

1946

Cena 5 szylingów

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 1

Londyn, Grudzień 1946

Nr. 6

SPIS TREŚCI

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

„WYBORY” W POLSCE.....	1
OSOBLINOŚCI ORDYNACJA WYBORCZEJ — <i>Glossator...</i>	6
PRZESŁANKI GEOGRAFICZNE WIELKIEGO KONFLIKTU — <i>M. E. Rojek</i>	11
W DOMU NIEWOLI — <i>M. Rudzka</i>	18
STALIN — SYLWETKA — <i>T. Nieczuja</i>	24
SPRAWA POLAKÓW W NIEMCZECH — <i>W. Olszewski</i> ...	31
FAKTY I KOMENTARZE.....	37
SYMPTOMY	41
CYFRY.....	42

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

DELEGACJA POLONII AMERYK. W W. BRYTANII.....	43
KRAJ	45
WYCHODŹSTWO	48

PRZEGLĄDY:

PRZEGLĄD POLITYCZNY.....	51
PRZEGLĄD GOSPODARCZY	62
PRZEGLĄD NAUKOWY	63
PRZEGLĄD KULTURALNY	64
PRZEGLĄD WYDAWNICZY.....	66
W KULISACH POLITYKI.....	71

DOKUMENTY:

Z PARLAMENTU BRYTYJSKIEGO.....	73
MEMORIAŁ RZĄDU R.P.....	77
KORESPONDENCJA	78
SKOROWIDZ.....	79

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE*)

- Ajdukiewicz, Kazimierz. *Propedeutyka filozofii dla liceów ogólnokształcących*. Str. 201. (Powiel). Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu. Bari, 1946. Cena 6s.
- Anderson, H. Foster. *What I saw in Poland*—1946. Str. 194. The Windsor Press. Slough, 1946. Cena 8s. 6d.
- Archutowski, Roman, Ks. *Historia Kościoła Katolickiego w zarysie*. Wydanie XII. Str. 229. Dział Wydawniczy Delegatury P.C.K. przy 2 Korpusie. 476 Sekcja Wydawnicza. Bari, 1946. Cena 6s.
- Arytmetyka warsztatowa*. Shop Arithmetic for the Machinist. Machinery's Yellow Back Series, No. 1. Przetłumaczył inż. T. Waberski. Str. 88. Wojskowy Instytut Techniczny. Wydział Broni Pancernej i Motoryzacji. Nakładem Orbisu. Londyn, 1946. Cena 4s. 9d.
- Aux Représentants des Nations Unies participant à la Conférence de la Paix à Paris*. Memorandum des Organisations Ouvrières et Socialistes Polonaises à l'Étranger. (Tekst franc. i ang.) 6 k.nlb. Parti Socialiste Polonais en France. Paris, 1946.
- Baerlein, Henry. *Leaves in the Wind*. Stanley Paul. London, 1946.
- Baker, Peter. *Confessions of Faith*. Str. 233, 3 nlb. The Falcon Press. London, 1946.
- Berent, Wacław. *Zmierzch wodzów*. Opowieści biograficzne. Nurtu cz. II. Str. 116. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 80 L.
- Bojer, Johan. *Ziemia zdradzona*. Str. 271. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 130 L.
- Brandt, Irving. *New Life in Poland*. Dennis Bobson Ltd. London, 1946. Cena 2s.
- Brzoza, Stanisław. *Polska w niewoli*. Str. 58. (Fotorepl.). 1946.
- Chalasiński, Józef. *Młode pokolenie chłopów*. Zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. T.I. Skrótu dokonał Gustaw Herling-Gracziński. Przedmowa J. Poniatowskiego. Str. 203. Wydawnictwo Polskiej YMCA przy APW. (Na podstawie wyd. Państwowego Instytutu Kultury Wsi, Warszawa, 1938). Rzym, 1946. Cena 150 L.
- Conrad, Joseph. *Falk. Wspomnienie Amy Foster*. Tłomaczyła z angielskiego Aniela Zagórska. Str. 229, 2 nlb. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 120 L.
- Dąbrowski, Jan. *Historia*. T.III. Dla trzeciej klasy gimnazjalnej. Str. 142, 14 k.il. Wydawnictwo PCK przy 2 Korpusie. Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu. Bari, 1946. Cena 6s.
- Detour. *The Story of Oflag IV C*. Edited by Leut. J. E. R. Wood, M.C. Royal Canadian Engineers. Drawings by Leut. J. F. Warton, Border Regt. Str. 26 nlb., 183, 9 nlb., tabl. 64. The Falcon Press. London, 1946.
- Gant, Roland. *How like a Wilderness*, Str. 160. Victor Gollancz. London, 1946.
- Gorjaczkowski, Wl. *Gospodarski sad handlowy*. Przedruk wydania trzeciego z 42 rysunkami. Str. 99. Londyn, 1946. Cena 6s.
- Gwynn, Denis. *Warykan a wojna w Europie*. (Przeład z angielskiego). Str. 156, 3 nlb. F. Mildner & Sons. London, 1946. Cena 6s.
- Jałowicki, M.Med. *Uprawa szczegółowa roślin gospodarskich*. Str. 192. Printed by Geo. Barber & Son. Ltd. London, 1946. Cena 9s. 6d.
- Kalendarz drogowy*. W opracowaniu inż. Zb. Jastrzębskiego — inż. H. Kiepala — inż. A. Kobylńskiego i in. Str. 413, 2, ilustr. Wydawnictwo Podsekcji Drogowej Stow. Techników Polskich w W. Brytanii. Londyn, 1946. Cena 12s.
- Karta wolnego międzymorza*. (Intermarium). Str. 15. Nakładem Klubu Federalnego Środkowo Europejskiego. Rzym, 1946.
- Klemensiewicz, Zenon. *Język polski* Cwiczenia i pogadanki dla I kl. gimnazjalnej. Str. 72. (Powiel). Dział Wydawniczy Delegatury P.C.K. przy 2 Korpusie. 476 Sekcja Wydawnicza. Bari, 1946. Cena 3s.
- Kociemski, Leonard. *Żywa legenda*. Rzecz o hymnie „Jeszcze Polska nie zginęła” i Józefie Wybickim. Str. 63. Polski Dom Wydawniczy. Rzym, 1946. Cena 3s.
- Krzesiński, Andrew J. *Poland's Rights to Justice*. Str. 120. Devin-Adair Company New York, \$2.
- Kunczewiczowa, Maria. *Zmowa nieobecnych*. Powieść. Str. 208. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1946. Cena 12s. 6d.
- Lepucki, Henryk. *Dzieje Polski przedrobiorowej w skrócie*. Str. 77. Biblioteka „Pisma Żołnierza”. Norymberga, 1946.
- Lund, Hans, Begtrup, Holger, Manniche, Peter. *Duńskie uniwersytety ludowe a rozwój społeczności wiejskiej*. Str. 135. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 70 L.
- McInnes, Hélène. *Les moissonneurs de nuit*. Roman. Traduction de Michel Arnaud. Str. 546. Presse de la Cité. Paris, 1946.
- Majzner, E. i Horzelski, J. *Związki Zawodowe w Wielkiej Brytanii (Trades Unions)*. Str. 72. Caldra House (Publishers) Ltd. Duns, 1946. Cena 4s. 6d.
- Margolin, Arnold, D. *From a Political Diary. Russia, the Ukraine and America, 1905-1945*. Str. 250. Columbia University Press. London, Cumberledge. Cena 20s.
- Mendelssohn, Peter, de. *The Nuremberg Documents*. Some Aspects of Germany War Policy, 1939-1945. Str. 291. G. Allen & Unwin Ltd. London, 1946. Cena 12s. 6d.

(ciąg dalszy na str. 3 okładki)

*) Wydanych poza granicami Polski

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 1

LONDYN, GRUDZIEŃ, 1946

Nr. 6

„WYBORY“ W POLSCE

Konferencja w Jałcie już dzisiaj, w dwa zaledwie lata po jej odbyciu się, zaczyna być uważana powszechnie za jeden z najhaniebniejszych zjazdów międzynarodowych. Z krajów dotkniętych uchwałami tej konferencji najbardziej pokrzywdzona została Polska, bardziej, niż którekolwiek z państw nieprzyjacielskich. Sposób załatwienia sprawy polskiej stał się symbolem wyniesienia cynizmu i niemoralności politycznej do rangi praw regulujących stosunki międzynarodowe.

W postanowienich jałtańskich powzięto następujące decyzje w stosunku do Polski: 1) sprzymierzeńcy zachodni, z którymi Polska szła nieugięte przez pięć lat wojny, zostawili ją własnemu losowi, 2) zgodzono się na odebranie państwu polskiemu połowy jego terytorium, 3) zgodzono się na oddanie reszty kraju pod fizyczną władzę Związku Sowieckiego, poczem, dokonawszy tego wszystkiego, 4) ustanowiono, dla uspokojenia sumienia, pozory kontroli międzynarodowej nad tym, co się będzie w stworzonych warunkach w Polsce działo.

Mówiąc prostymi słowami, Jałta w stosunku do Polski była zostawieniem przez państwa zachodnie sojusznika własnym jego siłom. Aby zarysować jednak ślad jakiegoś zainteresowania się losem Polski, dano jej na pożegnanie dobrą radę: przyszłość kraju zależy od tego, czy

w warunkach, w jakich został pozostawiony, potrafi własnymi rękoma, własnymi zabiegami, własnymi ofiarami zdobyć poprawę i ulgę w położeniu. Konieczność ubrania faktu odstąpienia sojusznika w rehabilitacyjne pozory kazała przypisywać pozorom gwarancji międzynarodowych większe znaczenie, niż one w rzeczywistości mieć mogą, oraz głosić, że w tych polskich wysiłkach państwa zachodnie, jako sygnatariusze umowy jałtańskiej, przyjdą z pomocą.

Wśród Polaków, czepiających się w bardzo ciężkim położeniu każdego zdżbła przyrzeczeń, ta optymistyczna interpretacja postanowień w Jałcie wywoływała przez jakiś czas spore zamieszanie i nieuzasadnione nadzieje. Obecnie okres złudzeń minął. Społeczeństwo polskie doskonale rozumie, że zarówno t.zw. „rząd tymczasowy jedności narodowej“, jak i „wolne wybory“ są funkcją Jałty, która oddała los Polski pod kuratelę sowiecką. Rozumie dalej, że źródłem stanu rzeczy w Polsce nie jest wola narodu polskiego, wyrażona przez instytucje parlamentarne, ale wola Związku Sowieckiego, egzekwowana przez garnitur jego mandatariuszy, ustawionych, dla łagodzenia efektu, w formę „rządu“, oraz przez potencjał wojska i policji sowieckiej. Nastąpiło ponadto pełne uświadomienie sobie tego, że w tej ciężkiej chwili naród polski zdany jest na-

razie i do czasu tylko na własne siły i wszelkie reakcje na zdarzenia musi przykrawać ściśle do arytmetyki własnych możliwości. Jeśli, pod wpływem zmian zachodzących na świecie, pomoc przyjaciół zachodnich okaże się już teraz większa, tym lepiej; trzeba się jednak bronić przed uzależnianiem sposobów reakcji na wypadki od wyimaginowanych, a nie rzeczywistych zasobów sił.

Rosja sowiecka, otrzymując w Jalcie pełną władzę nad Polską, nie mogła usunąć tej małej niedogodności, jaką jest w postanowieniach obietnica wyborów. Obietnica jest bardziej pozorem, niż treścią, jest odczepnem dla skrupułów, ale przecież jest i trzeba w końcu coś z nią było zrobić. T.zw. „rząd tymczasowy“ odsuwał termin wyborów przez blisko dwa lata, narażając się na dokuczliwe przytyki i utratę faworów państw zachodnich. Chodziło mu jednak o zyskanie na czasie, aby odpowiednio przyrządzić społeczeństwo polskie i zmusić je do głosowania w pożądanym dla siebie sposób. To przecież dla zyskania na czasie urządzono osławione referendum, które pozwoliło na sześć miesięcy dalszej zwłoki. Ale dłużej już zwlekać nie można.

Na dzień więc 19 stycznia 1947 roku rozpisane zostały w Polsce wybory.

Mimo prawie dwóch lat czasu, mimo różnych sztuk i manewrów politycznych, mimo terroru, aresztowań, morderstw i całej „bezpieki“, mandatarzom Związku Sowieckiego w Polsce nie udało się społeczeństwa polskiego w pożądanym sposób „zoperować“. Mimo usilnych zabiegów, nie udało się także zmusić P.S.L. do przystąpienia do wspólnego bloku wyborczego, który jest nieudolną maską systemu monopartyjnego. Garnitur agentów sowieckich stoi dziś, po dwóch latach, wobec daleko bardziej nieprzejędanego frontu. Polaków, aniżeli to było na początku. Na rozkładzie politycznym ma w dodatku zalegali-

zowane stronnictwo, które z desperackim uporem trzyma się litery uchwał jałtańskich i reprezentuje „legalną“ opozycję w tym politycznym systemie z okrutnego zdarzenia.

Gdyby w tych warunkach odbyły się naprawdę wolne wybory, „rząd“ agentów sowieckich został by zmierznię w ciągu godziny. Garnitur p. Bieruta nie może, oczywiście, dopuścić do takiej ewentualności. Nie na to przecież Sowiety rzuciły w Jalcie na szalę wszystkie swe aktywa wojenne, aby wybory, głupi przeżytek plutodemokratyczny, miał zepsuć całą sprawę. Wybory więc odbędą się, skoro odbyć się muszą, ale zostaną sfałszowane: albo terrorem, albo manipulacjami osławionej ordynacji wyborczej i sposobem głosowania, albo wprost fałszowaniem cyfr, jak to się działo przy referendum. Ponura farsa wyborcza w Rumunii dostarcza jeszcze jednego przykładu tych możliwości.

Na podstawie wiadomości nadchodzących z Kraju można odpowiedzieć na pytanie, jak się zachowa społeczeństwo polskie wobec „wyborów“.

Zachowanie się to będzie rezultatem bezustannego ważenia wartości, odmierzania sensu wobec każdego faktu, jaki się tam będzie w okresie wyborczym zjawiał i szukania odpowiedzi na pytanie „Czy takie a takie zachowanie opłaca się wobec istnienia głównego i zasadniczego celu polskiego?“.

Faktem rozstrzygającym w Polsce jest narazie bagno sowieckiego sołdata. „Wybory“, jakkolwiek by ludność głosowała, niczego istotnego nie zmienią. W tych warunkach „wybory“ traktowane będą więc tylko jako okazja do manifestacji woli narodu i to tylko wówczas, jeśli taka manifestacja będzie możliwa bez ofiar. Manifestacja prawdziwych pragnień narodu polskiego jest zawsze dla sprawy polskiej pożądana, ale opłaca się ona tylko wtedy, gdy nie pociąga za sobą ofiar. Kobienie manifestacji dla samego tylko mani-

ÓSMIE ŚWIĘTA, DZIEWIĄTY ROK

Będą to ósme Święta od czasu rozpoczęcia wielkiej wichury dziejowej, a w dniu 1 stycznia rozpocznie się dziewiąty rok walki ludzi i narodów o pogłębienie zła i przemocy. Gdy na początku tego okresu walki i niedoli zbierali się Polacy w dniu wigilii, czy Nowego Roku, aby złożyć sobie życzenia, czuli zakłopotanie. Jakże sobie życzyć wzajemnie szczęścia, gdy wszystkim naokół jest nieszczęściem, jakże życzyć sobie pomyślnego nowego roku, kiedy horyzont jest aż ciężki od czarnych chmur?

Dziś, po latach nabraliśmy wprawy i zrozumieliszy sens szczęścia i pomyślności, które wyglądają trochę inaczej, niż te wyobrażane w czasie pokoju, ale może są głębsze i ważniejsze od tamtych. Szczęście, którebyśmy chcieli sprowadzić na ziemię i do życia swoich bliskich, to zmiana zasad życia, pomyślność to uzyskanie na podstawie tych zasad nowych, trwałych, sprawiedliwych warunków bytu dla człowieka.

Takie znaczenie i taki cel ma nasz chmurny, krwawy i bolesny okres. On sam jest pełen bólu, ale cel, do którego zdąża, jest pełen światła. Dlatego optymistyczne, a nawet radosne składanie życzeń nie jest bynajmniej zgrzytem czy niewłaściwością, przeciwnie, jest jaknajbardziej na miejscu, może bardziej, niż kiedykolwiek w przeszłości.

Z najgłębszym więc przekonaniem o nadejściu dni, na które wszyscy czekamy, z najszczerzą serdecznością — wszystkim, którzy pochylają się nad stronnictwami naszego pisma, wszystkim, którzy są z nim w taki, czy inny sposób związani, wszystkim Polakom i wszystkim ludziom dobrej

festowania, przy nieuzyskiwaniu żadnych istotnych zmian, a za cenę wielu istnień polskich — było by głupotą i szaleństwem. Społeczeństwo polskie jest więc zdecydowanie przeciwnie wszelkim egzaltowanym wysokom niedowa-

woli — przesyłamy życzenia silnej, wytrwałej i niezłomnej wiary w przyszłość i ulgi w nieszczęściach okresu przejściowego, zanim ta wyczekiwana przyszłość nie nadejdzie.

Każdy Polak, bez względu na to czy znajduje się w Kraju czy na emigracji, po złożeniu życzeń obecnym, ulamie okruszynę opłatka i podzieli się — milcząc — z nieobecnymi. Naprzód z pamięcią tych, którzy odeszli, padli w walce, która się dalek toczy, później ze wspomnieniem rozwleczonych po olbrzymich przestrzeniach Rosji, z trzymanymi po więzieniach, z katowanymi po celach tortur, z postawionymi przed plutony egzekucyjne. A później z tymi wszystkimi w Ojczyźnie i na drogach świata, którzy w taki czy inny sposób walczą o ziszczenie się sprawiedliwych celów polskiej nadziei. W kręgu wielkiego święta potwierdzi się raz jeszcze najsilniejsza polska prawda dnia dzisiejszego — jedności wszystkich uczciwych Polaków.

Sila tego przymierza i braterstwa jest tym większa, iż oparte jest ono o podstawy chrześcijańskiego poglądu na świat. A właśnie chrześcijaństwo w swym wielkim zakonie Kościoła Katolickiego wyprowadza zbłąkany świat z chaosu i topieli. Próbował człowiek wszystkich dróg, sprwadziły go na skraj przepaści. Pomieważ nie chce zginąć, wraca na jedyne, nieopatrnie zapomnianą, drogę, którą wskazał Zbawiciel.

W ciemną noc grudnia rodzi się Ten, który obrzeze lzy cierpiącego i poda rękę padającemu. Więc się nie smućmy. Czas się dopełni.

„PRZEGLĄD POLSKI“

rzonych głów, które by, spowodowane przez agentów „bezpieki“ lub pchnięte nędzą i rozpaczą „wasów“ mogły w okresie „wyborów“ „wszczynać zamieszki i działania partyzanckie.

Wiadomości z Polski wskazują

na to, iż społeczeństwo widzi trzy możliwości manifestacji poprzez „wybory”: głosowanie na zarejestrowane listy poza blokowe, bojkot wyborów i wrzucenie do urn białych kartek. Głosowanie na listy nieblokowe, lub wyraźnie katolickie, (bo nie sfalszowanego Stronictwa Pracy), o ile by pogłoski na ich temat do tego czasu się zrealizowały, rysuje w perspektywie przy sprzyjających warunkach ewentualność drobnych ulg w życiu codziennym po wyborach. Drugim takim rodzajem jest manifestacja przez bojkot. Trzecim wreszcie — wrzucenie białych kart do urny, gdyby głosowanie na listy nieblokowe, albo bojkot były niemożliwe. Zastosowanie jednego z tych sposobów zależeć będzie od sytuacji, jaka się wytworzy tuż przed wyborami.

Zarówno jednak w pierwszej możliwości, jak w drugiej i trzeciej istnieje granica wartości, poza którą rozważa nie pozwoli się posunąć. Wskaźnikiem doradczym będzie bezustanna pamięć o tym, że największy nawet wysiłek społeczeństwa przy każdej z tych trzech form manifestacji zostać może przy istniejącej ordynacji wyborczej bez najmniejszej trudności przekreślony jednym pociągnięciem pióra, fałszującym ilość oddanych głosów, ilość bojkutujących wybory, czy ilość włożonych białych kartek. W tym stanie rzeczy polska myśl polityczna w Kraju pracuje nad tym, aby właściwy Polakom kompleks gotowości do ofiar nie zagrał i przy okazji tych „wyborów”, oraz aby dość rozpowszechniony w Polsce pogląd, że dominację sowiecką sam i Polacy potrafią usunąć, nie przeszcenił możliwości wyborczych.

Przychodzi zresztą z Kraju coraz więcej dowodów na to, że naród polski wykazuje głęboką dojrzałość polityczną. We właściwy sposób widzi wartość „wyborów” i nie da się zagadać hurra-reżimową propagandą wyborczą, ani uwieść magii oraz nastrojami chwili, które mają

skłonność do powstawania w okresie wszelkiego rodzaju masówek. Naród polski pojmuje wyraźnie sens chwili dziejowej, w której żyjemy, i drogi, po której wypada mu iść. Sens chwili dziejowej wskazuje na to, że w wielkim konflikcie ideowym zmiany przyjść mogą tylko od zespołu narodów, a walka i składanie ofiar w pojedynkę jest niepotrzebna stratą sił. Droga zaś, po której należy iść, to niezłomne działanie dla przetrwania, niestępliwie, nieprzepuszczalne i uparte.

Bo przecież świat wyraźnie idzie ku zmianie tego całego „nowego ładu”. I na tę to chwilę, istotnie decydującą, trzeba rezerwować siły.

Na dalszych stronach bieżącego numeru „Przeglądu Polskiego” znajdują czytelnicy analizę ordynacji wyborczej, której postanowienia z góry zapowiadają intencję sfalszowania wyborów przez otwarcie furtki proceduralnych do dokonania fałszerstw. W dziale „Dokumenty” drukujemy memoriał Rządu Rzeczypospolitej, złożony rządowi sprzymierzonych na temat wyborów w Polsce. Wskazano tam zupełnie wyraźnie, że warunkiem nieodzownym, od którego wogóle może zacząć się dyskusja na temat wolnych wyborów jest wycofanie wojsk obcych z Polski i decyzja przeprowadza nia głosowania pod nadzorem komisji międzynarodowych.

Wymuszanie zeznań torturami. W prasie światowej, zwłaszcza amerykańskiej, coraz głośniej jest o procesach politycznych w Polsce, oraz o tym, że przyznanie się do „winy” wymuszane jest na więźniach torturami. Niezliczona ilość procesów na „bandytach”, „reakcjonistach” i „faszystach z Londynu” ma charakter wyraźnie zaaranżowany i sfalszowany. „Rząd tymczasowy” chce zniszczyć w ten sposób niewygodne żywy patriotyzm, rzucić postrach na społeczeństwo i wybić w dodatku kapitał propagandowy na zagranicę.

Ten ostatni cel zupełnie zawodzi. Charakter procesów jest w krajach anglo-saskich coraz lepiej rozumiany, a chóralna zgodność zeznań,

samobiczowania się i kajanie oskarżonych przyczyniają się do coraz głośniejszego wołania o napiętnowanie systemu tortur, jaki w Polsce panuje.

Obóz koncentracyjny w Jaworznie. Oprócz zwykłych więzień, w Polsce dzisiejszej jest cały olbrzymi system więzień ukrytych po norach i piwnicach, gdzie ludzie w strasznych warunkach dogorywają miesiącami i latami. Pozatym jest kilka obozów koncentracyjnych (niezależnie od obozów koncentracyjnych dla Polaków, utworzonych na terenach Rosji sowieckiej, dokąd się wywozi ludzi z góry skazanych na zagładę).

Jednym z takich obozów koncentracyjnych w Polsce jest obóz w Jaworznie. Obóz ten został założony przez Niemców, jako jedna z filii obozu w Oświęcimiu, który nie mógł pomieścić ciągle rosnącej liczby ofiar polskich. Gdy się jedzie drogą w pobliżu Oświęcimia, z okien autobusu można zobaczyć rekwizyty obozu koncentracyjnego w Jaworznie: zasieki drutów, baraki, wieże wartownicze, karabin maszynowy, całą tę zaszczytną spuściznę po hitlerowcach, którą przejęła w sukcesji „młoda demokracja polska”.

„Rząd tymczasowy” wyjaśnia na zapytania, że w obozie w Jaworznie trzymani są zbrodniarze hitlerowscy i *volksdeutsche*. W rzeczywistości jednak, zarówno w Jaworznie, jak w innych obozach koncentracyjnych, trzymani są polscy więźniowie polityczni, ofiary terronu komunistycznego. Bieruty i Osóbki jeszcze się mają czoło oburzać, gdy się stwierdza oczywistą prawdę, że Polska znajduje się pod okupacją komunistyczną, która nie różni się od okupacji hitlerowskiej.

Falszywa gra „rządu tymczasowego” w sprawie repatriacji. Dnia 14 listopada b.r. radio warszawskie podało następującą wiadomość:

15 listopada b.r. odejździe z Londynu okręt brytyjski, na którym przybędzie do kraju 2.000 zdemobilizowanych żołnierzy polskich.

Okręt istotnie odszedł „z Londynu” i, niewątpliwie, przybył do Gdyni. Ale na pokładzie swym wiozł nie 2.000 żołnierzy, tylko 800. 1.200 miejsc było pustych. Było pustych, podobnie jak w wielu innych wypadkach, z winy t.zw. „rządu tymczasowego”. W propagandzie krajowej i zagranicznej miota on oskarżenia na „reakcję londyńską” za to, że rzekomo wstrzymuje ona zgłaszających się na wyjazd do Polski żołnierzy. A równocześnie ten sam „rząd” w sposób obłudny robi wszystko, aby repatriację żołnierzy wstrzymywał. W W. Brytanii czeka od kilku miesięcy na wyjazd do Polski około 20.000 Polaków. Czekają również gdzieindziej.

W dniu 8 listopada b.r. rzecznik *Foreign Office'u* oświadczył, że „rząd tymczasowy” był proszony przez władze brytyjskie jeszcze w maju o przystanie personelu z Polski w dostatecznej liczbie do załatwiania tych wszystkich formalności, których załatwienia wymagają przed wyjazdem czynniki warszawskie. Do tej chwili sprawa nie została załatwiona. Czynniki brytyjskie wyraźnie oświadczają, że to „rząd tymczasowy” wstrzymuje wyjazd do Polski żołnierzy, którzy się na powrót zgłosili.

Ekspozyci Moskwy, rządzący dziś Polską, powrotu żołnierzy polskich widocznie sobie nie życzą. Widać to wyraźnie z systemu utrudnień, jaki ustanowili w postaci badań każdego powracającego. Badania te są niesłychanie szczegółowe, nicujące na wszystkie strony przeszłość i poglądy badanego człowieka. Wypełnione kwestionariusze wysyłane są do Polski, gdzie poddawane są sprawdzeniu. Dopiero po sprawdzeniu przychodzi pozwolenie na wyjazd. Przedłuża to procedurę w nieskończoność.

OSOBLIWOŚCI ORDYNACJI WYBORCZEJ

1. Bagnety i kartka wyborcza.

Nie przywiązujemy zasadniczego znaczenia do zapowiedzianych w Polsce wyborów, gdyż nie wierzymy, aby nawet zdecydowana klęska wyborcza régime'u mogła zmienić sytuację polityczną w kraju. Administracja warszawska oddała władzę w ręce nie kartka wyborcza, lecz sowieckie bagnety. Kto objął władzę pod osłoną bagnetów, ten nie zwykł ustępować przed protestem choćby milionów kart wyborczych. Administracja warszawska postanowiła jednak wybory wygrać. Zwycięstwo wyborcze potrzebne jej jest nie dla utrzymania narzuconego krajowi systemu politycznego, lecz ze względów osobistych, prestiżowych i doktrynalnych oraz ze względu na międzynarodową opinię, którą tak łatwo utłumić pozorami. Zwycięstwo to nie jest bynajmniej nieosiągalne. Rząd, pozbawiony kontroli, oparty o obcą siłę militarną, mający w swym ręku prasę, administrację, policję i fundusze państwowe, dysponujący bogatym arsenałem środków nacisku politycznego i gospodarczego, może wygrać każde wybory. Może usuwać znanymi sposobami przeciwników politycznych, urządzić procesy pokazowe, tworzyć dywersję, rozbijać stronnictwa opozycyjne, utrudniać opozycji zgłaszanie kandydatów na posłów, grozić opornym represjami gospodarczymi i podatkowymi, zamykać ich w więzieniach i obozach odosobnienia. Stosowanie zabiegów technicznych tego rodzaju jest kwestią inicjatywy i pomysłowości; rozplanowane umiejętnie, zazwyczaj nie zawodzą. Jednym z takich zabiegów — *last but not least* — mogą być odpowiednio

spreparowane przepisy wyborcze. O tych przepisach chcemy tu parę słów powiedzieć.

2. Ordynacja wyborcza.

Zawiera je ordynacja wyborcza z 22 września 1946 r. Jest ona dostosowaną do potrzeb régime'u przeobrażenia ordynacji wyborczej z dnia 28 lipca 1932 r. Wprowadza wybory stosunkowe (proporcjonalne), zapewniające mniejszościom odpowiednią do ich liczebności reprezentację w izbie ustawodawczej. Dzieli ona państwo na okręgi wyborcze, których jest 52 i z których każdy wybiera pewną ilość posłów; okręgi dzielą się na obwody głosowania, liczące w przybliżeniu po 3.000 mieszkańców. W każdym obwodzie tworzy się obwodową komisję wyborczą, do której należy sprawdzenie spisów wyborców i techniczne przeprowadzenie głosowania; w każdym okręgu tworzy się okręgową komisję wyborczą, która pełni nadzór nad komisjami obwodowymi, przyjmując zgłoszenia list kandydatów w okręgu, bada ważność tych zgłoszeń i oznacza listy numerami. Po zakończeniu głosowania komisje obwodowe przesyłają komisji okręgowej jego wyniki, a zaś ustala na podstawie otrzymanego materiału wyniki głosowania i podział mandatów w okręgu. Nad komisjami obwodowymi i okręgowymi oraz nad całą procedurą postępowania wyborczego sprawuje nadzór Państwowa Komisja Wyborcza z Generalnym Komisarzem wyborczym na czele; do niego należy przyjmowanie zgłoszeń t. zw. list państwowych.

Prawo wybierania mają obywatele polscy, którzy ukończyli lat 21 i

których ordynacja tego prawa nie pozbawia; muszą oni być wpisani do spisów wyborców, sporządzanych przez gminy i sprawdzanych przez komisje wyborcze. Prawo wybieralności mają obywatele, którzy ukończyli lat 25, a w pewnych przypadkach i młodsi, z wyjątkami, wyliczonymi przez ordynację.

Głosuje się na listy kandydatów, zgłoszone okręgowej komisji wyborczej i oznaczone przez nią numerami. Listy te są sztywne, t. zn. wyborca nie może zmieniać kolejności kandydatów, podanej na liście; kartka wyborcza może zawierać jedynie numer listy, na którą się głosuje. Każdych 100 obywateli może zgłosić okręgową listę kandydatów; wybierają oni swego pełnomocnika, który reprezentuje listę wobec władz wyborczych.

Każdych 500 wyborców może zgłosić na ręce Generalnego Komisarza Wyborczego państwową listę kandydatów. Ważnie zgłoszone listy okręgowe można przyłączać do listy państwowej; przyłączenie ma ten skutek, że grupy polityczne, które je zgłosiły i przeprowadziły swych kandydatów przynajmniej w sześciu okręgach, uczestniczą w dodatkowym podziale mandatów z list państwowych. Listy państwowe mają zatem na celu wzmocnienie dużych stronnictw politycznych; bezpośrednio jednak na te listy się nie głosuje.

Podział mandatów w okręgach ustala okręgowa komisja wyborcza t. zw. systemem *d'Hondta*. Polega on na tym, że ilości głosów, oddane na poszczególne listy, dzieli się kolejno przez 1, 2, 3 itd., na końcu przez liczbę odpowiadającą ilości mandatów w okręgu. Otrzymane ilorazy szereguje się kolejno według wielkości. Każda z list otrzymuje tyle mandatów, ile przypada na nią największych kolejno ilorazów.

Komisje okręgowe przesyłają swe obliczenia państwowej Komisji Wyborczej, która ustala wyniki wyborów okręgowych w całym państwie i przeprowadza, stosując również

system *d'Hondta*, podział mandatów z list państwowych.

Po wykonaniu tych czynności, Państwowa Komisja Wyborcza, ogłasza publicznie wyniki wyborów w całym państwie; następuje to w ciągu 12 dni od dnia głosowania.

Obywatele mają prawo wnoszenia do Sądu Najwyższego protestów przeciw wyborowi posła lub ważności wyborów. Sąd może jednak uwzględnić protest tylko wówczas, gdy stwierdzi, że naruszenia prawa, których się dopuszczono w czasie wyborów, wpłynęły na ich wynik w sposób decydujący. Ustawa nie wyjaśnia, co rozumie przez „wpływ decydujący“.

Tak się przedstawia w pobieżnym zarysie treść ordynacji wyborczej z 22 września 1946 r. Zobaczmy teraz, w jaki sposób przepisy jej mają się przyczynić do zwycięstwa wyborczego régime'u i pogięcia opozycji. Celowi temu mają służyć z jednej strony przepisy, umożliwiające oddanie kontroli nad wyborami w ręce osób zaufanych i pozwalające na odpowiednie przesianie wyborców i kandydatów; z drugiej — brak przepisów, zamieszczanych zazwyczaj w ordynacjach, a chroniących postępowanie wyborcze przed nadużyciami. Przepisy o komisjach wyborczych i o pozbawianiu czynnego i biernego prawa wyborczego otwierają szeroki gościniec do pozbawiania się niepożądanych wyborców i kandydatów; luz i luka ordynacji otwierają pomniejsze furtki do przepuszczenia rządowej większości, gdyby gościniec okazał się jeszcze za ciasny.

3. Komisje wyborcze.

Podstawowym warunkiem czystości wyborów jest bezstronność i niezależność od administracji politycznej osób, powołanych do przeprowadzenia wyborów i nadzoru nad ich przebiegiem. Ponieważ w normalnych warunkach czynnikiem, niezależnym od nacisków politycznych, są sądy, sędziom powierza się

zazwyczaj rolę kierowniczą w komisjach wyborczych. W ordynacji z 22 września sędzią i to swoiście dobranym, jest tylko Generalny Komisarz wyborczy. Mianuje go, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, Prezydium Krajowej Rady Narodowej spośród sędziów Sądu Najwyższego, Najwyższego Trybunału Administracyjnego lub sądu apelacyjnego (art. 12). Prezydium KRN jest w obecnym ustroju państwowym Polski centralnym ośrodkiem władzy politycznej, w którym się schodzą wszystkie najważniejsze nici systemu rządzenia. Jest ono instytucją ponadrządową, stojącą na straży régime'u, obdarzoną szerokimi kompetencjami ustawodawczymi i administracyjnymi, rządzącą w terenie za pośrednictwem rad niższych stopni. Rady te podlegają nadzorowi Prezydium KRN, jest ono ich władzą zwierzchnią, udziela im dyrektyw politycznych i nadaje kierunek ich pracom; może je rozwiązywać, zawieszając i wykluczać ich członków; może uchylić każdą uchwałę rady lokalnej, jeżeli uzna, że uchwała jest sprzeczna z obowiązującymi przepisami. Skład osobowy tego Prezydium jest, jak wiadomo, wybitnie jednostronny*).

Wniosek o nominację Generalnego Komisarza Wyborczego przedstawia Prezes Rady Ministrów, dobierając kandydata dowolnie spośród paruset sędziów (Sąd Najwyższy, Najwyższy Trybunał Administracyjny i sądy apelacyjne w całym państwie). Nie trudno w tych warunkach o dogodnego kandydata. Zastępca Generalnego Komisarza może, według ordynacji, nawet nie być sędzią.

Generalny Komisarz Wyborczy mianuje przewodniczących okręgowych komisji wyborczych, ci zaś powołują przewodniczących komisji obwodowych. Ani Komisarz Generalny ani przewodniczący komisji nie są związani przy tych nomina-

cjach żadnymi wskazówkami ustawy co do osób kandydatów; dobierają ich według swego uznania. W skład każdej okręgowej i obwodowej komisji wchodzi ponadto trzech członków, powołanych przez wojewódzkie rady narodowe, t.j. instytucje uzależnione ściśle od Prezydium KRN, przeznaczone do czuwania nad czystością linii politycznej administracji lokalnej i kontrolowania jej ideologicznej postawy.

Jest rzeczą wątpliwą, czy w warunkach obecnych, wobec uzależnienia sądów od administracji, istnieje możliwość utworzenia w Polsce niezależnych komisji wyborczych. Powołanie sędziów do udziału w komisjach pozwoliłoby jednak na zachowanie pozorów; ordynacja jednak, zdąża prosto do celu i nie dba o pozory.

4. Czynne i bierne prawo wyborcze.

Powołane w ten sposób komisje mają uprawnienia znacznie większe od tych, które zwyczajnie służą komisjom wyborczym. Mogą one bowiem pełnić funkcje sędziowskie, orzekając o pozbawieniu prawa wybierania lub wybieralności.

Według art. 2 ordynacji pozbawione są prawa wybierania osoby, które w czasie okupacji z oczywistą szkodą dla narodu polskiego czerpały korzyści ze współpracy gospodarczej z władzami okupacyjnymi oraz osoby, współdziałające z podziemnymi organizacjami faszystowskimi lub z bandami, dążącymi do obalenia demokratycznego ustroju państwa. O tym, kto czerpał korzyści ze współpracy gospodarczej z okupantem lub współdziałał z faszyzmem, orzeka komisja obwodowa z urzędu, przy sprawdzaniu spisów wyborców lub na podstawie reklamacji (art. 24 i 26).

Reklamacje może wnosić każdy; ustawa nie zakazuje wnoszenia ich anonimowo. Zarzut więc, nawet anonimowy, może pozbawić obywatela prawa wybierania. Komisja

nie jest obowiązana zzywać strony lub przestrzegać jakichkolwiek form postępowania. O skreśleniu z listy zawiadamia osobę skreśloną, która może się odwołać za pośrednictwem przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej do prezydium wojewódzkiej rady narodowej; prezydium orzeka ostatecznie. Droga sądowa dla dochodzenia krzywdy, jaka powstała wskutek lekkomyślnego lub oszczerczego zarzutu, jest w postępowaniu wyborczym zamknięta. Drogę do urny wyborczej zamyka komisja obwodowa według swego uznania.

Według art. 3 ordynacji mogą być pozbawione prawa wybieralności osoby które w czasie okupacji, zajmując kierownicze stanowiska w kraju lub na emigracji, przeciwdziałały walce zbrojnej z okupantem. Pozbawia prawa wybieralności Państwa Komisja Wyborcza, w której na siedem osób bierze udział tylko jeden przedstawiciel opozycji. Rozstrzyga ostatecznie, w razie odwołania, Prezydium KRN, czyli odwołujący się wpada z deszczu pod ryne.

Przytoczone przepisy, na których podstawie można pozbawić prawa wybierania lub wybieralności, są ujęte tak mętnie i rozciągliwie, że nawet w warunkach niezawisłego wymiaru sprawiedliwości i w rękach wytrawnego sędziego prowadziłyby często do rozstrzygnięć niesłusznym lub wątpliwym. W rękach komisji wyborczych stają się one prymitywnie pomyślnym narzędziem eliminacji przeciwników politycznych, pozwalając na „oczyszczenie terenu“ jeszcze przed głosowaniem.

5. Obwody głosowania i lokale wyborcze.

Ordynacja nie zawiera przepisów co do sposobu podziału okręgów na obwody głosowania i rozmieszczenia lokali wyborczych w obwodach. Lokal wyborczy można umieścić w centrum obwodu lub na jego krańcach; w osiedlu, mającym dogodną komunikację z okolicą lub

komunikacji tej pozbawionym; można pewnym grupom wyborców utrudnić w ten sposób dostęp do lokalu wyborczego, innym zaś ułatwić. Wobec braku wskazówek w ustawie, komisje wyborcze mają tu drogę otwartą do wykazania swej pomysłowości.

Ordynacja nie zapobiega tworzeniu obwodów wyborczych z różnych gmin lub z części różnych gmin; pozwala to na tworzenie obwodów, nie stanowiących terytorialnej całości, przedzielonych enklawami innych obwodów, zależnie od potrzeb „geografii wyborczej“.

6. Spisy wyborców.

Ordynacja nie podaje, jak należy sporządzać spisy wyborców; spisy te inaczej układa się w wielkich miastach, inaczej w miasteczkach lub osiedlach wiejskich. Wpisuje się do nich zwykle imię, nazwisko, zawód, dzień, miesiąc i rok urodzenia wyborcy oraz datę, od której mieszka w obwodzie głosowania. Spisy układają władze gminne; nie wiedząc, jak je mają układać i jakie dane wpisywać, mogą sporządzić spisy, których dokładność i wartość praktyczna przy kontroli głosujących będą wysoce wątpliwe. Może zresztą o to chodzi.

Spisy mają być wyłożone do przeglądania przez 7 dni w ciągu 7 godzin dziennie (art. 25). Termin ten jest praktycznie zbyt krótki, jeżeli zaś spisy będą wyłożone w ciągu godzin pracy i w lokalu, trudno dostępnym dla wyborcy, zmuszony on będzie często zrezygnować ze sprawdzenia spisu i wniesienia w razie potrzeby reklamacji.

7. Listy kandydatów.

Brak przepisu, uprawniającego pełnomocnika listy okręgowej do żądania potwierdzenia na piśmie, że zgłosił ważnie listę okręgową i przyłączenie jej do listy państwowej. O nieporozumieniu z listami kandydatów w toku nie przebiegającej w środkach walki wyborczej nie

*) W skład Prezydium wchodzi obecnie: pp. Bierut (przewodniczący), Szwabie i Sr. Grabski (zast. przewodniczącego), Rola Żymierski, Barcikowski i Zambrowski.

trudno, pełnomocnik zaś nie będzie się mógł legitymować dowodem dopełnienia przepisanych ustawą czynności.

Nie ma przepisów, normujących postępowanie w razie oznaczenia paru list w okręgu nazwą jednego stronnictwa; umożliwia to zgłaszanie list fikcyjnych lub pod nazwami, mogącymi wprowadzić w błąd wyborców.

Nie ma przepisu, nakazującego oznaczanie list okręgowych tym samym numerem, jakim oznaczono listę państwową, do której lista okręgowa zgłosiła przyłączenie. Listy okręgowe mogą być więc w każdym okręgu oznaczane innym numerem, który tylko przypadkiem może odpowiadać numerowi listy państwowej. System taki, jeżeli się weźmie pod uwagę ograniczenia, na jakie natrafiają w swej działalności stronnictwa opozycyjne, utrudni im informowanie wyborcy co do numeru listy, której jest zwolennikiem i może stać się powodem oddawania głosów na listy niewłaściwe.

8. Obliczanie głosów.

Nie ma przepisu, nakazującego komisji obwodowej oddzielne opakowanie kart wyborczych, uznanych za nieważne. Opakowanie kart nieważnych łącznie z ważnymi może uniemożliwić sprawdzenie kart nieważnych.

Wyniki wyborów ogłasza według art. 66 dopiero Generalny Komisarz Wyborczy na posiedzeniu Państwowej Komisji Wyborczej, co następuje w ciągu 12 dni po głosowaniu. Wyników tych nie może natomiast podawać do publicznej wiadomości ani komisja obwodowa ani komisja okręgowa. Ten 12-dniowy odstęp, w czasie którego karty wyborcze, zestawienia i protokoły wędrują do Generalnego Komisarza Wyborczego, stwarza wiele pokus i — zapewne — możliwości odpowiedniego poprawienia wyników wyborczych, jeżeli by te, pomimo przedsię-

wziętych środków ostrożności, wypadły niezadowolająco.

9. Głosowanie wojska.

Przepisy ordynacji w tej materii stanowią *curiosum* ustawodawcze. Wojsko głosuje osobno, w obwodach wydzielonych, ustalanych przez władze wojskowe. Całe postępowanie wyborcze określa Generalny Komisarz Wyborczy; może on je określić, jak zechce.

10. Geografia wyborcza.

Podział na okręgi wyborcze, podany w załączniku do ordynacji, jest nierówny. Upośledzone są pod względem stosunku liczby mieszkańców do ilości przypadających na okrąg mandatów okręgi wiejskie i niektóre okręgi miejskie. Uprzywilejowane są okręgi na ziemiach poniemieckich, gdzie blok rządowy liczy na zdobycie większej ilości mandatów.

11. *Volonté générale*.

Wybory są instytucją zachodnią. Ich sens polega na założeniu, że w ustroju demokratycznym naród decyduje o tym, kto ma nim rządzić. Rząd, będący u władzy, może przegrać wybory, lecz wówczas istnieje alternatywa innego rządu, innych ludzi i innej polityki. Założenie to, przełamane przez pryzmat doktryny komunistycznej, przeobraziło się w tezę, że celem wyborów jest aprobata opartego na tej doktrynie systemu polityczno-gospodarczego i ludzi, którzy ten system reprezentują. Teza ta jest dogmatyczna. Alternatywy na wypadek nieuzyskania aprobaty nie ma, ponieważ nieuzyskanie jej jest *ad limine* wyłączone. Dopuszczenie alternatywy byłoby równoznaczne z kapitulacją wobec sił reakcji i intryg zachodniego imperializmu. Rząd przegrać nie może.

Odblaski tej doktryny przyświecały twórcom ordynacji z 22 września 1946 r.

M. E. Rojek

PRZESŁANKI GEOGRAFICZNE WIELKIEGO KONFLIKTU

Sir Halford John Mackinder, brytyjski geograf żyjący obecnie w zaciszu domowym (ur. w 1861), wydał w 1919 r. książeczkę, na której tezach opieramy niniejsze wywody. Jest to rozprawa „*Democratic Ideals and Reality*“, która wedle słów ostatniego wydawcy (Pelican Books, London, 1944) zawiera w sobie *sformułowanie i określenie fundamentalnych podstaw polityki światowej*. Miała ona posłużyć jako drogowskaz twórcom pokoju wersalskiego, niestety nie doczekała się u nich zrozumienia, a zasady jej zastosowania. Nawet wprost przeciwnie, posłużyła za podstawę teorii generała-profesora Dr. Karola Haushofera, który zresztą tezy Mackindera zniekształcił i nagiął do niemieckich zaborczych celów. Dziś jednak czytelnik Mackindera musi uznać że gdyby nie Haushofer, ale Wilson, Lloyd George i Clemenceau byli przeczytali „*Democratic Ideals and Reality*“ oraz — co jeszcze ważniejsze — na tezach Mackindera oparli byli politykę swoich państw i przekazali ją swym następcom, dzieje świata od 1919 r. do dni dzisiejszych i daleko jeszcze w przyszłość potoczyłyby się bez wątpienia całkowicie inaczej.

Nie jest naszym zadaniem tutaj omawiać dzieło Mackindera, ani je streszczać w całości. Starać się tylko będziemy w oparciu o tę książeczkę wyłożyć pewien pogląd na geograficzne podstawy zbliżającego się powoli, jak wierzymy, wielkiego konfliktu, trzeciego w naszych czasach konfliktu światowego.

Jak wygląda świat.

Dopiero od niedawna możemy wiedzieć, jak wygląda świat. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku sporo było białych plam na mapach lądów, a nie wszystkie rejony geograficzne zostały dostatecznie zbada-
dane do dnia dzisiejszego.

W każdym razie świat dzisiaj jest już całkowicie kompletny i nowe odkrycia geograficzne na naszej planecie są niemożliwe. Jeżeli zrozumiemy co to twierdzenie naprawdę oznacza, oraz zdamy sobie sprawę z ogromnych przemian technicznych w produkcji, transporcie, komunikacjach, przesyłaniu informacji oraz miotaniu narzędzi śmierci i zniszczenia, jasne stanie się dla nas, że skończył się okres polityki europejskiej, amerykańskiej lub azjatyckiej, a zaczął się okres polityki światowej i że *powrotu do dawnej rzeczywistości nie ma i być nie może*. Niech nam za ilustrację posłuży fakt, że właściwie o cofnięciu uznania rządowi polskiemu w Londynie w 1945 r. przez Stany Zjednoczone i idącą w ich ogonku W. Brytanię zdecydowała wojna japońsko- amerykańska na Pacyfiku (błędne jej rozumienie przez Waszyngton), a nie wojna europejska.

Jest całkowicie zwodnicze i złudne mówienie dziś o Starym i Nowym Świecie, gdyż te pojęcia nie tylko nie określają dzisiejszej rzeczywistości światowej, ale ją wręcz zniekształcają. Są to pojęcia zaczerpnięte z historii i mają swoją wartość dla tej specjalnej dziedziny studiów i badań, ale nie odtwarzają tego czym świat jest dzisiaj. W świetle,

tych pojęć niewiadomo właściwie dlaczego Polska leży w naszym okresie dziejów w pasie terytorialnym największych napięć i burz w polityce i strategii światowej.

Wielka Wyspa.

Wedle interpretacji rzeczywistości geograficznej przez Mackindera istnieje w świecie jedna tylko *Wielka Wyspa* i szereg wysp pomniejszych. Wielka Wyspa obejmuje lądy Azji, Europy i Afryki; wyspy mniejsze to obie Ameryki, Australia i Archipelag Malajski. Jeżeli zaś za podstawę obliczeń przyjmujemy nie powierzchnię, ale liczbę mieszkańców, to liczba mniejszych wysp powiększy się o W. Brytanię i Japonię. Dopiero wyrysowanie diagramu unaoczniającego wzajemny stosunek sił Wielkiej Wyspy i Mniejszych Wysp na podstawie liczby ludności da nam współczesny obraz świata. Diagram powierzchni, to znaczy bazy terytorialnej, która powiększa siłę ludzką — zwłaszcza jeżeli dostarcza surowców i innych zasobów materialnych — skoryguje nam dostatecznie pierwszy obraz, żebyśmy nie mieli zbyt jednostronnego poglądu. Te dwa diagramy, oraz pojęcia jakie one nam wyobrażają razem dopiero dają obraz świata.

Wielka Wyspa nie znajduje się jeszcze we władaniu jednego organizmu politycznego, choć z samej natury wynikają dążenia do takiego stanu rzeczy. W Brytania także była dawniej podzielona, a teraz jest zjednoczona. Chodzi dziś o to (sam Mackinder nie daje tej właśnie formy zagadnieniu, ale w istocie rzeczy mówi to samo) — kto zjednoczy Wielką Wyspę i w imię jakiej cywilizacji. Ten bowiem kto do tego zjednoczenia doprowadzi, będzie panował nad światem.

Naturalnie, panowanie nad światem przypadnie temu zjednoczycielowi nie akurat w momencie, w którym ostatni skrawek samodzielnego terytorium wejdzie w skład tej większej wspólnoty. Stać się to może o wiele wcześniej, a miano-

wicie w momencie, gdy ten wielki zjednoczyciel połączy razem wszystkie kluczowe rejony. Reszta spadnie mu wtedy do rąk jak dojrzałe jabłko.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, należy też od razu stwierdzić, że zjednoczenie tej wielkiej masy lądowej w imię cywilizacji zachodniej nie oznacza bynajmniej w najmniejszej nawet mierze kresu samorządzenia się narodowego, choć może oznaczać duże ograniczenia t.zw. suwerenności, z których zresztą użytek czyniły dotąd tylko narody i mocarstwa zaborcze. Zjednoczenie natomiast całego Kontynentu (słowo kontynent, utworzone przez narody morskie, oznacza ląd ciągły) przez np. Związek Sowiecki i jego cywilizację oznaczać musi kres na całym świecie tego wszystkiego, co określamy mianem cywilizacji zachodniej.

Znaczenie bazy terytorialnej.

Czy jednak nie mogą ostać się potęgi morskie, wyspiarskie, nawet obok ogromnego mocarstwa kontynentalnego? Nie!

W ostatecznej bowiem analizie siły państwa, najważniejszym jej składnikiem i podstawą zarazem jest baza terytorialna. Gdyby istniały obok siebie dwie Wielkie Brytanie, to *ceteris paribus* silniejsza byłaby ta, która by była większa. Dorowie podbili pierwsze państwo morskie w historii naszej cywilizacji, przedhelleńską Krete, z bardziej rozległej bazy terytorialnej, jaką był Peloponez. Rzymianie oparli o żyzne Lacjum pobili i rozgromili całkowicie Kartaginę, opartą o wiele mniejszą bazę terytorialną w dolinie Mejerdeh na przeciwnym wybrzeżu lądu afrykańskiego. W okresie trzech wojen punickich Rzymianie z państwa czysto lądowego przemienili się w potęgę również morską, a morska Kartagina osiągnęła znakomite wyniki w organizowaniu się do walki lądowej (Hannibal). Zdecydowała jednak wielkość bazy terytorialnej i jej zasoby. I te

czynniki zadecydują w ostatecznym obrachunku także dzisiaj.

Wielka Brytania dlatego zrobiła swoją karierą imperialną, tak bardzo dzisiaj zagrożoną, u boku Europy, iż Europa w ciągu swojej porzymskiej historii nie została nigdy zjednoczona w jedną bazę terytorialną dla potęgi morskiej. Kiedy Rzymianie zjednoczyli Europę, nie mogli nie przystąpić do podboju Brytanii. Próbowala tego samego Francja i próbowały też Niemcy, a nie mogła pozwolić na to Wielka Brytania, gdyż zjednoczona w jedną siłę Europa oznaczałaby kres dotychczasowej roli W. Brytanii. Większa baza oznacza większą siłę nie tylko na lądzie, ale i na morzu. Gdyby Europa została zjednoczona bez wojny i wojna wybuchła dopiero po tym fakcie, los W. Brytanii byłby z góry przesadzony. Nawet w wieku XIX nie pomógłby nic W. Brytanii Kanał Angielski, a cóż dopiero mówić o tym teraz, w okresie lotnictwa i pocisków rakietowych.

Jeżeli W. Brytania nie mogłaby utrzymać nie tylko swojej potęgi, ale i swojej niepodległości wobec zjednoczonej Europy, również Stany Zjednoczone nie mogłyby utrzymać się jako samodzielny czynnik polityczny wobec zjednoczonej Wielkiej Wyspy. Ameryka Północna zajmuje bowiem wobec Wielkiej Wyspy tę samą geograficznie i politycznie pozycję, co W. Brytania wobec Europy. W Ameryce Północnej istnieje w sensie strategicznym jedna tylko siła: Stany Zjednoczone. A dla celów dysponowania swoją flotą i przesuwania jej z jednego oceanu na drugi Stany Zjednoczone są wyspą od czasu przekopania Kanału Panamskiego. Ameryka Północna jest wyspą dla każdej siły działającej z poza Ameryki Północnej. Ale siła zjednoczonej Wielkiej Wyspy byłaby większa od siły Ameryki Północnej.

Jądro lądu.

Kto zjednoczy Wielką Wyspę?

Albo jeszcze lepiej: kto może zjednoczyć Wielką Wyspę i kto musi niedopuszczać do takiego procesu? Odpowiedź na drugie pytanie zawarta już była częściowo w wywodach o znaczeniu wielkości bazy terytorialnej, teraz kolej o próbie odpowiedzi na pierwsze pytanie.

Najwięcej danych do zjednoczenia Wielkiej Wyspy ma ten organizm polityczny, który *dzierży tereny kluczowe do takiej akcji*. Tereny te wedle Mackindera tworzą „serce lądu”, Heartland po angielsku. Wydaje się nam, iż może lepiej duchowi języka polskiego odpowiadać będzie określenie: *jądro lądu*.

Jądro lądu na Wielkiej Wyspie (Mackinder jest trochę niekonsekwentny w terminologii: może lepiej byłoby nazywać Wielką Wyspę — Wielkim Lądem) stanowią te tereny, do których w ciągu wieków natura zamknęła dostęp narodom morskim. Dzisiejsze wynalazki techniczne niczego tu nie zmieniają, bo w ciągu wieków niedostępności dla żeglarzy na obszarach tych wytworzyły się formacje polityczne, a a właściwie dzisiaj jedna tylko formacja polityczna, która nie tylko nie zdradza chęci otwarcia swoich obszarów narodom morskim, ale sama usiłuje przejść na tereny narodów morskich, by rozszerzyć swoje władania dopóki wystarczy tylko miejsca na kuli ziemskiej.

Skoro przyjmujemy określenie, że jądro lądu stanowią te obszary, do których narody morskie nie mogły mieć dostępu, to z tego określenia wyniknie nam, że dwa takie kompleksy terenów znajdują się na Wielkiej Wyspie. Kompleksy te nazywa Mackinder północnym i południowym jądrem lądu. Ważniejsze i decydujące jest północne.

Północne jądro lądu stanowią zlewiska mórz: Lodowatego, Północnego oraz mniejszych mórz śródziemnych takich jak Kaspijskie, Aralskie i inne. Z samego określenia tych terenów staje się jasne dlaczego narody morskie nie mogły mieć do nich naturalnego dostępu,

jakkolwiek na pograniczu tych obszarów zdarzały się sporadyczne interwencje narodów morskich, z których najważniejszą i właściwie jedyną w sensie pewnej trwałości stanowiły podboje arabskie w Persji i krajach sąsiednich.

Jeżeli w Azji powiększamy, zgodnie z określeniem zasadniczym, obszar wspomnianych zlewisk morskich o dorzecza górnych biegów rzek zdążających wprawdzie do Oceanu Spokojnego i Indyjskiego, ale z powodu górzystej natury danych krajów niedostępnych dla żeglarzy przybywających rzekami od ujścia tych rzek, to zdamy sobie sprawę, że północne jądro ładu stanowią: *cała w praktyce Syberia, komunistyczna dzisiaj część Chin, Tybet, Afganistan, cała prawie Persja i wszystkie tereny leżące w głębi ładu na północ od Persji i Afganistanu, część Kaukazu, a w Europie dorzecze Wolgi*. Jeżeli jednak w Europie dodamy do tego obszary, do których potęga lądowa może wzbrownić dostęp żeglarzom na skutek tego, iż konfiguracja danych mórz szczególnych ułatwia zamknięcie ich lądową siłą militarną, — to znaczący w wypadkach terenów przejściowych, na których warunki terenowe są dogodniejsze dla strategii lądowej niż morskiej — okaże się, że do jądra ładu należą także zlewiska mórz Bałtyckiego, z wyłączeniem Skandynawii, Białego oraz Czarnego. Włażca to do jądra ładu reszta Rosji, państwa Bałtyckie, cała Polska, małą część dzisiejszych Niemiec, kraje dorzecza Dunaju i część Azji Mniejszej. Z grubsza można powiedzieć, że północne jądro ładu obejmuje wszystkie kraje północnej półkuli pokryte w zimie śniegiem.

Dla całości obrazu dodamy tylko, że południowe jądro ładu stanowi Afryka na południe od Sahary. Obszary jej nie były dostępne w ciągu wieków dla narodów przybywających od strony oceanów, a to na skutek pewnego zespołu warunków żeglowania, jak wiatry, prądy i konfiguracja wybrzeża, a wreszcie

potężne wodospady niedaleko ujść wszystkich tamtejszych rzek. Zgodnie z tą rzeczywistością geograficzną, ta część Afryki włączona została do zespołu krajów uczestniczących — jakkolwiek w tym wypadku raczej biernie — w większej wspólnocie międzykontynentalnej dopiero w miarę jak technika pozwoliła narodom morskim przezwyciężyć przeszkody naturalne.

Między północnym a południowym jądrem ładu znajdują się kraje, w najbardziej szerokim tego słowa znaczeniu, arabskie. Umożliwiają one przejście z jednego jądra ładu do drugiego, zarówno drogą lądową jak i morską, jakkolwiek trudności naturalne obu dróg są znaczne. Tu też powstało Imperium Arabskie, zbudowane pierwotnie przez jeźdźców pustyni posługujących się wielbłądem i koniem, ale rozbudowane później również jako imperium morskie. Nie mogło ono jednak być trwałe, gdyż — jak analiza geograficzna wykazuje — baza terytorialna tego imperium nie mogła wyżywić takiej liczby ludności, jaka do utrzymania imperium była niezbędna. Zostało też ono obalone z północnego jądra ładu, przez inwazje konnych armij turańskich bądź mongolskich.

Północne jądro ładu jest najpočetnějszym obozem warownym świata. Dla przykładu tylko wspomniemy, że taki np. Tybet jest o wiele potężniejszą barierą geograficzną niż nawet Sahara. Północne jądro ładu otwarte jest od dwu stron tylko: od zachodu — w Europie Wschodniej; i od południa — w rejonie przejściowym na pograniczu świata arabskiego. Ale — dodajmy — przejścia europejskie są o wiele łatwiejsze w obie strony, przejścia arabskie natomiast faworyzują wyraźnie formację polityczną rozpostartą na przestrzeniach północnego jądra ładu. Łatwo jej jest bowiem uderzyć z głębi tego jądra ładu na południe, niż naodwrot. Wynika to stąd, że kraje północnego jądra ładu — przede wszystkim Persja —

są krajami wysokich gór, natomiast leżące u stóp tych gór kraje arabskie są nizinami.

Ludy północnego jądra ładu posługiwały się głównie jako środkiem transportu i komunikacji — koniem. Tworzyły one wielkie formacje militarne oparte na armiach konnych, które jednak w miarę upływu czasu upadały, gdyż podobnie jak imperium arabskie nie miały dostatecznej siły ludzkiej. Masy ludzkiej dostarczyć mogły tylko narody rolnicze, opierające się o produkcję rolniczą, a nie pasterską. I dlatego ogromny przewrót w stosunkach politycznych północnego jądra ładu stanowiło zorganizowanie przez Moskwę formacji konnych kozackich do walki z ludami stepów.

Dzisiaj — można powiedzieć, skracając cały wywód do konkluzji — Imperium Sowieckie łączy w jedną siłę gospodarczą i militarną cały dorobek i wszystkie możliwości potencjalne historycznych formacji mongolskich, turańskich i słowiańskich. Nie wchodzimy w to, czy ta nowa formacja jest dostatecznie od wewnątrz zwarta: to jest inne zagadnienie. Z punktu widzenia geograficznego ważne jest, że wojska dowodzone z Moskwy kwaterują dziś w Legnicy, gdzie w XIII wieku zatrzymali się Mongołowie, i dalej jeszcze na zachód, oraz we Wiedniu, gdzie w wieku XVII zatrzymani zostali Turcy Osmańscy. Moskwa dzierży mocną ręką większość dziedzin tureckich na Bałkanach i jak niegdyś Turcja stoi dziś nad Adriatykiem. Właściwie do wykonczenia tej budowy potrzeba jej jeszcze niektórych krajów b. imperium ottomańskiego, t.zn. przede wszystkim Azji Mniejszej. Reszta historycznych posiadłości tureckich stanowiła *morskie „pendant“* Imperium Ottomańskiego i mogłaby być dodana później.

Pierwszy raz w dziejach świata.

Jak widzimy więc, pierwszy raz w dziejach świata stoją na

przeciw siebie potęgi lądowe i morskie bez żadnego już przemieszania. W pierwszej wojnie światowej wszystkie potęgi morskie były po jednej stronie, głównie zaś potęgi lądowe — Niemcy i Rosja — po stronach przeciwnych. W drugiej wojnie światowej podzielone były zarówno mocarstwa lądowe jak morskie. Obecnie podział jest niesłychanie uproszczony i jasny.

Przeciwności wynikające z natury geograficznej globu zastrzone zostały trwającą od stulecia przeszłości wielką rewolucją techniczną, która nie tylko dorzuca nam ciągle nowych odkryć naukowych i wynalazków technicznych, ale która dzisiaj kumuluje skutki pewnych doniosłych ulepszeń w produkcji i transporcie dóbr. Koleje np. liczą sobie dobrze ponad setkę lat, ale dopiero dzisiaj rewolucjonizują one pewne procesy połączone z zagadnieniem siły politycznej i militarnej. Grupa ludności licząca milion ludzi potrafi dzisiaj wyprodukować żywności dla 20 milionów ludzi, którzy nie tylko mogą robić zupełnie co innego (jak np. ćwiczyć się do wojny), ale i mogą znajdować się bardzo daleko od terytorium produkującego dla nich żywność. Daje to niesłychane możliwości organizacjom państwowym typu totalitarnego i — geograficznie — przede wszystkim typu lądowego.

Albowiem ten przewrót techniczny rewolucjonizuje przede wszystkim dotychczasowy naturalny układ sił na lądzie. Na morzach rewolucja zasadnicza dokonała się w okresie wielkich odkryć, które wraz z ulepszeniami w żegludze doprowadziły do zasady *jedności mórz*. Zasada jedności mórz realizowana w praktyce oznaczała, że potęga morska oparta o *dość dużą* i bardzo bogatą w możliwości produkcji energii i urządzeń technicznych bazę terytorialną, jaką stanowiła W. Brytania, operowała bezpośrednio na wszystkich prawie morzach świata. Anglicy opływając Włoką Wyspę, mogli uderzać wszędzie gdzie chcie-

li, wycofując się w razie potrzeby na czas i chroniąc się od grożącego im decydującego ciosu. Dlatego też Imperium ich ogarnęło wszystkie wybrzeża i kraje nadbrzeżne Azji i Afryki, do których tylko mogli dotrzeć drogą morską. Ostatni raz dokazali sztuki uchylecia się od ciosu pod Dunkierką w 1940 r. Ale się już skończyło.

Zasada jedności lądów.

Albowiem wielka rewolucja techniczna doprowadziła w dalszej swojej fazie do przewrotu w komunikacjach lądowych. Tak jak w wieku odkryć geograficznych rzeczywistością stała się zasada jedności mórz, obecnie jesteśmy w okresie realizowania się zasady jedności lądów. Potęgą lądową rosyjska popchnięta np. ku ekspansji w kierunku zachodnim nie staje się bynajmniej przez to niezdolna, jak to było jeszcze do czasu pierwszej wojny światowej i przez pewien czas po tej wojnie — do równoczesnej ekspansji w kierunku wschodnim lub południowym. Anglicy rozumując dotąd w kategoriach jedności mórz sądzili, że jest im bliżej do Persji niż do Polski, bo przez ostatnich sto lat — zamknięcia militarnego Bałtyku przez Niemcy czy Rosję — naprawdę było im bliżej strategicznie do Persji niż do Polski. Ale Moskalom jest równie blisko, lub daleko, do jednego lub drugiego kraju i zabór Polski może im tylko ułatwić zabor Persji. Teraz bowiem olbrzymia ich przestrzeń lądowa staje się co raz mniej przyczyną ich bezwładności, co raz więcej zaś jednolita podstawa siły, działająca równie sprawnie we wszystkich kierunkach. Dzisiaj ich przestrzeń lądowa staje się, naskutek przewrotu w komunikacjach lądowych i produkcji przemysłowej, największą dotychczas w dziejach świata terytorialną bazą siły zdolnej do działania we wszystkich kierunkach i to po liniach wewnętrznych wielkiego tego kółka lądowego, podczas gdy ich

ewentualni przeciwnicy musieliby działać po liniach zewnętrznych, po obwodzie koła. Związek Sowiecki staje się powoli podobną potęgą lądową, jaką były Niemcy Wilhelma II i Hitlera — z tą tylko różnicą, że teraz jest to potęga o wiele, potencjalnie na razie, większa. A pamiętać trzeba, że Niemcy tego okresu były nie tylko najsilniejszą potęgą lądową świata, ale wcale znaczną przy tym potęgą morską. Bo potęgą morską nie jest bynajmniej oddana przez Pana Boga w lenno jednemu tylko narodowi. Potęgę morską można zawsze zbudować, jeżeli się ma odpowiedni zespół warunków, a ludność zamieszkujejąca W. Brytanię nie zawsze bynajmniej stanowiła *ipso facto* potęgę morską.

Duch ludzki przeciw fatalizmowi natury.

Rozważania niniejsze mają charakter teoretyczny i dlatego, z punktu widzenia teorii, można przyjąć i takie rozwiązanie obecnego napięcia sił i skłębienia się namietności, że zbrojnego konfliktu nie będzie i że wszystko się jakoś ułoży. Nic jednak za takim rozwiązaniem nie przemawia — chyba tylko to, że teoretycznie umysł ludzki może sobie taką możliwość wyobrazić, a raczej tylko pomyśleć. Natomiast wiele ciężkich racji przemawia za tym, że w jakiejś formie do konfliktu bezpośredniego dojdzie, chociaż nie jest zadaniem tego szkicu ani te racje wyszczególniać, ani je analizować.

I dlatego zakończmy te uwagi sformułowaniem, od którego Mackinder zaczyna. Cytujemy z rozdziału pierwszego „*Perspektywy*“:

„Wielkie wojny historii — a w ciągu ostatnich czterech stuleci mieliśmy wojnę światową mniej więcej co sto lat — są wynikiem, bezpośrednim lub pośrednim, nierównomiernego wzrastania narodów. To zaś nierównomierne wzrastanie nie jest całkowicie zależne od wię-

szego geniusza i energii niektórych narodów w porównaniu z innymi; w dużej mierze jest ono wynikiem nierównego rozdziału żywności i strategicznych dogodności na powierzchni naszego globu. Innymi słowy, w naturze nie istnieją takie rzeczy jak równość sposobności dla narodów. Jeżeli nie mylę się całkowicie w odszyfrowywaniu faktów geografii, pójdę nawet dalej i powiem, iż ugrupowanie lądów i mórz, żyźności i naturalnych dróg komunikacyjnych, jest takie, iż nadaje się (jako podstawa) do wzrostu imperiów, a w końcu jednego jedynego Imperium Światowego. Jeżeli mamy realizować ideał Ligi Narodów, który ma zapobiec wojnom w przyszłości, znać musimy tę rzeczywistość geograficzną i przedsięwziąć kroki, by zneutralizować jej wpływ. W ostatnim stuleciu ludzie zaczęli myśleć pod urokiem teorii Darwina, iż te tylko formy organizacyjne przeżyją i przetrwają, które najlepiej zastosują się do swego naturalnego otoczenia. Dzisiaj zdajemy sobie sprawę, wychodząc z tej próby ognia, iż zwycięstwo człowieka polega na przewyż-

zeniu takiego wyłącznego fatalizmu“.

★

Jeżeli w przyszłym konflikcie — a może nawet serii konfliktów — po jednej stronie stanie fatalizm warunków geograficznych, po drugiej znajdzie się cały dorobek cywilizacji, która przecież nie jest niczym innym, jak ustawicznym przewyżczeniem determinizmu materii. Dlatego też sytuacja Polski, o której starać się będziemy napisać w drugiej części niniejszego szkicu, nie tylko nie jest beznadziejna, ale kryje w sobie zadatki lepszej przyszłości. Jeżeli o przyszłości świata mają zadecydować cnoty świadomego człowieczeństwa przewyżczającego fatalizm ślepych sił natury, w świecie tym musi się znaleźć poczesne miejsce dla narodu polskiego.

Na razie jednak naród polski powinien kultywować swoje cnoty i przekazywać je wchodzącym w życie generacjom nieskażone, oraz gromadzić mądrość rozumienia zjawisk naszej epoki, czerpiąc przeważnie z księgi życia, a jeżeli z ksiąg ludzkich, to tylko tych autorów, którzy naprawdę mają ludzkości coś do powiedzenia.

W DOMU NIEWOLI

Nakładem „Biblioteki Orla Białego“ ukazała się ostatnio książka Marty Rudzkiej p.t. „W Domu Niewoli“. Jest to pamiętnik autorki z przymusowego pobytu w Rosji od chwili aresztowania we Lwowie w r. 1939 przez NKWD, aż do chwili wstąpienia do armii polskiej w r. 1942. Pamiętnik niezwykłego rodzaju. Autorka obiektywnie swoje przeżycia i, nie pozbawiając opowiadania bezpośredniości opisu osobistych przeżyć, daje obraz ogólny, dzieje polskich wędźniów w Rosji sowieckiej. Poza to sposób opowiadania odbiega tu od metod pisarskich stosowanych we wspomnieniach z miejsc martyrologii polskiej: jest zwięzły i lapidarny (mimo że książka zawiera ponad 300 dużych stron), pozbawiony egzaltacji a nie pozbawiony humoru, chciałoby się powiedzieć, że te wspomnienia o strasznych przejściach napisane zostały w sposób pogodny. W końcu dodać trzeba, że tom „W Domu niewoli“ jest nieprzeciętnym dziełem literackim, napisanym przez jedno ze świetniejszych piór polskich.

Za zgodą autorki wycjumyemy z książki szereg fragmentów, które ilustrują dzieje Polaków wywiezionych przez Sowietów w głąb Rosji w okresie współpracy sowiecko-hitlerowskiej, w latach 1939-41.

Więzienia

„Wyobrazenie „więzienia“ kleiło mi się w myśli od dzieciństwa z trzech zasadniczych pojęć: ciemność, samotność i podwodna cisza. To zatem, co się na mnie rzuciło w chwili kiedy przestępowałam próg mojej nowej celi, było tak niespodziane, że doznałam wprost szoku!

Wrzask — wrzask zbity, jednolity, wrzask bez oddechu, wrzask niepodobny już wcale do wrzasku, a raczej do jakiejś gęstej, napierającej zewsząd galarety, przed którą cofasz się bezwiednie, odruchowo, jak przed falą nagłego smrodu! To się poprostu nie da opowiedzieć, co za wrzask i co za powietrze. Ogromna, mroczna cęla kotłuje się od parów gołych, rozmamanych kobiet, stłoczonych tu tak ciasno, że w pierwszym błysku spojrzenia, zatracając ludzkie kształty, z zostaje tylko wal rozwrzeszczane, mrowiącej się, popielatej miążgi.“ (Str. 39).

„... Choć cęla jest duża i wysoka, powietrze w niej straszne. Na świecie sierpień, upał, okna zabite deskami, a na cuchnących starą słomą siennikach, poci się w ścisłu sto kilkadziesiąt kobiet, bardzo zdawkowo i bądź jak mytych kobiet. W dodatku, w jednym z kątów, królują dwa wysokie, blaszane baniaki. Zaraza nie baniaki! Pokrywy ma to nieszczelne, a dna tak przeżarte, że wiadoma zawartość sączy się spod nich dzień i noc, wsiała długimi zaciekami w obrzękłe już deski i zięcie trucielskim smrodem na miłe! Przekleństwo każdej celi — „paraszka“! Najzjadliwszy — a jakże miłośnierni właścicielowie towarzyszy wszystkich uwięzionych „kibel“!

Tuż obok paraszek stoi drewniana umywalnia z dwoma miednicami o które toczą się zacięte kłótnie i bójki na celi. Kto takiej miednicy dopadnie, pierze w niej co mu się żywnie podoba, a ponieważ wody u nas z reguły brak, kiedy i tobie wypadnie przeprać chustkę czy bluzkę, nie masz

nawet czym miednicy tej po poprzedniczce wyplukać.“ (Str. 41).

„... Cęla małeńka, okna zabite na glucho... Porządek dnia normalny. „Podjóm“, „oprawka“, „prówierka“. Korpusny liczy nas co rano, czy się któraś nie rozgotowała w tym upale. Potem śniadanie, między śniadaniem a spacerem, wspólny, głośny pacierz. Słyszymy dobrze, że „judasz“ w drzwiach kłapie często i że nas przy tym obserwują. Do tego dawnośmy nawykli. Naogół nie robia nam o ten pacierz żadnych wstrętów. Czasem tylko którzyś z dyżurnych rozejmie się drwiaco, albo zrobi jakąś złośliwą uwagę. Pamiętam jak jeden, po dłuższej chwili słuchania pod drzwiami, stuknął w szybkę i powiedział kpiako:

— Módlcie się, módlcie. Zobaczycie, czy wam wasz Pan Bóg otworzy bramę tyurmy — z jakąż radością powiedziałabym mu dziś „A widzisz“. (str. 88).

Szpitale więzienne

„Co drugi dzień na korytarzu (więzienia) przyjmuje „siostra“. Trzeba się najpierw zgłosić u „starosty“ (celi). Ona podaje dyżurnemu ogólną cyfrę potrzebujących pomocy chorych, a potem on wywołuje te chore na korytarz.

Tam siedzi z małą apteczką jakaś taka w białym fartuchu i ordynuje. Wacik, którym smarowała właśnie czyjś rozjartoszony wrzód, wtyka napowrót do słoiczka, by nim za chwilę smarować inny wrzód komuś innemu. Ręk nie myje nigdy. Nożyce nie dezynfekuje... Daje proszki, które trzeba zażyć przy niej i papierkę zaraz zwrócić. Leżeczka dla wszystkich ta sama, szklanka też. Maść na świerzb, gorzka sól, hiper-mangan (czyli w ich medycznym języku: morgancówka), jodyna i lapis, ów zjadliwy zielony płyn, którym maże się u nich

wszystko — oto komplet lekarstw. Jedynie przy pędzlowaniu gardła zmienia wacik na patyczku“. (str. 58).

„W końcu sierpnia, czy w początkach września dostałam grypy. Przyszła „siostra“, a ponieważ miałam wysoką gorączkę, kazała mnie zabrać z celi. Jedynie temperatura decyduje tu o tym, czy kogoś uznają za chorego, czy nie. bez gorączki nie było nawet po co zgłaszać dyżurnemu czyjegós zaślawniecia.

Proceder jest taki: Dyżurny cię wywołuje. Prowadzi cię do małej salki z Żydówką w chalcie. Tam już taki ścisk, że aż ciemno. Wszystko co tu czeka, ma wysoką temperaturę. Jedna z czekających zemdlala wtedy, pamiętam. Jeśli masz gdzie, to siadasz, jeśli miejsca zajęte stoisz — bo cóż masz robić? Trwa to godzinami. Żydówka w fartuchu ma czas. Nie śpieszy się. Baraszkuje z doktorami, odwołują ją, wraca. Jest wolną „grażdanek“, pewnie komunistką, więc nie będzie się przejmować tym, że te „zakluczone kontrewolucjonery“ z nóg lecą. Wreszcie przychodzi kolej na ciebie. Pyta, co cię boli, zagłada do gardła, bada puls, mierzy gorączkę, daje kartkę i odsyła do kąpieli. Cokolwiek by ci było, kapać się musisz. Łazienka zimna, brudna, woda w tuszu ledwie letnia. W stawach cię lamie, w oczach ci czarno — ale nic — kapiesz się, zdzwonią zębami. Po wykąpaniu się musisz jeszcze pół godziny czekać, nim kto po ciebie przyjdzie. Oczywiście jesteś w łazience zamknięty na klucz — bo jakże? I czekasz. Właśnie tu, w tej zimnej piwnicy, na betonowej podłodze, obok kupy brudów zebranych widocznie z łóżek szpitalnych do prania. — Wreszcie zjawia się jakaś inna, w fartuchu, — w bardzo brudnym fartuchu — i z więzienną bielizną. Twoją zabiera do składu i daje ci numer. Potem każe ci iść za sobą.

Idziemy... W niektórych przejściach zatrzymuje cię i musisz czekać, twarzą przyparta do ściany. Widocznie prowadzą korytarzem kogoś, kto nie ma być widziany. Dziękuj Bogu, że to sierpień. Gorzej będzie tym, którzy będą odbywać tę drogę w zimie. Po korytarzach przeciąg, na schodach przeciąg. A ty masz wysoką gorączkę, albo deszcz, jesteś mokry, bo wytrzeć się po kąpieli nie było w co i wleczesz się jak na maślanych nogach dalej.

„... Dni płyną bardzo powoli. (Str. 59).

W kręgach szaleństwa i

nonsensu

Pewnego popołudnia dostajemy nową towarzyszkę.

Wchodzi jak we śnie, zdwigając duży zasobny tobelek. Jest młoda, ma najwyżej dwadzieścia lat. Bardzo porządnie ubrana. Nie mówi nic, tylko siada na brzeżku najbliższego łóżka i patrzy w okno dużymi, błękitnymi oczyma. Na żadne pytanie nie odpowiada. Nic z tego, co się z nią dzieje, nie znajduje w niej odzwidku. Nie je nic. W ogóle nie odwraca głowy na zgrzyt klucza i wejście dyżurnego, który jej tka w ręce miszkę i każe brać zupę.

Na kapie jej tobołka odczytujemy wyhaftowane granatowo jej nazwisko. Zadajemy jej jeszcze kilka okolicznościowych pytań. Nic. Jak do ściany. Orientujemy się wreszcie, że biedactwo nie jest normalne. Patrząc w nieokreślony punkt za oknem skubie powoli chusteczkę... Później, o wiele później dowiedziałam się, że to była żona adwokata z Krakowa, którą razem z mężem złapano na granicy. Dostała pomieszaną zmysłów. Z czasem stan jej się pogarszał. Zdeklarowała się mania religijna. Podobno umarła...

„Ale to było o wiele później. Wtedy się działo bez ruchu i skubała pracowicie chusteczkę. Widziałam ją tylko parę godzin. Potem ją od nas zabrano.

Nie było to zręsta jedne pomyłone stworzenie, jakie trzymano wtedy na „Specu“. Na pietrze, gdzieś nad nami siedzi ktoś, o kim można powiedzieć, że ładnie, po rycersku zwirował. Wyskakuje biedaczystko na okno i krzyczy na całe Brygidki! — Zanieście mojej żonie bukiet białych róż!

„Aż dziwnie pomyśleć tu — w tej wilgotnej norze, wśród smrodu wszy i paskudztwa — że były w ogóle jakieś białe róże na świecie. Trzeba dopiero oszaleć, aby je sobie przypominieć...“ (Str. 38).

„A druga, której przytomność nie wytrzymała wywołin spod pańskiego knuta, to była baba nie młoda już, ale bardzo piękna jeszcze, czarna i rosła, jak jodła, przywieziona tu gdzieś aż spod rumuńskiej granicy. Barany położyły jej poza ślupy granicze. Pognała tu z jazykami wracala z powrotem. Tu chwycili ją ojcowie ludu i posadzili. Kobieta ta została w zamkniętej chacie na poloninie dwoje małych dzieci. Kiedy ją przyprowadzili na całą wyle dziei i noc, zczołgała się na kolanach za dyżurnymi, całowała ich po rękach, tłumaczyła, prosiła, przeklinała, mdlała. Jej tragiczna, dostojna twarz, okolona pasmami rozrartanych włosów, cierpiała taką rozpazką, taką męką, takim nasileniem bólu, że nawet dyżurni mieli dla niej łagodniejszy ton i zapewniali ją, że pójdzie niedługo „na wolu“.

„Ale czas płynął i nikt jej nawet na przesłuchanie nie zwywał. A młodzież dziecko miało rok a starsze pięć i nikt prócz niej nie wiedział, że zostały same, bo ją wzięli wprost z granicy do tyurmy. Wreszcie „zalożyła“ głodówkę. Nie wiem czy znała ten tyurmy sposób wymuszania czegoś na władcach, ale fakty, że przez jeńcańskie dni nie wzięła niczego do ust. Nikt nie mógł jej namówić ani na lyk herbaty. Oslabła wreszcie tak, że wstać nie mogła. Albo leżała na twarzy, w przyścisłu do drzwi, albo siedziała pod stołem, ogromna, koścista, nieruchoma, jak rzeźba, dzwiczając pod tym stołem poskładana, bo miejsca było tam mało, a ona rosła jak juhas.

W nocy podpełzała do drzwi. Jak zgnękanę zwierze obwąchiwała szpary, suwała ręką po zamku — dużą, spracowaną ręką, podobną do wyplukaną z gliny korzenia — skomląc z cicha i poskrobując deski... Czasem znajdowało się ją rano skuloną tak pod drzwiami. Jakaś łączność pomiędzy nią a światem została przzerwana. Nie odczywała się do nikogo, nie odpowiadała na pytania, nie wila się już u nóg dyżurnym. Wyganiana

siłą na progulki, spelzala potulnie ze schodów trzymając się ściany, doczłowiwała się na środek podwórza i waliła się tam na ziemię, twarzą i rękami... I tak leżała, póki jej znów siła nie zagnali do celi z powrotem. W żadnej rzeźbie, z żadnym dziele sztuki nie widziałam takiej potęgi tragizmu, takiego majestatu bólu, jaki miała w ruchach i wyrazie ta nieszczęśliwa, prosta kobieta spod rumuńskiej granicy.

Wywołali ją pewnego dnia — a raczej wyprowadzili z celi bo nie wiedziała, że do niej mówią i powlokła się za dyżurnym jak ślepa. Jeśli ją nawet zwolnili, to wpadła pewnie pod pierwszy tramwaj, z braku sił, nieznamośności miasta i pomylenia.

Bóg jeden wie co się z nią stało — z nią i z tymi dziećmi zamkniętymi w pustej chacie na poloninie i jeden Bóg ma sposoby na sprawiedliwe pokaranie tak bezmyślnych zbrodni... (Str. 64).

... Tak. Janka siedzi przez przypadek, przez złośliwy zbieg okoliczności. Na tej samej ulicy o dwa numery wyżej, mieszkała sekretarka partii socjalistycznej, znana działaczka i jakaś „gruba ryba“, nazywająca się dosłownie tak samo jak Janka. Już dawnie, przed wojną jeszcze, były z tym kłopoty, bo im listonosz stale mienił listy, dzięki czemu wiedzieli o sobie wzajemnie. Obecnie, kiedy tamta zwiata, NKWD uznało widać, że na jedno wyjdzie, kiedy posadzą jej, Bogu ducha winną, imienniczkę. No i nasza „wybitna działaczka polityczna“ siedzi już sześć miesięcy i płacze. Jakże bo nie ma płakać? Bola ją taśle zęby — których nikomu tu nie leczą — co jej się porobiło z gruczołami — należałoby je naświetlać — a przede wszystkim boli ją serce z tęsknoty za dzieckiem, które zostało w domu.

Bo żeby za coś, żeby wiedziała, że za coś... ale polityka — powtarza żalownie spod łockia, a my wierzymy wszystkie — tak, jak od sześciu miesięcy nie chce uwierzyć jej śledecy, że Janka a polityka, to trochę tak jak jaskółka a budżet Stanów Zjednoczonych... (Str. 54).

Śledztwo i tortury

„Śledztwo miała potworne. Oskarżona z trzech paragrafów. Pierwsze przesłuchanie trwało całą dobę. Trzymali ją stojącą, twarzą do ściany. Na celę przysłała tak zbita, że nie było na niej od stóp do głowy zdrowego miejsca. Cała była koloru śliwki, od sinców i wycieczek krwi pod skórą. Ratawały ją jak mogły. Okładaly mokrymi ręcznikami. Nie było jej poprostu jak położyć na łóżku tak była skatowana. Ale trzymała się cudownie. Trudno pojąć skąd brała te siły. Nazajutrz drugie przesłuchanie. Bito ją kijami, żelaznymi kijami i linją, po całym — straszliwie po pierwszym śledztwie — obolalym ciele. Odnieśli ją nad ranem. I tak cztery razy pod rząd, co nocy brano ją do tej katowni „na żelaznych schodkach“. Tylko ci, co przeszli przez Zamarstynów wiedzieli co to schodki znaczy. Tam była cela tortur.

— To się nie da powiedzieć co ona przeszła — mówi Olga. — Kiedy ją w nocy wywołali na te śledztwa, my wszystkie, Polki i Ukrainki, modliłyśmy się przez cały czas.

Tak nam jej strasznie było żal. Takie to przecie wady, szczupłe i pomysleć — matka siedmiorga dzieci. Mnie uczyła jak się mamy bronić. Przed każdym przesłuchaniem kazała z nas szła do niej, jak do adwokata na poradę. Takiego człowieka ze świecą szukać — naprawdę. Nie mają żadnych dowodów i dlatego tak ją biją. Potem, po tych pięciu pierwszych śledztwach, miała długą pauzę. To się trochę wygoiła. Bo to była jedna rana... jedna rana... i wie pani — mimo wszystko — ten jej humor. Aż pojąć trudno. Zawsze taka równa, pogodna, uśmiechnięta. I uczyła nas potem. Dawała nam lekcje francuskiego. I bajki i historie nam opowiadała. Śliczne. Nigdy, nigdy nie zapomnę pani Kasi. To cudowny, kochany człowiek. A tak się modlić jak ona, to żadna z nas nie umiała. Strasznie mi było żal, jak mnie przenieśli na inną celę. Jakby mnie „tąd radny maty widloncały. Bih me“... (Str. 66).

„Obok mnie, z drugiej strony, leży Kalmuk, biedna, nieszczęśliwa Helena Kalmuk, odesłana tu z Zamarstynowa. Ma twarz tak obrzękłą, że jej oczu nie widać, ostatnie stadium gruźlicy i miąższ z nerek. Ledwie mówi. Kiedy musi wstać czepia się łóżka i ścian i ledwie sunie, w pół zgięta z bólu. Młodą, znaną, w świecie sportowym lekkoatletkę, dżugoletnego członka P.O.W.K. — odesłali po śledztwie z Zamarstynowa ludzką ruiną, strzępem, kaleką. O śledztwie jej opowiadano mi potem potworne, trudne wprost do uwierzenia rzeczy, ale od niej samej tylko o tych uszczekowanych w czasie tortur nerkach, więc tylko to notuję. Umarła wkrótce potem.

Na drugim łóżku pani Nieduszyńska. Siwa, około pięćdziesięciu kilku lat kobieta. Nie znała czy nie chciała podać adresu brata, który chcieli od niej wydobyć na śledztwie. Też na Zamarstynowie. Umarła w krótki czas potem.

Dalej Helena Żak złapana na granicy. Wracala z bratem do rodziny. Śliczna, 18 letnia dziewczyna, o twarzy Brygidy Helm. Jest w ostatnim stadium suchoty. Dostała zapalenia płuc w „bani“ czy w karczerze — niepamiętam. Nie przetrzymała zimy... (Str. 60).

... Ona sama, Olga, miała także bardzo ciężkie śledztwo. Też była bita, też meczona. Cały ten pobyt na Zamarstynowie wspomina jak piekło. Gdy przyjdzie noc cały gmach krzyczy, jęczy, wyje. Bo śledztwa zawsze w nocy. Mężczyźni nigdy prawie nie wracają z nich o własnych siłach. Odnoszą ich pobitych i skatowanych do nieprzytomności. Ukrainców męczą, zdaniem Olgi, jeszcze chyba gorzej niż Polaków. Dużo też księży siedzi na Zamarstynowie. Raz — pamiętam — porobiły sobie różaniec z chleba. Wiedzieli — więźniowie mimo wszystko wiele wiedzą — że wtedy, gdy one idą na „progulke“, w jednej z parterowych „uborn“ myje się męska cela i że jest tam wśród nich także ksiądz. Udało się im cudem zbliżyć do oienka i poprosić go o poświęcenie różańców. Choćby sto lat zyla, nigdy tego nie zapomni. Przez krąt wysunęła się ręka — bezkształtny ochlap, krwawa miążga nie ręka — i nakreśliła krzyż nad kuleczkami z chleba... (str. 66).

Łapanki i wywożenia

... „Władze zarządziły bestialski wywóz polskiej ludności ze wsi i osiedli na całym zajętym terenie. Wiadomości, które nadchodziły włosy wprost podnoszą na głowie. W ten wściekły, kilkadziesiąt-stopniowy mróz, wywożą całe wsi. I znów niewiadomo, czemu te a nie tamte. Z tych, na które padnie los wyganiania całą ludność, ładują do pociągów i wysyłają wglab Rosji. Niepodobna opisać wrazenia. Jesteśmy wszyscy zrozpaczeni; chorzy, rozbitci. Niedobitki tych pogromów kryją się po miastach i miasteczkach.

Po paru dniach Habicha wraca. Jest zielony, do siebie niepodobny, roztrzęsiony, tak prawie jak my. Widać, że coś się w tym człowieku dzieje, że coś w nim kipi, buntuje się. Wreszcie wybuch.

Jeszcze jedna taka ekspedycja — a zwiariuje. To ponad ludzkie siły. Te wyjące, Człgające się u nóg kobiety, ta rozpacz bezbronných, oszalalých tworą, nocą zaskoczonych ludzi. Mróz. Stanie przed chatami. Wyganianie całych rodzin z domów, odrywanie czepiających się progów chaty rąk. Piekło. Piekło. Wszystko, co człowiek musi wytrzymać sam, to nic, to nic. Ale patrzeć na te dzieci, których nie ma w co odziać na to zimno, na te małe broniące się, krzyczące dzieci.

— Ja nie mogę, no nie mogę patrzeć, jak dzieciom się dzieje krzywda — mówi z rozpaczą, i widzę jak mu mięśnie szczęk drgają konwulsyjnie pod skórą — A tu stój i patrz, jak taki chłop — bieda z niedzą poprostu... owija dzieci w słomę — bo w co je wszystkie zaraz odzieje na ten mróz — i tka je w skrzynie, no taką z wiekiem, drewnianą skrzynię na rzeczy, ciasno, jedno koło drugiego, jak słoiki w sianie i w tej skrzyni dopiero — na sanie. Ten krzyk, ten płacz, ten strach... Nie mogę... no nie mogę. Rozumiecie?

Rozumiemy... (str. 19).
... Tej samej nocy następuje wywóz ludności cywilnej z miast. Widać już zalatowania. Teraz kolej na miasta i miasteczka, jednej nocy, na wszystkich zajętych terenach, od razu.

Reguły znowu żadnej. Nie podobna dojść czemu ci a nie tamci i czemu nie wszyscy? Przypadek? Los? Loteria? Paszport nie urwał nikogo.

Co się działo tej nocy we Lwowie, tego niepodobna opisać. To trzeba było przeżyć, by dać wiarę.

Jakaś dziewczynka, nieprzytomna ze strachu, wyskakuje z drugiego piętra na bruk. Łamie obie nogi. Enkawudzici wnoszą ją na rękach do czekającego przed bramą kamionu. Inni taszcą materac, ze sparaliżowaną staruszką. Miasto dudni od szalejących po ulicach aut. Łomotanie w bramy, wyważanie drzwi. Krzyki. Płacz.

Jednym pozwalają brać ze sobą wszystko, co kto uniesie. Innym, tym zwłaszcza, których już brano nad ranem, wolno ledwie coś zarzucić na siebie. Chodzi o to, by skończyć przed ranem. Zbrodniarze zawsze unikają dnia.

Nieprzeliczone tysiące — inteligencji tym

razem — deportowano w ten sposób w głąb Rosji... (str. 17).

... Nazajutrz miasto wygląda jak wymarłe. Jakby je zaraza wyduśla. Ostatnie kamiony z wyłapanymi ludźmi przekraczają się bocznymi ulicami.

Rodziny, płacząc dobijają się do mieszkań wywiezionych krewnych. Niektóre mieszkania opieczętowane przez NKWD. Inni nie mają odwagi pójść sprawdzić na drugą ulicę, czy kto z ich bliskich ocalał w tej nowej Nocy Św. Bartolomieja.

W kościele tłumy. Ludzie leżą krzyżem i płaczą... (str. 27).

Postawa polskich więźniów

„Pani Maria Wójtakowa to wspaniały typ lwowskiej mieszczki jednej z tych, której prababki, gdy przelozą co do czego, lały smołę i ukrop na łeb różnym Turkom i Tatarom z murów broniących się miasta. Ma lat pięćdziesiąt kilka, reumatyzm, domek z ogródkiem, uczciwe poglądy na życie i język nie od parady. Brak jej natomiast wykształcenia i kilku zębów, które jej wybito na Zamarstynowie. Trzymali ją tam dwa tygodnie w lochu, którego ściany pokrywała gruba warstwa lodu, głodzili, tukli, ale prócz tychże zębów własnie, nie wytukli z niej niczego.

— Myśleli, że na durną trafili. Że mnie zastraszą. Kartofli. Achciec — mówię — bijcie. Wy tylko to umiecie, wy psy parzywe, wy czorcie syny... A jakie. Tak im prosto do oczu mówię. Co niby mam se żałować? A oni nic i nie tykają: gdzie organizacja? Właśnie. Już się narychtowałam. Mówię: jaka organizacja? Ty nie strugaj duraka — mówi on — tylko gadaj. Na co do ciebie te kontrowersyjny, czy jak tam — tak często chodzili? Na co gadaj. Na pierogi — mówię — na pierogi z kartoflami. Bo ja miałam taką niby stółkę... A on jak się nie weźmie przeklinać, jak mi zacznie familie po kątach rozstawiać — to już i mnie cholera wzięła. On do mnie: ty suko, ja do niego: ty ychlu. I pewnie. Sukę złapał to i ychel... On do mnie: ty stara, pani wiec co — a ja jemu: choć stara to bym ci jeszcze nie chciała. I my se tak rozmawiali. On do mnie po rosyjsku, a ja do niego po polsku. To jak mnie potem wzięł tłum, tom choć wiedziela za co... (Str. 78).

Hinda

„Z nowych poznaję tu panią Walerię, złapaną na granicy, urzędniczkę naszej ambasady w Berlinie i żonę urzędnika kolejowego z Łucka, kobietę młodziutką, drobnią a zgrabną jak lalka. Od pierwszej chwili bardzo mi ta „mala Władzia“ do serca przypadała a i ona także tak się ufnie do mnie przyciągnęła jakbyśmy się dobrze i od dawna znali. Próż dawnych znajomych i tych nowopoznanych czeka tu z nami na transport kilka Ukrainek i trzy czy cztery Żydówki.

Jedna z nich Hinda, zasługuje na osobną wzmiankę. Ponieważ los połączył mnie z

nią na długie miesiące, miałam sposobność dobrze ją poznać i zapamiętać. Było to stworzenie młode, silne, niebrzydkie i inteligentne po swojemu, ale tak zaślepione w komunistycznym, tak zaprzędanego ideał, że nic z tego, co się działo i na co patrzyła w Rosji, nie potrafiła jej zachwiać. Była żoną krawca z Łodzi i złapali ją na granicy, kiedy uciekała spod niemieckiej okupacji. Posadzili ją oczywiście, posadzając jak zawsze, o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Jakkolwiek wszędzie, na każdym kroku zaznaczała swe przekonania, jakkolwiek głośno i na prawo i lewo, że już w Polsce siedziała za komunizm, jakkolwiek nienawidziła nas narówni z władzami, nic jej to a nic nie pomogło. Była traktowana jak my wszystkie i jak nas wszystkie wywieziono ją oto do Rosji. Ja jednak i to zachwycało. Świadczyło przecie o ostrożności i rozumie sowieckich władz. Lepiej, żeby ona zgłębła niewinnie w kryminalne niż żeby się choć jeden „germański szpion” przesaczył przez granicę. Zgrzeszyła, zawiniła, chcąc się nielegalnie dostać na stronę rosyjskiej okupacji, zdradziła idee, bo należało mimo wszystko zostać pod niemiecką okupacją i działać — z tym słuszenie i sprawiedliwie postąpili zamykając ją.

Na każdym też kroku podlizywała się dyżurnym i władzom, zgłaszała się z zapalem do pracy w kuchni, na korytarzu, w „ubornie”, wygłaszała tyrady na temat roboczego ludu i tego, że zawsze chce służyć *Sojuzowi*. W ogóle była nie do wytrzymania. Bardzo szybko nauczyła się po rosyjsku. Ze złośliwą intencją, mówiąc i do nas posługując się tym językiem. Nie skarży się, nigdy jej nie jest ani zimno, ani głodno, ani brudno, wszystko jest madre i wspaniale. Odsiedzi z radością wyrok, a jeśli pragnie, aby nie był zbyt surowy, to tylko dlatego, bo jej szkoda czasu, sił i zdrowia, które mogłaby lepiej zużyć pracując dla komunizmu na wolności.

Polski nienawidzi całą duszą. Opowiada gdzie może, różnym rosyjskim Żydówkom i babom, jak to u nas źle i ciężko było Żydom, jak byli prześladowani, jaką cierpieli nędzę i inne tego rodzaju bzdury. Stałość jej przekonani, upór, wytrwałność i pracowitość musiały budzić, mimo antypatii, szacunek dla jej charakteru, z drugiej jednak strony, jej zaślepienie, opaczne komentowanie niezaprzeczenie oczywistych faktów i prawd, upieranie się, że białe jest czarnym i t.d. — pozwalało wątpić o jej rozumie i rozsądku, przyczyniło się do niej najniebezpieczniejszego, najbardziej irytującego i męczącego towarzysza...

Tamte dwie, pętające się przy niej Żydóweczki, były raczej nijakie. Jedna, Salcia, szkapułka, głupiotka i ładnawa, jest z zawodu manikurzystką, druga Toba, ruda jak marchew, mała, pękata i śmieszna, miała stragan z jarzynami na jednym z przedmieści Warszawy. Nazywałyśmy ją sobie „rudą panterą”. (Str. 96).

Etapami więzień przez Rosję

„W drugiej połowie grudnia — pamiętam — wywieziono nas do Chersonia.

Eskortują nas psy i dziesięciu żołdatów... I pamiętam jeszcze, kiedy nam przyszło w pewnym punkcie znowu przeciąć gościńiec — w bardzo gęstym śniegim ledwie rozjaśnionym zmroku — doleciały do wiatrem kom nam idące, dźwięki muzyki a w chwilę potem natknęliśmy się na mijającą nas pogrzeb. Na gołych sianach jechała trumna, przyrzuczona pocerniała w zmroku, czerwoną płachtą a za saniami szła nieliczna grupka, zakutanych ludzi. Za nimi, na drugich sianach sunęła deta orkiestra. Rytmiczne, nosowe pochrząkiewania trąb rwały się i nikły w bezmiarze tej zamieszkiej, wiatrem rozmiatanej nocy, jakieś zbyt bohaterkie, zbyt pochopne, jakieś poprostu — ni w pięć ni w dziesięć — w stosunku do tej trumny na gołych sianach i kilku zgarbionych postaci. Spędzono nas na skraj gościńca i tak powoli minęły się w żelaznym pustkowiu te dwa, w przeciwnym kierunku sunące pochody: sowieckich więźniarek — gnanych na połów do turmy i tego jakiegoś, zasłużonego widać nieboszczyka, wiezionego w trumnie — na wolność. Chwilą ta została we mnie jako ponura, czerniejąca kilkoma plamami na śniegu synteza dzisiejszej Rosji i jako taka trwa we mnie do dziś.” (Str. 86).

... Transport, który z nami przybył jest widać ogromny. Od mężczyzn aż czarno. Nie. To nie są mężczyźni. To ludzkie strzępy, ludzkie lachy, oberwancy, nędzarze. Im nie wolno czekać stojąc, tak jak nam. Muszą siedzieć w kukki, szeregi po czterech w rzędzie, na ziemi, bez względu na błoto czy wodę. Nie wiem dlaczego tak. Strasznie to przykry widok. Zwłaszcza, gdy się te czwórki formują. Każdy z nich jak pies z podkulonym ogonem, dobiega do swego miejsca i kuca. Gdybyż choć człowiek miał pewność, że nie ma wśród nich Polaków. Na oko jednak sądząc, wszystko to „ich” ludzie. O zbliżeniu się i zapytaniu, czy wśród nich są i nasi — ani mowy. Draby w szynelach krąży wokół i patrzy. Z daleka zaś trudno poznać. Zmrok zresztą coraz gęstszy. Nad nami na murze zapalają się światełka. Żarówka bez klosza ucepuje wysoko na ceglanej ścianie. Widać przy nich wyraźnie polatujący zdeszczony śnieg.

Polek jest w tym transporcie tylko kilkanaście. Reszta rosyjskie śmiecie. Mnóstwo małoletnich prostytuttek. Jedną z nich zapamiętałam wyraźnie od innych. Chude, wyciągnięte, a blade jak ped piwnicznego kartofia. Płaszcz na tym kusy o zakrętkich rękawach. Na głowie aż do polysku wytuszczona pilotka, na nogach kalosze. Stworzenie to przygląda mi się uważnie i z bliska, obchodzi dookoła, dotyka koca, płaszcza. Zagłada ją podszewka.

— Wy z Polski — pyta w końcu. Kiwam głową, że tak. — A to was oswoobili wybuchu ironicznym śmiechem i taką nienawiść do tych „oswoobodzielców” słyszę w jej tonie, że aż mi łżej. A ona, rzuciwszy kilka szybkich spojrzeń dookoła siebie, dodaje nagle ciszej, już bez ironii a z wyrzutem tylko: — A my tak czekaliśmy. My tak wierzyliśmy, że wy nas przyjdziecie oswoobodzić.” (Str. 80).

... Wreszcie ogromny transport kobiet spod muru rusza do „bani”. Czasem bania jest tak mała a transport tak liczny, że pod jeden tusz pcha się kilkanaście kobiet równocześnie... Tym (z ubrania), co na tych defekacjach nie ucierpiałoby nigdy naprawdę, to były właśnie gnidy i wszy. Po chwilowym ogłupieniu od gorąca, przychodziły szybko do siebie i zaczynały na nowo. Kto z tym — dzięki systematycznemu biciu robactwa, wytepił się w swoich rzeczach, o ile to w turmie, a zwłaszcza w transporcie, jest w ogóle możliwe — ten w defekacji nabierał obcego tuzinami. Do pieca szło zatem z reguły wszystko tylko po nowe wszy. Twierdzenie to nie jest ani żartem ani przesadą.” (Str. 82).

Śmierć w więzieniu

... O tym, że Polacy siedzą na tym samym piętrze, miałyśmy niestety sposobność przekonać się w inny jeszcze, mniej radosny sposób. Raz zaskoczył nas nagły tumult jakiejś awantury na korytarzu. Krzyki, bieganina, trzaskanie drzwiami. Wreszcie z hałasu tego wydzwinał się rozpaczliwy męski głos wolaający po polsku o ratunek. Odgłos bóli i szamotania stawał się coraz wyraźniejszy. Coś przewalało się w naszą stronę. Kłab walczących ludzi z tupotem nóg, głuchymi razami pięści czy kopania, zbliżał się do naszego bocznego korytarzyka. Nad wszystkim zaś górował ów rozpaczliwy, zdyszany młody głos, wzywający pomocy. Wszystkie cele wzdłuż głównego korytarza zaczęły walić w drzwi i wolać o naczelnika. A nieszczeniak ów poprzez zżądane sapania kilki, starających się go widocznie obezwładnić, dyżurnych charczał z coraz większą rozpaczą: — Puść. Puść. Konstytucja. Gdzie konstytucja. Ratunku. Na pomoc. Przewaliło, się popod naszą cele. Potem słyszaliśmy grzyzt klucza w niedalekich drzwiach, poczem kłab walczących wtoczył się do pustej celi obok i tam dopiero zaczęła się rozprawa zajądła, zapamiętała, przerywana preraźliwymi krzykami katowanego człowieka. Aż doszedł nas odgłos głuchy, jakby głowa czy jakiś całym rozmachem grzmotnęła o kant łóżka czy szafki, krzyk urwał się w pół tchu i nagła cisza załęgała pierś. Nigdy chyba tak bolejącego dudnienia serca nie czułam w sobie, jak podzas tej ciszy właśnie.

Wieczorem, przy „prowie” korpusny, jakiś przyjaśielski dziś i potulny, powiedział nam, niby mimochodem, że ciężką mieli dziś przeprowadzę z jednym „sumaszedzszym”.

Trzy razy byłam świadkiem takiej „ciężkiej przeprowadzi” w Chersoniu. To, że człowiek słysząc je sam „sumaszedzszym” nie stał to cud. Pierwszy i jedyny raz byłam wtedy tak blisko tego katowania naszych, przez które tyle, tyle tysięcy mężczyzn i kobiet przeszło w Rosji.” (Str. 90).

Na pracę niewolniczą w podbiegunowym lagrze

... Zgarnęli nas w ciasną grupę i tak dopiero ruszyliśmy w stronę lagru... Wiemy, że gdzieś tu, na lewo, przed wejściem do obozu, jest cmentarz naszych. Leżą tam już poza żoną. Tak. Tylko ten kto umrze może bezkarnie przekroczyć jej granice.

Daremnie jednak wzrok ślizga się po kępach borówek i wrzosów, daremnie szuka jakichś tablic, kopczyków bodaj. Gładka, obojętna na wznak leżąca tundra — i nic.

Wsiąkli w ten bezmiar bezlitosny, pochłonęło ich płowe, szorstkowskie morze, zwarta za nam nimi bezselestna skorupa tej przyziemnej, północnej roślinności i nie odszuka ich tu już nigdy nikt, chyba wielka wszechmocna sprawiedliwość boża, która — z jej tylko wiadomych powodów — nie runęła dotąd ogniem i siarką na ten przekłety — po trzykroć przekłety kraj.” (Str. 154).

„Wyroki”

... Pewnego dżdżystego poranka gruchnęła po sangrodku wiadomość że dwóch enkawudzystów zjawili się u Niny Dmitrowny z jakimiś ważnymi wiadomościami. Zaden kij wetknięty w mrowisko nie spowodowałby takiego poruszenia, jak to, które wywołała ta nowina. Około południa wchodził do naszej ziemianki brigadier z listą i wywołuje kilkanaście z nas — mnie też między innymi — i każe nam stawić się w kancelarii.

Mały, ciemny pokój jest pełen dymu i zapachu wilgotnych szyneli...

Takie było to historycznej chwili, w której mi przedstawiciele porządku i sprawiedliwości w Rosji ogłosili zaoczny wyrok, skazujący „wroga ludu” na pięć lat ciężkich robót w lagrze.

Umotywowanie zamknięto w paru słowach, których nie rozumiałam czy nawet nie starałam się zrozumieć. Czyż to nie wszystko jedno, co nagryzmołono na tym świstku, który mi kazali podpisać? Papier był lichi i kudłaty. Literzy rozplywały się jak na bibule. Spytalam, czy to wszystko. Drab splunął, kiwnął głową i powiedział: następną.” (Str. 194).

Utrudzenie polskich stóp

... Ach. Gdybyż tak można zebrać w jedno pasmo całą poniewierkę, zmęczenie i trud tych — i wszystkich innych — polskich stóp, przeganych siłą po zniecanionych obszarach Rosji — gdybyż tak można zliczyć, dodać i związać w jedno wszystkie kilometry, które w śniegu, w błocie, po lodzie i tundrze powędrowały te biedne, tułaczne nogi — myślę, że pasmo to było by dostatecznie długie, by z głębokości krzywdy i cierpienia ludzkiego sięgnąć po sam tron Bożej sprawiedliwości. Ona też jedna zrobi kiedyś na pewno to zawile obliczenie.” (Str. 209).

S T A L I N

SYLWETKA

Mimo wielu publikacji na temat krwawego dyktatora Rosji, postać Stalina ciągle pozostaje w półtonach tajemniczości i niedomówień. Napisana jeszcze przed wojną, wydrukowana w Stanach Zjednoczonych w r. 1941, ale puszczona na rynek księgarski dopiero teraz*), książka L. Trockiego p.t. „Stalin“ przynosi wiele przyczynków do życiorysu Stalina, pisanych zresztą przez ogarniętego nienawiścią rywala.

Autor niniejszego szkicu daje sylwetkę dyktatora państwa sowieckiego, rysowaną krótkimi, zwartymi liniami. Uwzględnił wiele nowych źródeł i przyczynków, przede wszystkim zaś książkę Trockiego.

Józef Wisarionowicz Dżugaszwili urodził się dnia 21 grudnia 1879 r. w Gori, w Gruzji na Kaukazie, jako czwarte dziecko szewca Wisariona Iwanowicza Dżugaszwiliego i jego 21-letniej żony Ekateriny Georgiewnej Geladze.

W 7-mym roku życia Stalin przeszedł ospę, która na zawsze pozostawiła mu na twarzy ślad. Poza zeszpeconą twarzą choroba lewej ręki, która zmuszała go do noszenia przez całe życie ciepłej rękawiczki, oraz degeneracja palców u nogi, stanowią — zdaniem biografów — dowód alkoholicznego dziedzictwa po ojcu.

Biografowie Stalina opisując jego dziecinne lata, wysuwają wszędzie na pierwsze miejsce matkę, która ciężką pracą — posługami za dnia, praniem i szyciem wieczorami — utrzymywała dom. Jeśli zdamy sobie sprawę, że działo się to u końca XIX w. w Gruzji, gdzie tradycyjnie, szczególnie wśród górali kaukaskich, mężczyzna był panem rodziny, w krórego obecności kobieta nieledwie odczuwać się nie śmiała, a rola jej sprawowała się do roli niemal niewolnicy, to zgodne przez wszystkich wysuwanie Keke na pierwszy plan, musi każdego zastanowić.

*) L. Trocki, „Stalin“ — Harper & Brothers Nowy Jork 1941. Okoliczności napisania i wydania tej książki znajdzie czytelnik, w opisie zamieszczonym w N-rze 1 „Przebieg Polski“ na str. 72.

Górale gruzińscy wedle starci rosyjskiej encyklopedii, bardzo wstrzeźmiwliwi w jedzeniu, piją za to najwięcej wina na świecie. Wisarion był nieodrodnym synem gór kaukaskich. Wychowany na wsi, gdzie miał swoje własne winnice, po przeniesieniu się do Gori, zmienił wino na wódkę. Przyszedł czas że przepijał całe swe skromne zarobki, a będąc z natury alkoholikiem ponurego usposobienia, pozbawionym głębszych uczuć ludzkich, wyżywał swoje pijackie nastroje w bezlitosnym biciu jedynego syna — wypędzając od lat najmłodszych z jego duszy wszelką miłość do Boga i ludzi. Ta atmosfera domowa wyrobiła wczesną zawziętość w młodym Soso i chęć zemsty — najpierw na ojcu, potem na wszystkich, którzy mieli lub mogliby byli mieć nad nim jakąkolwiek władzę.

Jeden z najwcześniejszych biografów Stalina Iremaszwili, towarzysz jego lat dziecinnych i szkolnych, mówi, że „od młodości przeprowadzanie planów zemsty stało się dla niego celem, który dominował nad wszystkimi jego wysiłkami“.

Kiedy w r. 1930 grupa dziennikarzy przeprowadzała wywiad z 71-nią wówczas Ekateriną, usłyszeli od niej: „... jego ojciec Wisarion chciał zrobić z Soso dobrego szewca. Lecz ojciec jego zmarł gdy Soso miał 11-cie lat... Nie chciałem by Soso był

szewcem. Chciałem tylko jednej rzeczy, by został popem“.

Tak więc po śmierci ojca w 1890 r., Soso wstępuje w progi szkoły cerkiewnej. Tutaj przykłada się naogół do nauki, w pierwszych szczególnie latach, darząc szczególnym zamilowaniem naukę katechizmu oraz pieśni kościelnych. Osiąga wśród swych rówieśników jedno z pierwszych miejsc, nie wybijając się jednakże w żadnej gałęzi wiedzy. W owym czasie, sylwetka przyszłego dyktatora Rosji rysuje się jako postać wysokiego, chudego, żylastego i piegowatego wyrostka, nadzwyczajnie upartego, nietowarzystkiego i przewrotnego, który zawsze osiągał cel, który postawił przed sobą, obojętnie czy było nim przewodzenie nad kolegami, rzucanie kamieniami, czy wspinanie się po skałach. I chociaż Soso niewątpliwie odczuwał groźną przyrodę gór, nie miał jednak nigdy sympatii dla stworzeń żyjących. Uczucia dla ludzi czy zwierząt były my najzupełniej obce. Wspomniany już Iremaszwili mówi: „Soso miał tylko zawsze sarkastyczny grymas w odpowiedzi na radości i smutki kolegów“.

W 1894 r. 15-letni już Stalin znalazł się ze świadectwem dobrego sprawowania w Tyflisie, celem wstąpienia do seminarium duchownego. Dzięki temu świadectwu został nietylko przyjęty do seminarium, ale otrzymał rodzaj stypendium, zapewniające mu bezpłatną odzież i podręczniki. Fakt ten zbija twierdzenia niektórych oficjalnych biografów, że już w szkole przygotowywał Stalin przejawiał skłonności rewolucyjne.

Początki studiów teologicznych — to znówu okres pilnej pracy i dobrych na ogół wyników, mimo trudności językowych. Nie należy bowiem zapominać, że wychowany w domu, w którym rodzice mówili po gruzińsku, wśród kolegów w większości również gruzińskiego pochodzenia, język rosyjski Dżugaszwili znał tylko ze szkoły, w której reprezentował on język zienawi-

zonego reżymu carskiego. Duszna atmosfera seminarialna wraz z trudnościami językowymi odwróciły swobodną uwagę Stalina od nauki religii ku literaturze. Pod jej wpływem poczynają się w nim budzić silne instynkty narodowe. Bohaterem jego staje się Koba z romansów „Nunu“, gruzińskiego poety Szota Rustaweliego do takiego stopnia, iż każę towarzyszom nazywać się Kobą. Nazwa ta przygłęła do niego na długie lata jako pseudonim tak, że do dziś dnia jest znany w Gruzji jako Koba-Stalin. Szczegół ten jest znów o tyle charakterystyczny, że oficjalni biografowie przedstawiają Stalina jako człowieka, który od wczesnej młodości bez wahań i błędzenia, odrazu wyznawał zasady internacjonalizmu.

Mniej więcej w drugim roku pobytu w seminarium Józef Dżugaszwili zaczyna brać udział w tajnych dyskusyjnych kołach socjalistycznych, tworzonych w tym czasie wśród studentów seminarium. Te koła dyskusyjne, odsunięte zupełnie od świata zewnętrznego, wydawały się mu naturalną areną dla wypróbowania własnych sił i wytrzymałości towarzyszy. Ktokolwiek odważył się mu zaprzeczyć lub choćby starał się coś wytłumaczyć, narażał się natychmiast na nienawistny atak. Koba wiedział już wówczas, jak prześladować i mścić się. Wiedział jak uderzać w słabe ludzkie strony. Wtedy też okazało się już, że działanie wprost nie leży w charakterze Stalina. Wolał on zawsze innym pozostawiać czynną walkę, stojąc na boku, jeśli nie całkiem w cieniu. Zwolenników zjednywał sobie obawą gniewu i zjadliwego szyderstwa. Przyjaciele jego rekrutowali się z tych, którzy będąc słabymi duchowo, umieli walczyć fizycznie. Stalin widzi we wszystkim tylko negację, tyko złą stronę, nie wierzy całkiem w ludzką zdolność do idealizmu. Ta niewiara nabyta już wcześniej, zostaje teraz rozwinięta, by zostać mu już na całe życie jako naczelny motyw jego postępowania.

W r. 1899 Koba opuszcza seminarium. Zaniedbania w nauce w czasie ostatnich dwóch lat, zmuszają go do opuszczenia seminarium, nie dając mu nawet prawa wstępu na uniwersytet. Z okresu tego nie wyniósł Stalin nie tylko dokładnego wykształcenia, ale nawet dobrej znajomości języka rosyjskiego. Używany tylko do żmudnych wypracowań teologicznych, pozostał mu on na zawsze językiem nawpół obcym, laboratoryjnym i wymuszonym — rytmu języka rosyjskiego nie osiągnął nigdy.

*

Z końcem lutego 1902 roku wybuchł strajk w fabryce Rot-szylda w Batum, którego wynikiem był cały szereg demonstracji, zakończonych masowymi aresztowaniami. Udział Stalina w tych wypadkach, w świetle dostępnych dzisiaj dokumentów wygląda raczej blado. Oficjalne biografie Stalina starają się zapisać na jego konto jaknajbardziej żywioną działalność rewolucyjną i stąd wynikają częste niejasności a nawet sprzeczności w datach. Tak n.p. w roku 1937 „*Izwestia*” zamieścili fotografię portretu Stalina malowanego przez K. Chucziszwiliego który przedstawiał go jako przywódcę strajku kolejarzy w Tyflisie w r. 1902. W tym czasie jednak Stalin przebywał w Batum najpierw na wolności, a następnie, od marca, w więzieniu.

Na przekór chęci przypisania Stalinowi czołowej roli w wypadkach w Batum, dokumenty z tego okresu zdają się świadczyć co innego. W roku 1937 biuro wydawnicze Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej wydało 240 stronicowy tom poświęcony wypadkom w Batum, a raczej roli jaką w nich odegrał Stalin. Czytamy tam między innymi: „... *Z centrum wielkiego morza robotników, prowadząc osobiste pochód, wyprowadził on z tłumy robotnika G. Kalandadze, który został ranny w czasie strzelaniny i sam odprowadził go do domu*”.

Jest co najmniej wątpliwym, by przywódca demonstracji mógł opuścić tłumy będące pod jego przewodem celem ratowania jednego człowieka. Albo więc nie ratował, albo nie był przywódcą. Podczas wielkiego procesu, który nastąpił po rozruchach, nazwisko Józefa Dżugaszwiliego również nie pojawiło się ani razu w przewodzie sądowym, ani w charakterze oskarżonego ani jako świadka. Są to dowody, że rola Stalina w wypadkach w Batum nie była rolą *leadera*, lecz rolą jednego z tłumy.

Stalin zostaje aresztowany dopiero dnia 5 kwietnia 1902, wraz z całym gronem towarzyszy patryjnych, w czasie tajnego zezbrania aby w rezultacie znaleźć się po raz pierwszy za kratkami.

W parę dni po osadzeniu go w więzieniu zdarza się incydent, który rzuca specjalne światło tak na charakter Stalina jak i duże niewyrobienie polityczne i brak ostrożności, tam gdzie chodziło o innych. Straż więzienna znalazła mianowicie, dwie notatki wyrzucone przez okno na podwórze więzienne, prawdopodobnie z myślą, że ktoś je znajdzie i doręczy adresatowi; jedna adresowana do wspomnianego już w tym szkicu Iremaszwiliego, zawierała prośbę zawiadomienia matki Stalina, że just on pod kluczem i pouczenia jej by świadczyła przed policją, że do dnia 15 marca przebywał w jej domu. Druga adresowana do nauczyciela Elisabedaszwiliego, nakazywała dalszą pracę rewolucyjną. Lekkomyślność narażenia na prześladowania policji swych dwóch towarzyszy to jeden aspekt tej sprawy. Drugi jest natury politycznej. Dla prawdziwego polityka naturalną byłaby chęć podzielenia losu swych towarzyszy i wzięcia udziału w procesie, by z ławy oskarżonych uczynić trybunę polityczną dla wyznania wiary i zrobienia propagandy rewolucyjnej. Nieskorzystanie z takiej okazji świadczy o ciasnocie politycznego myślenia Stalina. Jest całkiem widoczne, że nie rozumiał on

politycznego znaczenia demonstracji i celem jego naczelnym było uniknięcie konsekwencji.

W listopadzie 1903 r. Stalin wraz z 15-ma innymi więźniami politycznymi zostaje zesłany na Syberię. Po miesiącu ucieka i wraca do Tyflisu. To znów szczegół bardzo charakterystyczny, gdyż normalnie zbiegli zesłańcy polityczni starali się unikać miejsc, gdzie byli znani. Lecz Stalin nie uważał widocznie że jest znanym policji tyfliskiej, poza tym nie postanowił on jeszcze wtedy wypróbować swych talentów w Rosji centralnej. Zresztą język gruziński był wciąż jeszcze prawie wyłącznie językiem jego akcji propagandowej. Zagranicą, gdzie już wówczas przebywali przyszli przywódcy rewolucji bolszewickiej z Leninem na czele — był nieznan, więc nawet nie próbował się tam udać.

*

Rewolucja 1905 roku otworzyła wszystkie usta i rozwiązała języki. Każdy, kto czuł się zdolny do wyrażenia słowami swej nienawiści i pogardy dla carskiego reżymu, wychodził na mównicę. Niewątpliwie i Stalin próbował swych sił. Lecz Józef Dżugaszwili nie był nigdy mówcą i trybunem ludu. Porównanie z innymi wypadło dla niego zbyt blado, a tego nie umiał on ścierpieć. Bo choć niewrażliwy na uczucia innych, był od młodości przeczulony w stosunku do samego siebie.

Jest on z natury usposobienia nierównego aż do stopnia nieomal kapryśności. Reakcje jego są zawsze prymitywne. Kiedykolwiek uważa się za zignorowanego czy zapomnianego, jego pierwszym odruchem jest odwrócenie się zarówno od ludzi jak i wypadków, zejście w cień, gniewne naładowanie fajki i snucie przy powolnym jej paleniu, planów zemsty.

To było powodem dlaczego w 1905-tym roku Stalin pozostał w cieniu, będąc przez cały czas rewolucji czymś w rodzaju prowincjo-

nalnego pisarczyka i redaktora. Podobnie jak rewolucja 1905 r., tak i późniejsza 1917-go roku przeszły mimo niego nie wciągając go swym huraganem w wir wypadków.

*

W roku 1907-ym zachodzi wypadek, który rzuca znów charakterystyczne światło na postać Stalina. W tym czasie przebywa on w Baku, gdzie z ramienia bolszewików pracuje przy organizowaniu związków zawodowych. Przywódcami tych związków byli wówczas w Baku Dżaparidze i Sza'umjan, obaj bardzo dobrzy mówcy i naturalni przywódcy tłumów. Wygranie wpływów partii w związkach, znaczyłoby podporządkowanie ich Stalinowi i jego wydobycie się z drugiego miejsca na czoło. Specjalnie ostre współzawodnictwo rozgorzało pomiędzy Stalinem a Sza'umjanem. To też nagłe aresztowanie tego ostatniego doprowadziło do ortwatego zarzutu, postawionego przez robotników Stalinowi o denuncjację przeciwnika przed policją. Robotnicy zażądali sądu partyjnego nad Stalinem. Aresztowanie samego Stalina położyło kres sprawie i nie dało historii wyjaśnienia tej zagadki.

*

Rok 1909 zastał Stalina w więzieniu baifowskim w Baku, w którym spędził on sześć miesięcy, by pojsć na wygnanie, uciec zeń po dziewięciu miesiącach, zostać ponownie aresztowanym w marcu 1910 i znów spędzić sześć miesięcy w tym samym więzieniu przed następnym zesłaniem na Syberię. Większość swego czasu spędza on w więzieniu na nauce esperanto, które w jego opinii było przyszłym językiem międzynarodowym. Czytał prócz tego dzieła Marksa i piął się nad nauką języka niemieckiego. Jego wysiłki jednakże pozostały bezowocne tak jeśli chodzi o język Marksa jak i jego doktrynę.

Charakterystycznym szczegółem z

tych czasów są jego przyjazne stosunki ze zwykłymi kryminalistami, którzy w więzieniach rosyjskich nie są oddzielani od więźniów politycznych. Podczas, gdy inni więźniowie polityczni trzymali się razem, unikając zwykłych przestępców, Stalin przedkładał ich towarzystwo. Czuł się lepiej wśród nich — mógł nimi przewodzić. Wśród nich był bardziej towarzyski, lepszego usposobienia, jakgdyby bardziej ludzki.

Jeden z jego współtowarzyszy więzienia Wereszczak, opisując te czasy mówi: „Specjalną jego (Stalina) zdolnością było ciche podburzanie innych pozostając samemu na boku“ i ilustruje to powiedzenie dwoma następującymi przykładami: pewnego dnia młody Gruzin został do krwi pobity jako prowokator przez współwięźniów. Nikt nie umiał nigdy wyjaśnić czym on zasłużył na tę nazwę, ale z czasem okazało się, że pogłoska rozeszła się od Stalina — przypuszczalnie był to jeden z tych robotników, którzy oskarżyli go o denuncjację. Innym razem młody robotnik został zaszytyetowany przez współwięźnia, który go uważał za prowokatora, choć go nigdy przed tym w życiu nawet nie widział. Po długim czasie mordera przyznał, że został wprowadzony w błąd. Błędna informacja pochodziła od Stalina.

Zdolność do osiągania własnych celów zapomocą innych, pozostając samemu niezauważonym uczyniła ze Stalina chytrego organizatora, nieodrzucającego żadnych środków, a unikającego starannie publicznego rachunku i odpowiedzialności.

*

Jak już poprzednio zaznaczono, Stalin nigdy nie był mówcą, nigdy nie umiał porwać tłumów płomienną wymową, dlatego też wolał wypowiadać się na piśmie czy to w pamfletach czy w artykułach prasy rewolucyjnej z „Prawdą“ na czele, której był nawet parokrotnie współredaktorem. Wrodzona jednakże ociężałość myślowa,

trudność wypowiedzania się po rosyjsku i wreszcie brak dokładnego wykształcenia choćby w jednej dziedzinie wiedzy — były powodem, że wyczyny pisarskie Stalina były pozbawione oryginalności, rozmachu rewolucyjnego i raczej bezbarwne w tonie i treści. Wyjątek stanowi broszura p.t. „Marksizm a problemy narodowe“ napisana podczas dwumiesięcznego pobytu Stalina w Krakowie i Wiedniu w r. 1913-ym.

W styczniu 1913 odbyła się w Krakowie pod przewodnictwem Lenina konferencja członków komitetu centralnego. W czasie konferencji działalność Stalina w redakcji petersburskiej „Prawdy“ została poddana silnej krytyce. Chcąc pozostawić sobie czas na uporządkowanie spraw redakcyjnych „Prawdy“ przez zatrzymanie Stalina zdała od redakcji, z drugiej zaś strony chcąc osłodzić mu porażkę, Lenin zainteresował go w problemach narodowościowych i zaproponował napisanie broszury. Wedle świadectwa Krupskajej, spędził Lenin wiele godzin omawiając ten problem ze Stalinem, a gdy był już wystarczająco pewien, że ten pojął o co chodzi i jak ma to być zrobione, wysłał go do Wiednia dla zebrania potrzebnych materiałów. W Wiedniu nieznający niemieckiego Stalin korzystał z pomocy Bucharina i Trojanowskiego, którzy wyszukiwali potrzebne mu źródła i tłumaczyli na rosyjski. Po powrocie do Krakowa skrypt był czytany przez Stalina Leninowi i linia za linią przez tegoż poprawiony. Tak powstała najlepsza praca Stalina — jedyna teoretyczna z całego jego dorobku pisarskiego.

*

Okres pomiędzy lutową a październikową rewolucją roku 1917-go, spędza Dżugaszwili ukryty w cieniu redakcji „Prawdy“, zajmując stanowisko raczej wyciekające, a nawet pocichu popierając, wbrew Leninowi, rząd Kiereńskiego. W przygotowaniach do rewolucji październikowej Stalin brał bardzo

nikły udział. Nie czynił on tego ze strachu. Tchórzem Stalin nie był nigdy. Był on poprostu ostrożny. Cekał z zajęciem stanowiska na rozwój wypadków. W razie niepowodzenia mógłby całą winę zrzucić na Lenina i Trockiego. A w powodzenie Stalin nie wierzył i ta niewiara oraz niechęć do mas trzymały go na uboczu, podczas gdy te masy wnosiły na swych barkach do władzy partię, której był członkiem.

Dystans niezmierny, dzielący w carskich czasach rewolucjonistę od władzy, zapadał się w nicłość, Stalin był już przecież wówczas w sztabie partii.

Koba zrzuca z siebie prowincjonalizm — przestaje być Kobą — staje się Stalinem.

*

W pierwszych latach po rewolucji Stalin spełniał najrozmaitsze funkcje, z których większość miała charakter organizacyjny lub „dyplomatyczny“. Te zadania „dyplomatyczne“ ograniczały się do wyjazdów w teren, gdzie trzeba było silnej, bezlitosnej ręki. Rola Stalina w wojnie domowej była nikła, a udział w walkach frontowych bez znaczenia. Wykazał on jednak duże zdolności zastosowania siły i bezwzględności jak nikt inny.

Choć w owym czasie był on wciąż jeszcze nominalnie członkiem redakcji „Prawdy“, to w rzeczywistości mało miał z nią do czynienia. Obok sporadycznych wyjazdów na front, poświęcał on najwięcej czasu na pracę w Komisariacie Narodowościowym, którego był szefem. W tej pracy, która w nowo-tworzącej się dyktaturze komunistycznej musiała — ze względu na ogromną ilość narodowości, składających się na państwo sowieckie — mieć znaczenie niepoślednie — Stalin wykonywał wszystko wedle poleceń Lenina. W sprawach ważniejszych zapadała decyzja Politbiura, w mniejszych Lenin decydował w rozmowie telefonicznej. W owym czasie zasiadł następu-

jący zabawny wypadek, charakterystyczny dla mentalności późniejszego dyktatora. Po przeniesieniu biur rządowych z Petrogradu do Moskwy, rząd komunistyczny stanął wobec braku pomieszczeń. Rozmaite urzędy jedne przed drugimi, zajmowały co lepsze lokale. Komisariat Narodowościowy był rozmieszczony w kilku budynkach na przeciwległych krańcach miasta. Stalin postanowił temu zaradzić. Zamiast jednak wybrać normalną drogę t.j. zwrócić się do Politbiura lub Rady Komisarzy, Stalin, bojąc się odmowy, postanowił postawić wszystkich przed faktem dokonanym. Pewnego dnia polecił wypisać na maszynie szereg kartek z napisem „ten lokal jest zajęty przez Komisariat Narodowościowy“ i uzbrojony w butle kleju wyruszył o zmroku do Wielko-Syberyjskiego Hotelu. Współpracownik Stalina z tego okresu, Pestkowski, tak opisuje ten epizod: „Zmrok już zapadał, główne wejście do hotelu było zamknięte. Nadrzwiach nalepiona była kartka z napisem „ten budynek jest zajęty przez Radę Naczelną“. Stalin zerwał napis i naszą kartkę przykleiliśmy w to miejsce. „Teraz musimy dostać się do wewnątrz“ — powiedział Stalin. Nie było to łatwe zadanie. Z największą trudnością znaleźliśmy tylne wejście. Z nieznaných przyczyn elektryczność nie działała. Oświetlaliśmy drogę zapalnikami. Na drugim piętrze weszliśmy w długi korytarz. Kartki nasze przykleiliśmy bez żadnego planu i porządku na wielu drzwiach. Kiedy był już czas wracać zabrakło zapalek. Schodząc w zupełnej ciemności po schodach wylądowaliśmy w piwnicy omal nie łamiąc karków. W końcu po wielu trudach, trafiliśmy do samochodu.“

*

Brak krasomówczych zdolności Stalina i jego, wspomniana już niechęć do tłumów, spowodowały, że w ciągu pierwszych lat po rewolucji był on najmniej zajęty z wszystkich członków Komitetu Cen-

tralnego. Lenin zapracowany dniem i nocą potrzebował ciągle jakiejś pomocy wykonawczej, a że wszyscy jego bliscy i utalentowani współpracownicy byli zajęci równie jak on, coraz częściej korzystał z usług Stalina, który stopniowo stał się czymś w rodzaju jego szefa sztabu czy sekretarza. To, a z drugiej strony wiara Stalina nie w tłum żywy, którym nigdy kierować nie umiał, lecz w maszynę partyjną i biurokrację, oraz rozgrywki wewnętrzne szczególnie Zinowiewa i towarzyszy z Trockim, którzy sądzili że wygrają przeciw niemu Stalina, sprawiło, że kiedy w 1922 r. utworzono urząd Sekretarza Generalnego partii komunistycznej, Stalin został nim wybrany, mimo niechęci Lenina, który wówczas powiedział: „*Ten kucharz będzie warzył tylko pieprzne potrawy*”.

Prowadzona odtąd częściowo za kulisami walka o władzę, teraz zaczyna przybierać na sile i występować na światło dzienne. Pierwszą czynnością generalnego sekretarza było zapewnienie sobie większości na najbliższym kongresie partii przez dobór oddanych sobie delegatów. Zaczynają się pierwsze prześladowania słabszych przeciwników a kopanie dołków pod silniejszymi. Dla pokonania jednych Stalin grupuje koło siebie innych, którzy skolei zostaną zlikwidowani, gdy już spełnią wyznaczoną sobie rolę. Lenin, wówczas już ciężko chory zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie Stalin stanowi dla Rosji. Chce go obalić — nie ma już siły. Ostatkiem siły woli dyktuje 5 marca 1923 swój ostatni list do Stalina, zrywający z nim wszelkie stosunki. Również do swego testamentu politycznego pisanego 25 grudnia 1922, w którym mówił: „*Stalin zostawszy generalnym sekretarzem zgromadził ogromną władzę w swych rękach i nie jestem pewien, czy zawsze wie jak jej używać z należytą rozważą*”, dodaje w dziesięć dni potem dopisek „*proponuję wam, towarzysze, znaleźć drogę do usunięcia Stalina z*

tego stanowiska i zamianowanie kogoś innego, bardziej lojalnego, kurtuazyjnego, wyrozumialszego dla towarzyszy, mniej kapryśnego etc.“.*).

Wyzdrowienie więc Lenina nosiło w sobie niebezpieczeństwo dla Stalina. Trocki w swej książce wysuwa hipotezę, opartą na wielu wspomnieniach z czasów choroby Lenina oraz na znajomości pozbawionej skrupułów natury generalnego sekretarza partii, że otrul on Lenina, by stopniowo całą władzę zagarnąć w swe ręce. Zdaniem Trockiego późniejsze osławione procesy moskiewskie, otrucie Maksyma Gorkiego i krwawe czystki, potwierdzają tę teorię do granic nieomal pewności.

*

Pozbyszy się, częściowo pojedynczo, częściowo w całych grupach przeciwników prawdziwych i urojonych, rywali i skolei świadków i wykonawców swych zbrodni — Stalin został na pewien czas sam na placu boju jako zwycięzca.

Zamłodu nabyte jednak instynkty, rozwinięte w czasie bezpartodowej walki o władzę, grają w nim dalej, nie pozwalając mu oddać się spokojnemu przyglądaniu się swemu dziełu. Skrzywiła dusza dyktatora nigdy nie ma dość ofiar, wciąż jest spragniona krwi, krwi świeżej, ofiar wyrrywających się z rąk oprawcy.

W czasie dni wycoczynku w wiejskiej rezydencji ulubioną rozrywką Stalina jest podobno †) podrzynanie gardeł, specjalnie tam w tym celu trzymanym owcom, lub podpalać, oblanych przed tym naftą mrowisk. W czasie zaś chwil wolnych na Kremlu włącza Stalin głośnik, który mu przynosi — wprost z kwatery głównej NKVD przebieg badań i torturowania ofiar tam katowanych. Wsłuchany w te jęki z grymasem na zaciśniętych na facje ustach, spaceruje Stalin zwolna po komnatach Kremlu, snując plany zemsty na tych, których jeszcze nie dosięgła ręka jego „sprawiedliwości“.

* L. Trocki „Stalin“ str. 375.

† L. Trocki „Stalin“ str. 414.

SPRAWA POLAKÓW W NIEMCZECH

Nie mam zamiaru pisać o krzywdzie.

Polską krzywdą wypełniony jest świat cały. Polska krzywda krzyczy powodzią słów i faktów snujących się z monotonną konsekwencją według nieubłaganych kanonów pogwałconego w złej godzinie prawa moralnego. Upajamy się wciąż jeszcze tą krzywdą i rozsiewamy wokół protesty, skargi i gorycz zawodu, gorycz, której ludzie nie lubią i przed którą się chronią.

Nie mam więc zamiaru pisać o krzywdzie, choć sprawa, o której tu mowa, z krzywdy wyrosła i sama jest krzywdą tak charakterystyczną dla brutalnej współczesności. Mam na myśli jeden z najdotkliwszych problemów polskich: problem uchodźstwa w okupowanych Niemczech zachodnich.

Już teraz — po kilkunastu miesiącach — temat zasługuje właściwie na monografię. Materiału jest wiele, doświadczenia są bogate. Zostawmy to jednak przyszłości, cierpliwemu pióru i cierpliwemu czytelnikowi. Spróbujmy uchwycić pobieżnie te tylko momenty, które mają największe znaczenie dla naszej walki o niepodległość, które muszą być wliczone w ogólny rachunek sił, w ogólną koncepcję polityczną.

W ROZPALONYM TYGLU

Chwila wyzwolenia przeszło milionowej masy Polaków w Niemczech zbiegła się z głębokim kryzysem politycznym sprawy polskiej. Zdezyntentowani, bo nie znający prawdzi-

wego przebiegu wydarzeń, Polacy stanęli wobec niepojętych dla nich wówczas faktów. Rząd polski został odcięty od terenu niemieckiego. Na nieliczny stosunkowo, niekiedy niezbyt szczęśliwie dobrany pod względem personalnym i przeciążony zespół oficerów łącznikowych nie można było liczyć. A tu przed Polakiem, który przez długie miesiące czy nawet lata miał dostęp tylko do publicystyki i informacji z kuchni dra Goebbelsa, stanął w całej surowości problem Mikołajczyka, konferencji moskiewskiej, procesu moskiewskiego i „tymczasowego rządu jedności narodowej“.

Spółczesność była z początku rozproszkowane, fizycznie i psychicznie wyczerpane, bez kierownictwa. Z zachodu płynęły z rzadka, ale za to najniepomyślniejsze wieści, ze wschodu ziało złowróżbną zagadką, przed którą się wzdragał instynkt przeciętnego człowieka. A w rozpalonym tyglu niemieckim wrzało formujące się — wbrew dziwnym i anormalnym stosunkom — życie zbiorowe. Powstały samorzady obozowe, szkoły, czasopisma, ośrodki wydawnicze, szpitale, zaimprovizowane oddziały wojskowe. Rozpęd pokonywał przeszkody.

Potym przyszło zagadnienie repatriacji, penetracja czynników warszawskich i powolne, lecz konsekwentne likwidowanie przez władze alianckie podstaw, na których osadzało się życie polskie. Zamykanie czasopism, atak na niezale-

ność szkolnictwa, utrudnienia w organizowaniu samorządu na wyższych szczeblach, ograniczanie sieci oficerów łącznikowych, a przede wszystkim przymusowa beczynność i świadomie podtrzymywana niepewność jutra — wszystko to miało stwarzać ciśnienie repatriacyjne, a stwarzało napewno niezdrowe nastroje, których ofiarą padały jednostki słabsze moralnie i wykolejone przez wojnę. Ale jednocześnie zaczęła płynąć, z początku skąpo, później coraz szerszym strumieniem fala uciekinierów z kraju. Oni oraz zaczynające napływać pisma „warszawskie“ otworzyły Polakom w Niemczech oczy na prawdziwą, autentyczną rzeczywistość polską.

W tygłu niemieckim wciąż wrzało. Ludzie wiedzeni tęsknotą i obowiązkami wobec rodzin wyjeżdżali w dużej ilości do kraju. Inni przybywali. UNRRA rozpoczęła ogromną kampanię powrotową, grożąc odebraniem pomocy. Władze amerykańskie zapowiedziały nadanie wysiedleńcom obywatelstwa niemieckiego. Władze francuskie zamykały ludzi w obozach i pozwalały hulać po nich sowieckim oficerom, którzy wylapywali rzekomych obywateli sowieckich i wywozili ich przymusowo. Władze brytyjskie przetrzącały wciąż obozy z miejsca na miejsce i utracąły wszelkie większe próby zorganizowania się zbiorowego.

W tych warunkach, w tej temperaturze stałego wrzenia, niepokoju zmian i zaburzeń powstała naczelna organizacja Polaków — Zjednoczenie Polskie w Niemczech.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE

Proces był uciążliwy i trudny. Rozwijał się bowiem w okolicznościach jak najgorszych. W poszczególnych sferach okupacyjnych tworzyły się, w zdecydowanej większości wypadków nieoficjalnie i bez wiedzy władz okupacyjnych, porozumienia samorządów obozowych, ośrodki okręgowe, wreszcie — poprzez zjazdy okręgowe i ogólne (jak np. w

strefie brytyjskiej zjazd w Bardowick) — zarządy strefowe. Po nawiązaniu kontaktów między strefami powstała w końcu Rada Naczelna Zjednoczenia Polskiego wraz z organem wykonawczym — Stałym Sekretariatem Spraw Polskich.

W miarę narastania autorytetu Zjednoczenia wśród Polaków przylączyły się doń inne organizacje o węższym zasięgu. Dziś Zjednoczenie Polskie jest formalnie i faktycznie organizacją centralną i naczelną. Afiliowane są przy nim liczne organizacje zawodowe, obejmujące rejestracyjnie i szkoleniem zawodowym takie grupy jak prawników, dziennikarzy, techników, nauczycieli, księgarzy i wydawców, rolników. W skład Zjednoczenia Polskiego wchodzi również stowarzyszenia b. więźniów obozów koncentracyjnych, związki studentów, organizacje kobiece i młodzieży. Ponad to — z inicjatywy organizacji nauczycielskiej — powstał Centralny Komitet dla Spraw Kultury i Oświaty, również jako organ Zjednoczenia Polskiego. Komitet ten kieruje obecnie w praktyce całością spraw szkolnych na terenach międzyokupacyjnych.

Zjednoczenie Polskie nie jest uznane oficjalnie przez władze okupacyjne. Przeciwnie nawet — w poszczególnych wypadkach rozwiązywano i rozwiązuje się nadal w pewnych rejonach (np. w rejonie Schleswig - Holstein rozwiązano Związek Polaków) organizacje okręgowe. Formalnie rzecz biorąc, w każdej chwili grozi rozwiązanie całości. Jednakże ze względu na znaczenie i autorytet organizacji zdarzało się już kilkakrotnie że władze okupacyjne oraz UNRRA przeprowadzały rozmowy i pertraktacje z najwyższymi organami Zjednoczenia. Na szczeblach niższych w pewnych ośrodkach powstała nawet ścisła i stała współpraca.

I tak np. prowadzono dłuższe rozmowy z delegatami UNRRA na temat zatrudnienia. Rozmowy nie dały wyników. Potem nastąpiła

próba ustalenia zasad zatrudnienia z wyższymi przedstawicielami Brytyjskiego Zarządu Wojskowego. Prezes Rady Naczelnej Zjednoczenia rozmawiał z lordem Beveridge, przewodniczącym Komitetu Pomocy Uchodźcom, bawiącym niedawno w Niemczech. Zjednoczenie złożyło za pośrednictwem Społecznego Komitetu Pomocy Polakom w Niemczech dłuższy memoriał do Komitetu dla Spraw Uchodźców i Wysiedleńców Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ostatnio zaś z sekretariatu O.N.Z. w Nowym Jorku nadeszła odpowiedź na pismo, w którym Zjednoczenie notyfikowało swe istnienie. Odpowiedź wskazuje na możliwość zaakredytowania Zjednoczenia przy Radzie Gospodarczej i Społecznej O.N.Z. jako „Organizacji Narodowej niezależnej“ o charakterze konsultatywnym.

Z wymienionych wyżej faktów wynika, że — jeżeli nie sąjają szczególnie niepomysłne okoliczności polityczne — Zjednoczenie Polskie w Niemczech ma pewne szanse uznania go z punktu widzenia międzynarodowego za reprezentację uchodźców i wysiedleńców, co oczywiście miałoby doniosłe znaczenie dla sprawy polskiej. Na razie jednak — w okresie wzmożonego nacisku repatriacyjnego i likwidowania większości niezależnych ośrodków polskich — narastają problemy nie tylko techniczne i formalne, ale przede wszystkim ogólne problemy polityczno-społeczne. Od ich rozwiązania zależy będzie sens istnienia uchodźstwa polskiego, jego siła społeczna i jego los.

Te problemy to: repatriacja, zatrudnienie i osiedlenie. Właściwie należałoby mówić o wszystkich łącznie, gdyż wiążą się z sobą w logiczną całość. Dla jasności wskazzę omówię je osobno.

PROBLEM REPATRIACJI

Założenia władz alianckich od początku były w tej sprawie jasne i konsekwentne: wysłać do Kraju

jak największą ilość ludzi przy użyciu jak największego nacisku, zatrzymującego się na granicy przymusu bezpośredniego. Reszta była tylko kwestią metod stopniowo dawkowanych, zastrzanych to znów łagodzonych — w zależności od reakcji. Stąd uprzywilejowanie misji repatriacyjnej i przydzielanie jej coraz większych uprawnień ingerencji w życie wewnętrzne obozu, otwarcie szeroko bram dla prasy z Kraju przy jednoczesnym zamknięciu dopływu dla niezależnej prasy polskiej i zamykanie czasopism obozowych, groźby nadania obywatelstwa niemieckiego, groźby zamknięcia pomocy materialnej i cała litania chwytów i posunięć administracyjnych, znana czytelnikowi z codziennej, czy tygodniowej prasy polskiej, a nawet niekiedy z interpelacji w Izbie Gmin. „Wracajcie do Kraju, bo tam jesteście potrzebni, a tu jesteście tylko ciężarem“ — oto często powtarzana w odezwach dyrektorów UNRRA teza, którą się wciąż szerzy z niesłabnącym zapłam.

A co na to Polacy? Jeszcze przed rokiem została ustalona formuła oficjalna: Nie namawiamy nikogo ani do powrotu ani do pozostania. Jest to kwestia sumienia. Trzeba tylko dostarczyć elementów do indywidualnej decyzji, trzeba by ludzie znali prawdę o obecnym położeniu w Polsce.

Takie stanowisko zajęło również Zjednoczenie Polskie, tym bardziej, że było organizacją, reprezentującą zarówno tych, którzy mieli wracać, jak i tych, którzy zostawali.

W praktyce jednak powoli, organicznie rozdił się opór przeciw jednostronnemu naciskowi propagandowemu, przeciw „operacjom“ władz okupacyjnych i machinacjom misji warszawskiej. Mimo woli, szczególnie w dolnych komórkach życia społecznego powstawały reakcje, zdrażające skłonność do postawy aktywnej negatywnej wobec nacisków i nalegań. To stworzyło podbudowę pod tezę importowaną bodaj z terenu włoskiego, że na

wychodźstwie obok wojska i elity politycznej powinna pozostać jak najliczniejsza masa wolnych Polaków stanowiąca przekroj wszystkich warstw społecznych. Pozostawało to w związku z założeniem stworzenia „Małej Polski“, a więc osiedlenia Polaków za morzami w zwartych, możliwe jak największych skupiskach, w t.zw. zespołach socjologicznych.

Jednocześnie zaś w obliczu narastających trudności organizacyjnych politycznych i materialnych oraz wobec niewidocznych jeszcze perspektyw emigracyjnych powstawała wśród niektórych oficerów łącznikowych przeciwność: Na wychodźstwie powinni spośród ludności cywilnej pozostać tylko nieliczni świadomi swych zadań działacze polityczni oraz wszyscy ci, którzy ze względów bezpieczeństwa wracać nie mogą.

Oba sprzeczne ze sobą punkty widzenia w praktyce godziły się w ramach założenia ogólnego, stanowiącego jakby zasadę liberalnej nieinterwencji. Wynikało to z istoty rzeczy. Skoro się bowiem osądza, że coś się stać „powinno“, to znaczy, że na określony cel będzie nastawiona działalność. Czyli, że w wypadku pierwszym należało świadomym działaniem przeciwstawić się repatriacji i nakłaniać możliwie największą ilość ludzi do pozostania. W drugim wypadku trzeba by było nakłaniać znakomitą większość do powrotu. Nikt za to — i chyba słusznie — nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności. Jak można było nalegać na pozostanie, skoro nie w polskich rękach spoczywa decyzja co do przyszłości losów wysiedleńców i uchodźców? I jakże znowu można namawiać do powrotu, gdy się samemu zostaje, gdy zna się ciężkie położenie wewnętrzne kraju, ucisk i zaburzenia, jakie tam panują?

Sprzeczne punkty widzenia nie wyszły więc poza płaszczyznę dyskusyjnych dezyderatów, kilku manifestacji i wystąpień publicznych. W działaniu powszechnym utrzymała się zasada informowania

o polskiej prawdzie i życzliwej tolerancji. Wypadki biegly swoim torem. Z jednej strony działał nacisk władz okupacyjnych, męcząca uciążliwość beczynnego bytowania w obozach, niepewność emigracyjnego jutra i tęsknota za bliskimi, z drugiej strony — coraz gorsze wiadomości z kraju i pogłębiająca się świadomość narodowej tragedii oraz — u pewnych ludzi — wygodnictwo życiowe i strach przed niedostatkiem w kraju.

Dziś spośród przeszło miliona Polaków pozostało w Niemczech nieco ponad czterysta tysięcy. Cyfra zdumiewająco duża, jeśli się zwąży ogrom nacisku, więzy rodzinne i karykaturalność bytowania w próżni. Eliminacja nie jest jeszcze skończona i — niestety — niekoniecznie wypada budująco. Nieszczęśliwe metody postępowania władz alianckich (szykany policyjne, rozkładowy wpływ beczynności) powodują, że zostają właśnie gorsze pod względem moralnym elementy. Przeciwdziałanie temu jest tylko jedno: zatrudnienie.

PROBLEM ZATRUDNIENIA

W ostatnich miesiącach prasa światowa rozpisala się na temat lenistwa i niechęci do pracy wśród wysiedleńców polskich. Propaganda ta nosi wszystkie znamiona złośliwej nieuczciwości. Prawda, że wysiedleńcy w przeważającej masie nie pracują. Ale nie pracują dlatego, że od samego początku przyczyn, o których była już mowa, władze okupacyjne zrobiły wszystko, by pracę im uniemożliwić. Wielokrotnie usiłowania i interwencje ze strony Zjednoczenia Polskiego rozbiły się o mur instrukcji. W pewnym momencie zdawało się, że sprawa jest wreszcie na dobrej drodze. Z reprezentantami UNRRA omówiono szczegółowo plan zatrudnienia. UNRRA miała przygotować specjalny aparat urzędniczy do puszczania w ruch szkolnictwa zawodowego i zespołów pracy. Polacy zaczęli się masowo zgłaszać do zajęć. Tym-

czasem po dwóch tygodniach okazało się, że cały plan został odłożony *ad acta*, a zamiast zespołów szkoleniowych UNRRA uruchomiła — zespoły propagandy za repatriacją.

Nie zniechęciło to Zjednoczenia Polskiego do dalszych prób. Podchwyciono pierwszą okazję, pierwszą skłonność do rozmów ze strony Brytyjskiego Zarządu Wojskowego. Rozmowy znów początkowo przybrały pomyślny obrót. Zgodzono się, że Polacy będą pracowali tylko na rzecz władz alianckich lub na rzecz obozów i tylko pod polskim względnie alianckim kierownictwem. Zwolano specjalną konferencję działaczy z okręgu hannowerskiego, na której przedstawiciele terenu wyrazili w imieniu ludności natychmiastową gotowość do podjęcia pracy. Przygotowano dane statystyczne. Tymczasem następna z kolei rozmowa z przedstawicielem Zarządu Wojskowego wykazała zmianę stanowiska brytyjskiego. Wysłunięto niedwuznacznie sugestie, że pracy na rzecz Aliantów nie znajdzie się wiele, że należy dążyć do załagodzenia stosunków polsko-niemieckich i że możliwa będzie praca, ale wśród Niemców i dla Niemców.

Takie stanowisko jest oczywiste nie do przecięcia. Już przed kilku miesiącami Zjednoczenie Polskie ustaliło słusznie następujące zasady: Ludność polska pragnie zatrudnienia jako przygotowania zawodowego do walki o byt w przyszłości i jako antidotum przeciw rozkładającej atmosferze wegetacyjnej. Pragnie jednak tylko pracy na potrzeby własne i alianckie i to takiej pracy, która by nie przywiązywała Polaków na stałe do terenu Niemiec.

Zasady te są chyba dostatecznie zrozumiałe. Praca jest niezwykle doniosłym motorem życia. Ale praca nie jest celem samym w sobie. Pozostanie w Niemczech, wprzęgnięcie się w niemiecki system gospodarczy wraz ze wszystkimi konsekwencjami kulturalnymi, politycznymi i społecznymi byłoby sprzeniewierzeniem się idei, dla której Polak

zostaje na obczyźnie. W Niemczech bowiem niemożliwe jest ułożenie życia zbiorowego polskiego w taki sposób, by mógł powstać twórczy ośrodek wolnych Polaków.

Władze okupacyjne zdają sobie sprawę, że repatriacja nie osiągnie oczekiwanych przez nie rozmiarów. To też będą usiłowały pozbyć się części wysiedleńców w sposób najłatwiejszy i najtańszy: przez osadzenie ich wśród Niemców. Do tego zmierzała, jak się zdaje, ostatnia próba. Miała ona za zadanie uzyskać poparcie polskiej organizacji dia tego „doświadczenia“.

Tak więc jak dotąd pałacy problem zatrudnienia pozostaje nierozwiązany. Czerdzieści tysięcy ludzi zaangażowanych do oddziałów wartowniczych w strefie amerykańskiej to jedyna większa udała akcja. Poza tym pewien odsetek Polaków pracuje na rzecz obozów, jeszcze mniejsza ilość zatrudniona jest przez władze lokalne w dorywczych pracach, część szkoli się na kursach zawodowych.

Ale większość pozostaje z konieczności beczynna i demoralizuje się. Wielomiesięczna kwarantanna zarządzona przez repatriacyjną politykę mocarstw okupujących jest jednym z najnieszczęśliwszych pomysłów, którego skutki odczuwają nie sami tylko Polacy.

ZAGADNIENIE OSIEDLENIA

Zagadnienie to poruszaliśmy już kilkakrotnie mimochodem w poprzednich uwagach. Szczególnie blisko sprawa ta wiąże się z problemem zatrudnienia. Skoro bowiem znaczna część wysiedleńców nie chce wrócić do Polski w obecnych warunkach, a pozostawanie w Niemczech nie miałoby z polskiego punktu widzenia żadnego sensu — jako jedyne rozwiązanie pozostaje opuszczenie Niemiec i osiedlenie się gdzie indziej. Ale gdzie i jakie są realne szanse? Oto pytanie, które najbardziej frapuje ludzi spod osobliwego znaku DP.

Jeśli chodzi o postulaty, to opinia

polska w Niemczech — odmiennie niż na Wyspie Brytyjskiej — wypowiada się raczej za emigracją zaoceaniczną. Postulat ten jednak ma także ciemne strony: gospodarczo i organizacyjnie jest najtrudniejszy do zrealizowania; politycznie zaś stwarza obawy, że znaczna część Polaków przesiedlonych tak daleko nie wróci do kraju nawet wówczas, gdy będzie on wolny; wreszcie, z konieczności akcja osiedleńcza w krajach zamorskich wymaga czasu — i to nawet dłuższego — zanim poszczególne kraje wyraźnie sformułują swoją politykę imigracyjną, a powołane do tego organizacje międzynarodowe wyposażone zostaną w odpowiednie środki finansowe. Jak dotąd — mimo toczących się od dłuższego czasu pertraktacji — mamy do zanotowania konkretną ofertę przyjęcia 4000 żołnierzy II Korpusu przez Kanadę, natomiast Brazylię i Argentynę, choć oba te kraje posiadają dużą chłonność ludnościową, przyjmują na razie jedynie indywidualnych imigrantów lub mniejsze zespoły złożone z elementu fachowego.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na wyczerpujące omówienie wszystkich aspektów i możliwości osadnictwa zamorskiego. Niemniej należałoby tu stwierdzić, że w każdym poszczególnym projekcie takiego osadnictwa winno się przyjąć jako zasadę osiedlanie Polaków w zwartych skupiskach tak, by nie podlegali niebezpieczeństwu asymilacji, ale przeciwnie — by mogli stanowić cenne źródło energii narodowej i wsparcie dla macierzystego kraju.

W Europie zachodniej, przede wszystkim w Anglii i Francji, osadnictwo w zwartych skupiskach jest trudniejsze. Z drugiej jednak strony wysoko rozwinięte polskie życie kulturalne, społeczne i organizacyjne może skutecznie zapobiec procesowi wynarodowienia. Zresztą wychodźstwo nasze, wojskowe i cywilne, tak silnie związane jest uczuciowo i politycznie z trzonem narodu w kraju, że nawet na długie

lata niebezpieczeństwo to istnieć nie będzie. W wypadku Francji ponad to nie należy zapominać o półmilionowej emigracji polskiej, która tam już się znajduje i posiada wszechstronnie rozwinięte życie organizacyjne i kulturalne.

Bieg rzeczy wskazuje, że po tej linii pójdą wydarzenia. Nie uda się i nie leży w naszym interesie zatrzymywanie Polaków w Niemczech. Stąd nierealny jest także projekt osadzenia Polaków w umiędzynarodowionym Zagłębiu Ruhry, i to nie tylko dlatego, że samo umiędzynarodowienie Ruhry jest wątpliwe, ale przede wszystkim ze względu na politykę mocarstw wobec Niemiec. Na razie trwa i jeszcze będzie trwał przez dłuższy okres czasu proces repatriacji, czyli usuwania ku wschodowi. Gdy się wyczerpią jego możliwości — trzeba będzie przesunąć pozostałych na zachód, i to przesunąć jak najrychlej.

NIEWCZESNE WAHANIA

Problemy, o których mowa w niniejszym artykule, nie są rozwikłane i — co gorsza — wiele jeszcze słów przesyłają się przez sита konferencji międzynarodowych, zanim nastąpi rozwikłanie. To też coraz częściej niecierpliwe i zbyt porywcze umysły wpadają na nierozbrojone miny. W związku ze wzmocnionym ostatnio naciskiem repatriacyjnym i spodziewanym odejściem wojska polskiego z Niemiec, niektóre koła, wyznające zasadę emigracji elitarniej, są skłonne odstąpić od dotychczas przestrzeganej zasady neutralności i chciałyby zalecić większości wychodźstwa w Niemczech powrót do Polski.

Powyższy punkt widzenia jest świadectwem znacznego kryzysu nerwowego. Sformułował się pod naciskiem niepomyślnej rzeczywistości bez wnikięcia jednak w dalsze, ogólniejsze, a tak doniosłe dla całości sprawy polskiej skutki. Wyobraźmy sobie, jakie rezultaty pociągnęłyby za sobą zmiana dotychczasowego stanowiska :

1) Przyspieszyłyby to zapewne repatriację. Ale czy istotnie w takim stopniu, jak oczekują projektodawcy? Kto zna trochę lepiej środowiska polskie w Niemczech, wie, że wysiedleńcy nie wracają z powodu rzeczywistości krajowej, którą znają dobrze, a może lepiej niż niejeden polityk z Londynu.

2) Poderwałoby to gwałtownie w opinii publicznej wychodźstwa powagę polskich czynników kierowniczych. „Jako — powiedziano by — to dopiero teraz, po przeszło roku, przekonał się, że powinniśmy wracać? Czyż w Polsce sytuacja się zmieniła? Dlaczego nie wracacie wraz z nami?”

3) Powstałoby ogromne pomieszczenie pojęć zarówno w kraju jak i na obczyźnie. Prosty człowiek wie, że do powrotu namawia UNRRA, władze okupacyjne, p. Mikołajczyk i misja warszawska — słowem wszyscy, którzy uznają administrację warszawską. Gdyby głos polskich czynników kierowniczych na Zachodzie przyłączył się do tego chóru, prosty człowiek nie wiedziałby już nic, nie wiedziałby, gdzie jest w ogóle linia podziału.

Postawa Hamleta nie jest najlepsza w myśleniu politycznym. Trzeba bez obaw i niewczesnych wahań przyjmować rzeczywistość, którą od dawna należało brać w rachubę. Stanowisko oficjalnych czynników polskich, sprzeczwane przed rokiem, a pozostawiające decyzję indywidualnym warunkom i sumieniu jednostki, jest jedynie słuszne i rozumne. Nie obawiamy się, Polacy w Niemczech nie tylko znają gorzką prawdę o kraju. Znają również mroczną perspektywę emigracji. Przeszli już i przechodzą przez najbardziej cierpką szkołę obcego chleba. Drogę swoją wybiorą sami, choćby to ich kosztowało wiele jeszcze trudu i zmagania.

W. Olszewski.

„Myśl Polska“, Londyn Wrzesień 1946.

FAKTY I KOMENTARZE

W niedawno założonym, doskonałym miesięczniku amerykańskim „Plain Talk“ (odpowiednikiem polskim mogłyby być tu tytuły „Prosto za mostu“), w numerze z listopada 1946 zamieszczono interesującą korespondencję z Berlina p.t. „The Comintern Rides Again“ (co w wiernym, ale nieco wulgarnym przekładzie mogło być brzmieć „Komintern jedzie znowu na całego“). W korespondencji opisany jest pobyt w Niemczech Jacques Duclos'a, szefa zachodniej sekcji Kominternu. Przy okazji opisu tej wizyty, autor przytacza szczegóły instrukcji kominternowskiej, której oryginalny tekst udało mu się dostać do przeczytania :

„Tekst, który widziałem w oryginalnym egzemplarzu, był wydrukowany na blankiecie z nadrukiem po lewej stronie u góry, który przedstawiał kulę ziemską z młotem i sierpem. Pod tym emblematem znajdował się napis w języku rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim: Komintern Sekcja Agitprop (Sekcja dla agitacji i propagandy). Instrukcje były następujące :

„a. Wszyscy ci towarzysze, którzy mówią obecnie o pokoju pomiędzy klasowym, zamiast mówić o wojnie między klasami (Klassenkampf) powinni być napiętnowani jako zdrajcy klasy pracującej;

„b. Współpraca z jakąkolwiek inną partią może być prowadzona tylko stosownie do każdorazowych rozkazów;

„c. Jest rzeczą nieodzowną, aby nasi sekretarze wchodzili w kontakt z towarzyszami z innych krajów, którzy znajdują się obecnie w Niemczech. Sekretarze lokalnych oddziałów zrobią wszystko, co leży w ich mocy, aby wypelnić ten rozkaz“.

Instrukcje te zostały rozdane komunistom niemieckim natychmiast po przybyciu Duclos'a do Berlina. Na egzemplarzach znajdował się napis „dla naszych towarzyszy“, oraz notatka wprowadzająca : „Towarzysz Duclos daje nam następujące instrukcje w imieniu Kominternu“.

W tym samym artykule znajdują się interesujące szczegóły na temat

systemu i organizacji władz bezpieczeństwa w Berlinie.

„Jednym z kluczy do sytuacji jest berlińska policja która znajduje się pod zarządem Alianckiej Komisji kontrolnej. W rzeczywistości jednak policja berlińska utworzona została przez Rosjan zanim myślny (zachodni alianci) dotarli do Berlina. Jest ona zupełnie pod wpływem komunistycznym. Istnieją specjalne jacejki komunistyczne, które ją penetrują. Każdy z członków policji berlińskiej musi podpisać deklarację, że interes partii komunistycznej będzie stawał przed innymi.

Zorganizowana została również tajna policja. Dowiedziałem się z wiarygodnych źródeł, że zadaniem tej policji jest prowokowanie zamieszek i strajków w amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej strefie Berlina.

Działają również w Berlinie NKWD i OGB. Ta ostatnia instytucja, znana pod nazwą *Отдел Государственной Безопасности* (Departament Bezpieczeństwa Państwowego), jest nadrzędną w stosunku do NKWD i znajduje się pod bezpośrednim kierownictwem generała Merkulowa w Moskwie...

... Nie jest już żadną tajemnicą, że Karlsruh, jeden z rosyjskich centrów okręgowych, leżące w pobliżu Berlina, jest używane do terroryzowania opornych przywódców politycznych. Człowiekiem, który kieruje tym centrem jest pułkownik Tulpanow.

Antykomuniści, którzy wyznają prawdziwą demokrację żyją w bezustannej obawie, szczególnie w sektorze rosyjskim. W sektorach zachodnich panuje większa wolność, ale i tam były liczne wypadki porwania, zarówno w dzień jak i w nocy, nawet w naszym sektorze. Człowiek socjal — demokraci z rosyjskiego sektora w Berlinie zniknęli bez śladu. Innym udało się na czas uciec. Musieliśmy wywieźć samolotami pewną liczbę proamerykańskich demokratów z Berlina“.

Pomijając niepoprawne nadzieje demokratyczne w związku z działaczami niemieckimi, autor artykułu przedstawia stosunki w Berlinie zgodnie z istotnym stanem rzeczy.

★

W nr. 671 szwajcarskiego tygodnika „Die Weltwoche“ z dnia 11 października 1946 roku ukazał się bogato ilustrowany danymi statystycznymi artykuł p.t. „Wird Europe

menschenarm?“. Artykuł poświęcony jest zagadnieniom populacyjnym Niemiec powojennych. W krajach sąsiadujących z Niemcami zginęło w czasie wojny 15 milionów ludzi. Jak wygląda w liczbach powojenna ludność Niemiec?

„Raport przedłożony niedawno *Ministrom Spraw Zagranicznych Narodów Zjednoczonych* przez *Międzynarodowy Komitet dla Studiów Spraw Europejskich* dał na to pytanie odpowiedź zdumiewającą. Niemcy wyszły jakoby z klęski wojennej z ludnością powiększoną o 7,5 procent. Podczas gdy w chwili opanowaniu władzy przez Hitlera ludność Niemiec wynosiła 67 milionów, obecnie liczy ona 72 miliony, po powrocie zaś jeńców wojennych liczyć będzie 75 milionów. *William Beveridge*, komentując raport ten w „*Observerze*“ zaznacza: „*Jesli wojna polega na tym, żeby zabijać, stwierdzić trzeba, że drugiej wojny światowej Niemcy nie przegraly lecz przecuwnie — wygrali ją*“.

Jeżeli statystyki londyńskiego komitetu, w skład którego wchodzi tacy ludzie jak *Robert Borel* i *Lord Vansittart*, odpowiadają rzeczywistości, to należałoby rozszerzyć zabezpieczenie się przed nowym odrodzeniem niemieckiego niebezpieczeństwa militarnego i gospodarczego. Opustoszały i wyludniony kontynent zachodniej Europy polknięty zostać może przez niemiecki rezerwuwar ludnościowy.“

„Jednakże obliczenia te opierają się na pomyłce... Profesor *Heinz Sauermann*, dziekan wydziału socjologicznego Uniwersytetu we *Frankfurcie nad Menem*, ujawnił na pierwszym kongresie powojennym „*Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego*“ wyniki swych studiów, które w pobieżnym skrócie Europejczy, „*Zaludnienie Niemiec w ciągu lat 50 spadnie do połowy*“ oświadczył prof. *Sauermann*. „*Niemcy się starzeją*“.

Pomyłka w obliczeniach komitetu była jakoby wynikiem przyjęcia za podstawę oficjalnych cyfr niemieckich traktujących jako przrystość włączenie do Rzeszy t.zw. „*Auslands-Deutsche*“. Rzeczywiście zaś

„przyrost naturalny ludności niemieckiej w latach 1939-1943 na terenie państwa w granicach z 1 stycznia 1938 roku, nie biorąc pod uwagę strat wywołanych wojną, wyniósł 1,6 miliona. Nie był on jednak tylko, wynikiem przybywania ilości dzieci. Podwyższył się przeciętny wiek ludności Niemiec i to spowodowało istnienie większej ilości ludzi starych. Cyfry



„A oto tam jest ziemia bez ludzi. Jesteśmy głodni. Pozwólcie nam wydobywać dary Boże z tej ziemi“.

Rycina i podpis zamieszczone w niemieckim nadgranicznym piśmie „*Fränkischer Tag*“.

ludzi w wieku od 14 do 20 oraz 25 do 30 lat spadły w ciągu tych lat 4 o 3,6 procent. Gdyby nawet pominąć straty spowodowane wojną, liczba zdolnych do pracy mężczyzn w wieku poniżej 40 lat spadła w w czasie między 1939 a 1943 rokiem o milion. W tym samym czasie liczba starców powyżej 65 lat podwoiła się.

Pomimo nadwyżki urodzin, pomimo włączenia „*Auslands-Deutschen*“ udział młodych do 20 lat, w ogólnej liczbie ludności Niemiec pozostał na poziomie z roku 1910.

Doszły jednak do tego straty wojenne. Według ostrożnych obliczeń Niemcy stracili okrągło 4 miliony w zabitych, 2, 7 miliona w ciężko rannych niezdolnych do pracy na całe życie i 1 milion w cywilnych. 10 procent zatym ludności Niemiec zmarło lub zostało pogrzebane żywcem. W roku 1946 każde 100 czynnych zawodowo mężczyzn musi żywić 75 niezdolnych do pracy. Nadwyżka ilości kobiet nad mężczyznami wzrosła w ciągu 6 lat z 1.492 do 4.345 miliona.

„Starzenie się narodu stanowi zasadniczą cechę niemieckiego problemu socjalnego. Już spisy ludności z lat 1936, 1938 i 1939, choć przemilczane było to przez urzędowe publikacje, wskazywały że w roku 2000 zaludnienie Niemiec spadnie do 43 milionów. Ale i to pesymistyczne obliczenie było jeszcze zbyt optymistyczne. Stratedzy populacyjni 3-ej Rzeszy obliczali np. że w latach 1944-1945 Niemcy będą miały 15 milionów mężczyzn w wieku od 20 do 45 lat; zamiast 15 milionów zdolano zarejestrować jed-

nak tylko 10 milionów. Na rok 1943 przewidywali śmiertelność niemowląt na około 4 procent, umierało jednak 7, 2 procent, obecnie zaś śmiertelność niemowląt wynosi 20 do 40 procent, dochodzi zaś do 100 procent wśród dzieci uchodźców. Już w roku 1943 liczba urodzeń była o 16.000 niższa od pesymistycznych przewidywań“.

Równie tragicznie przedstawia się ma sytuacja w dziedzinie pracy. „Z 22 milionów robotników niemieckich, wojnę przeżyło zaledwie 16, 7 miliona. Niemcy straciły około 1/4 ogółu robotników, a spośród robotników młodych liczących 25 do 30 lat na 10 uratowało się tylko 4. Ponad 60 procent robotników posiada powyżej 30 lat życia. Cyfra robotników przemysłowych spadła w porównaniu z rokiem 1939 o 9,3 procent“.

„Niemcy starzeją się i wymierają“.

Cyfry prof. *Sauermanna* prowadzić mają zapewne do określonego wniosku: niebezpieczeństwo niemieckie nie istnieje, Niemcom trzeba pomóc. Czy cyfry te są prawdziwe, czy też zostały spreparowane, jak tyle innych niemieckich statystyk zawsze bardzo „*ścisłych*“ i zawsze „*naukowych*“, trudno w tej chwili powiedzieć.

★

Wychodzący w Toronto (Kanada) dziennik „Evening Telegram” z 9 bm. w art. p.t. „Soviet Russia involved in Nazi's Germany Guilt” pisze m.in.:

„... Jednym z najbardziej uderzających momentów wyroku w Norymberdze jest to, że w dużej mierze mógłby on być zastosowany do Rosji Sowieckiej, w równym stopniu co i do Niemiec hitlerowskich. Trybunał orzekł, że wojna agresywna jest największą zbrodnią. Otóż Rosja winna jest tej zbrodni gdyż zaatakowała Polskę i Finlandię. Trybunał orzekł, że Hitler gotów był rokować, ale tylko na warunkach, że żądania jego będą spełnione, grożąc w przeciwnym razie użyciem siły. Identyczne rokowania prowadził Stalin z Finlandią, i z państwami bałtyckimi. Tak samo rokował w Turcji w r. 1940, gdyby mu Hitler nie przeszkodził i nadał na tych samych zasadach będzie rokował z nią obecnie, jeśli demokracje za-hodnie nie poprą państw mniejszych. Trybunał stwierdził że napad niemiecki na Polskę, był najbardziej agresywną wojną, a przecież napasła ta uzgodniona była z Sowietami, które zerwały pakt o nieagresji i zaatakowały Polskę w 17 dni potem. Oświadczenie o zlikwidowaniu Polski złożyli Ribbentrop, jak również Stalin i Molotow.”

W dalszym ciągu autor rozprawia się z twierdzeniem, że Rosji chodziło o wygranie na czasie i zabezpieczenie się przed atakiem niemieckim i podkreśla, że sojusz sowiecko-niemiecki był wówczas zupełnie szczerzy. Stalin i Molotow są współodpowiedzialni za wojnę, która zniszczyła świat. Żadne względy honoru, przyzwoitości czy ludzkości nie zaważyły na polityce sowieckiej w jej stosunku do Niemiec w pierwszych 22-ch miesiącach wojny i pozwoliły Hitlerowi na osiągnięcie siły, która potem o mało nie obalila Rosji.

Faktów tych nie należy zapominać, jeżeli chce się zrozumieć politykę sowiecką.

Trybunał w Norymberdze orzekł, że Hitler wyjawiał swoje agresywne plany w „Mein Kampf”. Planu Rosji Sowieckiej zostały tak samo wyjawione w mowach Stalina i Molotowa i w jej postępowaniu: zrywanie traktatów, wojny agresywne, wojny nerwów i zagarnianie terytoriów państw sąsiednich. Ignorowanie tych faktów przez społeczeństwa demokratyczne może doprowadzić do jeszcze gorszej katastrofy.

*

Przed kilku tygodniami wyszło w St. Zjednoczonych nowe wydanie głośnej i w Polsce książki Aldousa Huxleya, jednego z najwybitniejszych pisarzy angielskich, „Nowy

wspañialy świat”. Do nowego wydania amerykańskiego Huxley napisał przedmowę w której się trochę odżegnuje od swego „dzieła młodości”, jako jeszcze za mało pesymistycznego w ocenie świata, a trochę pogłębia swoją wizję świata przyszłości. Między innymi pisze:

„Piętnaście lat temu... umieściłem moją utopię w przyszłości, która nastąpi za 600 lat. Dziś wydaje się zupełnie możliwe, że ten przewidywany koszmars może nadejść na nas już za jedno stulecie.

Ważny i oczywisty błąd moich przewidywań leży w tym, że „Nowy wspaniały świat” nie uwzględnił problemu rozbicia atomu... Następną fazą może być wojna atomowa... lecz jest zupełnie możliwe do pomyślenia, że będziemy mieli dosyć rozsądku, aby ograniczyć się do okresu jeśli już nie do pokoju... to choćby do częściowo tylko niszczycielskiej wojny... W ciągu tego okresu atomowi specjaliści przygotują łoża, na którym ludzkość będzie spoczywać.

Najważniejszym problemem przyszłości będzie szerokie przez rząd poparte wglądnięcie w to, co politycy i uczeni nazwą „problemem szczęścia” — a mówiąc innymi słowami zbadanie problemu, w jaki to sposób nauczyć ludzi kochać niewolę.

Odpowiedniki *somy* i *hipnopedii* (użytki wprowadzające w stan błogości wprowadzone w „Nowym wspaniałym świecie”), oraz naukowy system kast ludzkich (również przewidziany w „Nowym wspaniałym świecie”) nie są od nas prawdopodobnie bardziej oddalone niż trzy lub cztery pokolenia. Nie wydaje się również tak bardzo odległy chaos w zakresie spraw płciowych z „Nowego wspaniałego świata”. Nie ulega wątpliwości, że za nie wiele lat licencje ślubne będą sprzedawane tak, jak licencje na posiadanie psa, ważne na okres dwunastu miesięcy... Wola dyktatora zachęci do korzystania z tej wolności. Łącznie z prawem do oszalańczenia się narkotykami, kinem i radiem, wszystko to pomoże do pogodzenia się ludziami z niewolą, która jest ich przeznaczeniem.

Bohaterowi „Nowego wspaniałego świata” ofiarowano życie w Utopii, albo nienormalne życie prymitywu... po jednej stronie obłąkanie, albo po drugiej szalenstwo... Gdybym obecnie pisał tę książkę poraz drugi, zaproponowałbym trzecią możliwość... możliwość zdrowego istnienia w społeczeństwie wychodźców i wygnanców...”

Jak się okazuje, wspaniała rzeczywistość dni naszych przyspieszyła ponure przeczucia Huxleya z przed piętnastu lat.

*

„The Tablet” z dnia 19.10. b.r. omawiając debatę w Izbie Gmin w sprawie publikacji tajnych dokumentów dotyczących sowiecko-niemieckiego paktu nieagresji z 1939 r. podkreśla, iż z debaty wynika, że tajny protokół do układu był w rękach rządu brytyjskiego, który jednak nie uważał za wskazane przedstawić ten dokument wtedy, gdy przywódcy hitlerowskiej Rzeszy byli skazywani za przygotowanie wojny agresywnej przeciwko Polsce, za co zostali straceni na szubienicy.

*

Korrespondent „New York Herald Tribune” we Frankfurcie notuje pogłoskę, że Bormann, zastępca Hitlera, żyje i znajduje się pod opieką sowiecką, trzymany przez Rosjan na terenie Polski lub w sowieckiej strefie Niemiec. Jest to typ totalisty, który za kilka lat może wypłynąć jako nawrócony chorąży wschodniego totalizmu.

*

Głośna sprawa „squatters’ów”, którzy bez żadnego tytułu prawnego zajęli mieszkania w szeregach budynków w Londynie — znalazła swój epilog przed sądem. Przywódca komunistyczny Bramley, członek rady miejskiej i jego 4-rej towarzysze, członkowie kompartii, zostali uznani winnymi, iż działając w porozumieniu z dalszymi osobami, podniecili „squatters’ów” do bezprawnych aktów, naruszających cudze prawo własności. Oskarżonym udzielono ostrzeżenia na okres dwu lat.

TAK ŚWIAT SIĘ NA TO PATRZY

Poczta St. Zjednoczonych, podając wiadomość o możliwości wysyłania paczek do miejscowości położonej na wschód od t.zw. „linii Czurzona”, nazywa te tereny „częściami Polski, które znajdują się obecnie pod administracją rządu sowieckiego”.

SYMPTOMY

H. F. Anderson, wybitny brytyjski działacz społeczny, który na początku r.b. bawił przez kilka miesięcy w Polsce, a teraz drukuje swe wrażenia p.t. „Co widziałem w Polsce?” — taką daje definicję poglądów społeczeństwa polskiego:

„Wojna, lęk przed wojną i nadzieja na wojnę — oto przedmiot namiętnych dyskusji i pokątnych szeptów (w Polsce). Polacy wiedzą, że nowa wojna byłaby końcem Polski, ale wiedzą również, że jeśli nie będzie wojny, nastąpi koniec Polski, gdyż stanie się ona rosyjską prowincją”.

Paradoks efektowny, ale prawda jest inna.

*

Po sfinalizowaniu układu kredytowego Rosji sowieckiej ze Szwecją, na którym Sowietom bardzo zależało, a przeciw któremu Szwecja się bronila, nastąpiło nagłe zmniejszenie latających rakiet wysyłanych z wybrzeży Bałtyku na terytorium szwedzkie. („Tribune”, 11.10.1946).

W Luneburgu, w Niemczech, odbyły się jeździeckie mistrzostwa Brytyjskiej Armii Renu. Ekipa polskiej i Dywizji Pancerniej, wchodzącej w skład brytyjskiej armii okupacyjnej, brała udział w zawodach, zdobywając w konkursach zespołowych — drugie miejsce, w konkursie ujeżdżania koni — pierwsze miejsce.

Jakież było zdziwienie Polaków, gdy wśród koni uczestniczących w zawodach poznali kilka koni polskich, wywiezionych ze stadnin w Polsce do Niemiec. Obecnie konie te startowały pod zmienionymi nazwami w barwach angielskich. Najlepszą na torze formę wykażal właśnie koń polski, Continental.

*

Pogardzani dawniej i prześladowani w Niemczech bezpaństwowymi stali się obecnie uprzewilejowaną arystokracją, a ich dokumenty osiągają rekordowe ceny na czarnym rynku.

CYFRY

Ludność świata w podziale na religie:

Ludzi na całym świecie ...	2 miliardy 122 miliony
Katolicyzm liczy ...	399.000.000 wyznawców
Protestanci ...	211.200.000 członków
Ortodoksi ...	161.305.000 „
Żydzi ...	16.891.000 „
Muzułmanie ...	296.177.000 „
Buddyzm ...	80.990.000 „
Hinduizm ...	252.460.000 „
Konfucjonizm ...	393.000.000 „
Szintoizm ...	18.800.000 „
Animizm ...	115.828.000 „
Bezwyznaniowców ...	77.742.000 „

Statystyka powyższa stwierdza, że katolicy stanowią prawie 1/5 całej ludności świata. Wiele jeszcze pewnie upłynie lat, zanim spełnią się słowa Chrystusowe, zapowiadające okres jednej owczarni pod jednym Pasterzem.

*

Armia francuska liczyć ma według budżetu 460.000 ludzi, marynarka wojenna 53.000, lotnictwo 59.500. Z powodu masowej i chaotycznej demobilizacji z początkiem sierpnia b.r. stan lotnictwa spadł do 54.000 ludzi.

*

Ubytek ludności Francji wynosi za ubiegłych pięć lat — jeden i pół miliona. Największy ubytek (przeszło milion) dotyczy dzieci i młodzieży, natomiast ilość starców prawie się nie zmieniła. Poraz pierwszy od lat dwudziestu wystąpiła w roku bieżącym nadwyżka zgonów nad urodzeniami. Dzieci do pierwszego roku umierało we Francji przed wojną przeciętnie 36.000 rocznie, obecnie umiera 66.000.

*

Viscount Camrose ogłosił w „Daily Telegraph“ z 23.9.1946 cyfry nakładu wielkich pism londyńskich:

„Daily Express“ ...	3.463.630
„Daily Mirror“ ...	2.400.000
„Daily Herald“ ...	2.150.000
„Daily Mail“ ...	1.927.073
„News Chronicle“ ...	1.595.488
„Daily Graphic“ ...	882.000
„Daily Telegraph“ ...	832.878
„The Times“ ...	229.694
„Daily Worker“ ...	106.646

Do roku 1950 produkcja przemysłowa Rosji ma wzrosnąć w stosunku do r. 1940 o 48%, produkcja rolna o 27%, transport kanałami o 38%, kolejną o 28%, morski o 110%, wydobycie węgla o 51%, rud o 35%, nafty o 14%, energia elektryczna o 70%.

*

Amatorzy statystyki zainteresowali się, oczywiście, również i procesem w Norymberdze.

Według ich obliczeń posiedzenia trwały 217 dni, wypowiedziano 5.000.000 słów w czterech językach, a 3.000.000 dokumentów było załączonych do sprawy, bądź napisanych w czasie procesu.

Niemieckie wydanie protokołów z procesu norymberskiego będzie liczyło bez wyroku 16.389 stron.

*

Jugosłowiańska armia Tity liczy 600-700 tysięcy ludzi. Oficerami są przeważnie komuniści bez wyszkolenia zawodowego. Z 10 tysięcy oficerów armii królewskiej wróciło do kraju 4.000, z których do nowego wojska przyjęto tylko 400 ludzi. I Korpusem jugosłowiańskim dowodzi Czarnogórzec, II Dalmatyńczyk-robotnik, III syn Węgry, gen. Nagy, IV Czarnogórzec, w r. 1941 student, głośny z okrucieństw. Wszyscy są komunistami i walczyli w Hiszpanii. Mają doradców Rosjan. Belgradzka Akademia Wojskowa tworzy szybko nowe kadry, skróciwszy trzyletni kurs oficerski do sześciu miesięcy.

*

Liczba rozwodów w St. Zjednoczonych osiągnęła obecnie najwyższą ilość w historii tego kraju. Federalna Agencja Bezpieczeństwa ogłosiła, że w r. 1945 na trzy małżeństwa wypadł jeden rozwód (502.000 rozwodów na 1.618.331 małżeństw). Rozwodów jest dwukrotnie więcej niż przed wojną. W stosunku do r. 1944 podskoczyła ich liczba o 50%. (Time, 23.10.1946).

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

DELEGACJA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

NA TERENIE W. BRYTANII

Delegacja Polonii Amerykańskiej z prezesem Kongresu Polonii K. Rozmakiem na czele, po zakończeniu swej podróży na kontynencie przybyła z końcem października b.r. do Wielkiej Brytanii.

Pobyt delegacji na terenie Wielkiej Brytanii dał jej możność zetknięcia się z najwyższymi czynnikami brytyjskimi, dla omówienia zagadnień, związanych z losem emigracji polskiej na terenie Imperium Brytyjskiego, ponadto zaś umożliwił delegatom bezpośredni kontakt i wymianę poglądów z przywódcami polskimi w Londynie.

Prezes Rozmarek w dniu 4 listopada przyjęty został na specjalnej audyencji u premiera Attlee, któremu przedstawił swe spostrzeżenia z podróży.

Delegacji Polonii odbyli też dłuższą konferencję z Prezydentem R.P. Raczkiewiczem oraz Prezesem Arciszewskim i jego współtowarzyszami pracy. W konferencji tej wzięli udział dowódcy P.S.Z. z gen. Bór-Komorowskim i gen. Andersem na czele. W czasie tej konferencji goście amerykańscy uzyskali wyczerpujące informacje,

dotyczące przede wszystkim trzech zagadnień głównych, a mianowicie: 1) sytuacji międzynarodowej i wpływu stosunków międzynarodowych na sprawę polską, 2) sytuacji w Kraju ze szczególnym uwzględnieniem tych form wewnętrznej organizacji życia polskiego — które zostały narzucone przez obecny reżym, 3) rozwoju wypadków, związanych z likwidacją Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie i utworzeniem PKPR. Prezes Rozmarek ze swej strony przedstawił rozmówcą w obszernym referacie warunki, w których został powołany do życia Kongres Polonii Amerykańskiej oraz scharakteryzował sposób w jaki Kongres ujmuje swoją rolę wobec sprawy polskiej.

Pan Prezydent Raczkiewicz w przemówieniu swoim, skierowanym do delegatów, oświadczył m.in.:

„Bez względu na piętzące się trudności, legalne władze Rzeczypospolitej, uznawane czy nieuznawane przez obcych, w pełni poczucia odpowiedzialności wobec swego Narodu, służą i służyć będą wiernie do końca tym ideałom, w które Naród Polski wierzył i wierzy nadal — ideałom, w walce o które, krew polska lała się bez miary na wszystkich niemal

pobojowiskach świata—mimo, że coraz częściej zapłata za tę krew jest poniewierka...“

„Naród Polski w Kraju nie pogodził się z systemem narzuconym mu przez nową okupację a uznanym formalnie i tolerowanym przez mocarstwa zachodnie. Naród jest ideologicznie z nami, jak my dochowujemy wierności jemu. Łączy nas jedność dążeń i oblicza duchowego...“

„Dziś oczy Narodu Polskiego spoglądają na was z wiarą, że czynna postawa Polonii Amerykańskiej będzie nadal niezłomnym oparciem dla niego, w jego wytrwałej walce o prawo. W zmaganiach o lepsze jutro Narodu Polskiego pragniemy ustalić jaknajtrwalszą więź z Polonią Amerykańską. Liczymy na to, że obecność tutaj i autorytet Pana Prezesa, przyczynią się do realizacji tych zamierzeń na drodze ustalenia szczerzej współpracy...“

W dniu 31 października prezes Rozmarek i dyrektor Burke byli gośćmi Rady Polskich Stronnictw Politycznych. W przemówieniu wygłoszonym z tej okazji prezes Rozmarek stwierdził :

„Kongres Polonii Amerykańskiej nie ustanie w walce dopóki będzie w Polsce trwał stan sprzeczny z hasłami Karty Atlantycznej. Polacy mogą liczyć na pomoc Polonii Amerykańskiej“.

Prezes Rozmarek wziął również udział w dwóch konferencjach prasowych, z których jedna przeznaczona była dla prasy polskiej, druga dla prasy zagranicznej. W wywiadzie udzielonym prasie zagranicznej pre-

zes Rozmarek dał wyraz przekonaniu, że Polska powinna zachować obecne granice zachodnie i że nie mogą być one żadną miarą uważane za rekompensatę za ziemie utracone na wschodzie.

Również polskie organizacje społeczne gościły u siebie prezesa Rozmarka przedstawiając mu położenie i potrzeby polskiego uchodźstwa.

Prezes Rozmarek odwiedził obozy 14-tej Brygady Pancerniej, gdzie zetknął się z dowódcami i żołnierzami a nadto wziął udział w herbatce, urządzonej przez Koło b.Żołnierzy Armii Krajowej.

Na zebraniu Klubu Federalnego propagującego ideę zjednoczenia narodów, żyjących pomiędzy Niemcami a Rosją, prezes Rozmarek przedstawił analogiczne wysiłki zespolenia tych samych grup narodowych na terenie Stanów Zjednoczonych.

Pobyt swój w Wielkiej Brytanii zakończył prezes Rozmarek przemówieniem przez radio brytyjskie do Polaków w Kraju.

Podróż Delegacji Polonii Amerykańskiej przyczyni się niewątpliwie do jeszcze silniejszego zacieśnienia więzów, łączących Polaków po obu stronach oceanu i do zespolenia wysiłków w walce o prawo Narodu Polskiego do wolności.

K R A J

„ZGUBIONO“ TRZY MILIONY POLAKÓW

Komunikat P.A.T.'a z dnia 15 listopada (nr.263) przyniósł wiadomość o ogłoszeniu w dniach ostatnich w prasie wychodzącej w Polsce staty-

styki przesiedleń ludności polskiej ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej na zachodnią stronę t.zw. „linii Curzona“. Według tej statystyki :

	Wyjechało na zachód :	Czeka na wyjazd :
z Wileńszczyzny	159.000 (45%)	203.000 (55%)
z woj. wołyń i poleskiego	231.000 (46%)	238.000 (54%)
z woj. lwow., stanisław. i tarnopolskiego	773.000 (90%)	18.000 (10%)
z deportacji do Rosji	211.000	
	<u>1,374,000</u>	<u>459.000</u>

Statystyki, ogłaszane w prasie kontrolowanej przez komunistów, mają zawsze uprzednią aprobatę Moskwy, zwłaszcza w rzeczy tak ważnej i drażliwej, jak statystyka ludnościowa. Ogłoszenie wyżej podanej statystyki w prasie wychodzącej w obecnej Polsce ma więc charakter rozliczenia się czynników sowieckich i podporządkowanego im „rządu tymczasowego“ z ludności polskiej, mieszkającej na wschód od t.zw. „linii Curzona“. Z rozliczenia tego wynika, że *czynniki komunistyczne chcą odpowiadać za dwa miliony Polaków* (suma liczb : repatriowanych przemocą, czekających na repatriację i przywiezionych z Moskwy), *a ponad trzy miliony chcą prostu „zgubić“*. Niezależnie od tego istnieje problem około ośmiu milionów obywateli polskich, narodowości ruskiej i litewskiej.

Sprawa powyższej statystyki jest jednym z najważniejszych problemów polskich. Niezależnie od poczynionych wyżej uwag, nasuwa ona dalsze jeszcze refleksje :

1. Na skutek jednostronnej decyzji mocarstw odebrania Polsce połowy obszaru, ruszono z miejsca i przewieziono przemocą na miejsce inne 1 milion 374 tysięcy osób.

2. Z deportacji do Rosji wróciło 211.000 osób. Wywiezionych zostało przymusowo do Rosji w latach współpracy sowiecko-hitlerowskiej (1939-41) około 1.500.000 Polaków. *Co się więc dzieje z liczbą ponad miliona Polaków w głębi Rosji ?*

3. Liczba Polaków (jako rzekoma liczba ludności polskiej na terenach na wschód od t.zw. „linii Curzona“), za którą jedynie chce brać odpowiedzialność Rosja sowiecka i jej satelici w Polsce, wynosi 2.044.000. Statystyki urzędowe z r. 1938 podawały liczbę Polaków, mieszkających na tych terenach na 5.230.000. Nasuwa się pytanie, nie tylko co się stało z milionem Polaków deportowanych w głąb Rosji (wśród których w dodatku było wielu uchodźców z zachodu Polski), *ale co się stało z ponad 3 milionami Polaków z ziem wschodnich.*

Było od dawna oczywiste, że Sowiety wywożą ludność polską z terenów na wschód od „linii Curzona“ w głąb Rosji, ale nigdy dotąd nie było wiadomo, że *nawet Sowiety odważą się na ukrycie i wywiezienie do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe aż trzy miliony ludzi!*

Sprawą tą musi się zająć natych-

miast w granicach dostępnych samo społeczeństwo polskie, oraz opinia wolnego świata.

*

Na podstawie wiarogodnych informacji, przychodzących z Rosji, oraz z terenów przez nią okupowanych, potwierdza się podejrzenie, że z Rosji zostali wypuszczeni tylko ci deportowani w latach 1939/41 Polacy, którzy nie doznali na zesłaniu zbyt okrutnych przeżyć i których kondycja fizyczna nie doznała zbyt wyraźnych obrażeń. Wszyscy natomiast ci, którzy zapędzeni zostali do kopalń, do fabryk na dalekiej północy, do pracy na moczarach, w następstwie czego są chodzącymi trupami, oraz wszyscy ci, którzy w trakcie uwięzienia i przesłuchań doznali widocznych obrażeń cielesnych — nie zostaną wypuszczeni z Rosji, aby nie stać się *moim widokiem i opowiadaniami jaskrawą anty-propagandą sowieckiego raję*. Skazani są oni na dokonanie życia w Rosji, choć w Polsce, pod opieką bliskich sobie ludzi, niejedyn z tych nędzarzy mógłby jeszcze odzyskać zdrowie. Liczbę tych skazańców, wliczając w to Polaków dotąd zmarłych w Rosji, ustalić trzeba na ponad milion.

Wiadomości powyżej podane potwierdzają również i doniesienia prasowe, które niekiedy pojawiają się w dziennikach światowych. Ostatnio paryska „Epoque” (z 15 października b.r.) podaje, że w sowieckich kopalniach złota w Kołymie wybuchł w ubiegłym roku bunt Polaków, do których przyłączyli się inni więźniowie. Wszystkich zbuntowanych wybito karabinami maszynowymi. Okazuje się więc, że Polacy, o których wiadomo było w latach poprzednich, że pracują w sowieckich kopalniach złota, trzymani są tam dotychczas. Sowieckie kopalnie złota uchodzą za najstraszniejsze miejsca pracy przymusowej na świecie.

CZY PRASA BRYTYJSKA JEST REPREZENTOWANA W POLSCIE

Pojawiające się od czasu do czasu w prasie brytyjskiej doniesienia bezimiennych „specjalnych” korespondentów, mogą wywoływać fałszywe wrażenie, że prasa brytyjska opiera swe informacje na spostrzeżeniach własnych, bezstronnych obserwatorów.

W istocie rzeczy, prasa brytyjska nie posiada stałych korespondentów własnych w Polsce. Jedyne korespondent „Sunday Times” i „Daily Graphic” Derek Selby został wydany z Polski właśnie w związku z tym, że w swych korespondencjach odważał się przedstawiać rzeczywisty stan rzeczy i demaskował rządy komunistyczne w Polsce.

Anonimowym „specjalnym korespondentem” czołowych pism angielskich „The Times” i „The Manchester Guardian” jest obecnie Joel Cang. Jego wybitnie stronnicze i pełne nieścisłości informacje, nie ukrywają sympatii dla rządu warszawskiego. Zadeklarował się w nich jako zwolennik bloku wyborczego, jakkolwiek prawdziwy cel tego bloku nie mógł mu być nieznany. P. Cang, który jest zresztą obywatelem polskim, został ostatnio wybrany do zarządu tymczasowego Związku Prasy Zagranicznej w Polsce. Fakt ten dostatecznie ilustruje przez kogo jest reprezentowana prasa zagraniczna w Polsce.

P. Douglas reprezentujący rzekomo Agencję Reutera wyjechał do Polski, jako korespondent pisma „New Poland”, założonego przez znanego komunistę Laptera, konsula rządu warszawskiego w Londynie. Pismo to jest popierane przez komunizującą grupkę Brytyjczyków, zorganizowanych w towarzystwie „Friends of democratic Poland”.

Korespondent „Reynolds News” Hindus Da Silva nie może również uchodzić za bezstronny, gdyż wrogie nastawienie „Reynolds News”

w stosunku do oponentów rządu warszawskiego — jest powszechnie znane.

Rhoda Miller, obywatelka amerykańska, która występuje jako korespondentka „The Economist” i „The Observer” znana jest również ze swych sympatii pro-warszawskich.

Tak więc mimo odmiennych pozorów, „kurtyna” nie jest nigdy podnoszona. Kolorowe miraży na niej malują wspomniani wyżej „korespondenci specjali”.

Ostatnio Homer Bigart, amerykański korespondent „New York Herald Tribune”, który podobnie jak wydany Derek Selby, ośmiela się pisać niezależnie od życzeń rządu warszawskiego, spotkał się z zagrożeniem konsekwencjami ze strony warszawskiego MSZ.

NAD BAŁTYKIEM

„Daily Telegraph” z 3.9.1946 donosi z Oslo, iż według informacji posiadanych w krajach skandynawskich władze sowieckie prowadzą w porcie gdyńskim prace nad podniesieniem z dna portu w Gdyni wielkiego pancernika niemieckiego „Gneisenau”, zatopionego przez lotnictwo brytyjskie. „Gneisenau” jest pancernikiem o wyporności 41.700 ton. Również inne niemieckie statki handlowe w Gdyni oraz krążownik „Schleswig-Holstein” mają być podniesione z dna morskiego. Korespondent „Daily Telegraph” zaznacza, że dotychczas nie wiadomo, czy Rosjanie zatopili niemieckie łodzie podwodne, które wpadły w ich ręce w Królewc, w Gdyni, Warnemunde i Szczecinie. Liczba tych łodzi podwodnych wynosi 20-25. Czerwona flota wojenna podzielona jest na dwie części. Główną bazą jest Kronstadt, wysuniętą bazą jest Tallin i Królewiec. Warnemunde jest fortyfikowana jako silna niemiecka baza morska wbrew układowi w Poczdamie. Rosjanie korzystają z

pomocy ekspertów niemieckich. Admirał niemiecki Saalwaechter, b. niemiecki dowódca sił morskich na Bałtyku, współpracuje z Rosjanami nad budową fortyfikacji morskich.

O PRAWACH POLSKI

W debacie budżetowej w parlamencie Nowej Zelandii — poseł Harker (opozycja), przemawiając 5. września br. zwrócił się do premiera z interpelacją o wyjaśnienie jakie instrukcje otrzymał delegat Nowej Zelandii na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Poseł jest zdania, iż Izba musi zdawać sobie dokładnie sprawę z kierunku w jakim zmierza Konferencja paryska. I tak na przykład wydaje mu się, że Polska, kraj w obronie którego W. Brytania i Imperium weszły do wojny, gdy został on zaatakowany przez Niemców, nie jest wogóle reprezentowana w pełnym sensie tego wyrazu na Konferencji. Wiele innych państw wschodniej Europy również nie jest reprezentowanych. Mają one nominalnych reprezentantów, którzy jednak przemawiają jako marionetki wielkiego totalnego mocarstwa, które, i tego nie należy zapominać, wraz z Niemcami zaatakowało Polskę na początku wojny, a obecnie opanowało wiele państw Europy wschodniej. Poseł dodał, że uderzyło go oświadczenie biskupów szkockich, dotyczące przesładowań religijnych w Europie wschodniej. Oświadczenie to stwierdza w alarmującej formie, że przesładowanie przywrócić można do przesładowań Chrześcijan za czasów Nerona. Nie możemy przejść obojętnie nad tymi faktami — mówił poseł. I musimy w tej Izbie wiedzieć, jaką linię postępowania przyjmujemy nasz przedstawiciel w Paryżu. Pokój na świecie nie zapanuje, jeśli będzie się stosować wciąż metody niezdecydowane. Pokój na świecie zapanuje jedynie, jeśli wszystkie narody będą miały pełnię praw i będą mieć pełną odpowiedzialność.

**POŻEGNAIE GEN. ANDERSA
Z ZIEMIĄ WŁOSKĄ**

*Epopea wojenna II Korpusu
Polskiego we Włoszech dobiegła końca.
Zamknęła się jeszcze jedna karta
chwaly oręża polskiego na świadectwo
prawdnie, że gdziekolwiek w słońcu
walki o wolność połyskuje oręż—tam
nie może zabraknąć także oręża
polskiego.*

*Okryty sławą wojenną II Korpus
opuscił ziemię włoską i przybył do W.
Brytanii. Na ziemi włoskiej pozostali
tylko ci, którzy pod Bolonią, Anconą
i Monte Cassino padli w walce o wolną
Polskę. Falszerze i szarlatani—
politycy wywabią atryment z Karty
Atlantyckiej, z paktów i umów, nie
jednak nie zdola wywabić z ziemi
włoskiej krwi polskiej, która w nią
wsiała, ani z pamięci ludzkiej
niezliczonych i bohaterkich ofiar
Polaków. Pozostaną one jako trwałe
kapitał Narodu Polskiego do rozli-
czenia ze światem.*

*Opuszczając ziemię włoską
bohaterski dowódca II Korpusu gen.
Anders, został przyjęty na specjalnej
audiencji u Ojca św.*

Gen. Anders opuszczając Włochy
wygłosił przemówienie do dziennikar-
ków zagranicznych w Rzymie,
które w całości poniżej przyta-
czamy :

„Jestem niezmiernie wdzięczny Szanow-
nym Panom za przybycie na dzisiejsze
koleżeńskie zebranie, na którym mogę Was
pożegnać i podziękować za wielką i
serdeczną życzliwość, jaką tylekroć wykazy-
waliście dla sprawy polskiej i dla nas
żołnierzy z Korpusu.

Widzę pośród obecnych wielu, którzy
przyjeżdżali do oddziałów z Korpusu w
czasie długiego okresu naszych walk w
Italii; jestem więc wśród przyjaciół.
Dlatego też wiem, iż Panowie dobrze
zrozumieją jak ciężko mi jest na duszy, gdy
to, co na ziemi włoskiej stanowiło z Korpusu
Polski przestaje istnieć i gdy musimy
udawać się w dalszą wędrówkę, pozostawiając
tu tak wielu kolegów, przyjaciół, poległych
w walce o Polskę i wolność.

Często ludzie obcy dziwili się i pytali.
gdzie tkwi tajemnicza spoiwość z Korpusu,
Odpowiedź jest prosta : wszystkich nas
łączyła i łączy więź ideologiczna, wszystkich
nas ożywia myśl o odzyskaniu Polski całej,
wolnej i niepodległej i o zapewnieniu
lepszej przyszłości narodowi polskiemu.
Uważamy, że droga do tego jest prosta :
trzeba być uczciwym człowiekiem, dzielnym
żołnierzem i wysoko dźierać sztandar
honoru i honor sztantaru; byliśmy,
jesteśmy i będziemy wpatrzeni w ideał
sprawiedliwości, wolności narodów i
wolności człowieka. Dla tych ideałów żadne
ofiary nie są za duże.

Panowie wiedzą, że marsz nasz był bardzo
ciężki. Olbrzymia większość żołnierzy,
którzy wraz z mną wyładowali we
Włoszech, znalazła drogę do naszych
szeregów z więzień i obozów zesłań, gdzie
znaleźli się w pierwszej fazie wojny w
logicznym następstwie współdziałania
niemiecko-sowieckiego, rozpoczętego tzw.
paktem Molotow-Ribbentrop. Ze śniegów
Syberii zśliśmy naszym marszem żołnierskim
poprzez Turkiestan, Persję, Irak, Liban,
Syrie, Palestynę i Egipt do Italii. Na
Środkowym Wschodzie przyłączyła się do
nas chwala wojenna w Libii okryta Brygada
Karpacka.

Jesteśmy dumni z tego i dziękujemy Bogu,
że pozwolił nam wypełnić należycie
wszystkie nasze zadania bojowe, że
kroczyliśmy od sukcesu do sukcesu, od
zwycięstwa do zwycięstwa, nie ponosząc
żadnej porażki. Jesteśmy też szczęśliwi, że
w czasie kampanii włoskiej zadzierzgnęliśmy
więcej braterstwa broni ze sławnymi
wojskami alianckimi, które walczyły na
polach Italii, pod naczelnym dowództwem
marszałka Alexandra. Serdeczna przyjaźń
połączyła nas przede wszystkim z oddziałami
wspaniałej brytyjskiej VIII Armii, w skład
której wchodził z Korpusu, a na czele której
stał generał Leese, a następnie generał
McCreery. Wspólne przeżycia w ciągu
długotrwałych walk cementowały naszą
przyjaźń z bohaterką V Armią Stanów
Zjednoczonych pod dowództwem generała
Mark Clarka. Zwycięstwa, w których
braliśmy udział wraz z francuskim Korpu-
sem generała Juina, dorzuciły nowy liść
wawrzynu do wieńca tradycyjnej przyjaźni
polsko-francuskiej.

Z dumą i sentymentem wspominam
wreszcie, że miałem pod swoimi rozkazami
oddziały zmartwychstającej armii włoskiej.

Jak wspominałem, walki nasze były
ciężkie : naprzód utarczki nad rzeką
Sangro, potem zażarta i krwawa walka,
zakończona zdobyciem Monte Cassino, a
potem kampania adriatycka, której pierwsza
faza zakończyła się zwycięstwem Ancony, a
druga—nad rzeką Metauro—wprowadze-
niem całej VIII Armii do ataku na linię

Gotów. Z kolei nadeszła uciążliwa zimowa
kampania apenińska, a wreszcie ofensywa
wiosenna w dolinie lombardzkiej, zakoń-
czona zdobyciem Bolonii.

Na cmentarzach wojennych we Włoszech,
a zwłaszcza na cmentarzach polskich w
Casamassima, Monte Cassino, Loreto i
Bolonii, pozostawiamy przesto 4000 naszych
braci ; w czasie kampanii włoskiej mieliśmy
około 15 tysięcy rannych, w tym niestety
wielu inwalidów. Są to straty ciężkie i bar-
dzo dla nas bolesne. Żołnierz nasz bił się tak
dobrze dlatego, że wierzył i wiedział, iż tu
na obcej, choć przyjaźniej ziemi, bije się o
swoją ojczyznę, o Polskę.

W dniach ostatnich, przed wyjazdem z
Włoch modliłem się raz jeszcze na cmenta-
rzach moich żołnierzy, moich braci i dzieci.
Zakończyłem ten smutny obiad złożeniem
wieńca na cmentarzu w Monte Cassino.
Nie mogłem też wyjechać z Włoch, aby po
raz ostatni nie złożyć holdu pamięci
żołnierzy armii sojuszniczych, którzy śpią
snem wiecznym na brytyjskim i amerykań-
skim cmentarzu w Anzio, u wrót Rzymu.
Walczyliśmy o te samą sprawę. Żołnierze
aliancy są szczęśliwi od naszych poległych ;
ich cel jest już osiągnięty.

Obecnie, jak Panowie wiecie, z Korpusu
przechodzi do W. Brytanii. Zresztą Panowie
sami znają dobrze rozwój wydarzeń na
naszym odcinku. Chciałem Wam dziś tylko
powiedzieć, że myli się każdy, kto sądzi, iż
w duszach i sercach naszych zachwiała się
wiera w przyszłość. Wierzymy głęboko, że
Polska będzie wolna, że zatriumfuje
sprawiedliwość, że naród nasz odzyskałszy
możliwość swobodnego budowania na
własnej ziemi gmachu polskiej państwowości,
stanie się jednym z filarów trwałego i
prawdziwego pokoju.

Tak myślimy wszyscy, zarówno my
żołnierze polscy na obczyźnie, jak i nasi
bracia w kraju. Ani my, ani oni nie pogodzą
się nigdy z myślą, że Polska stanowiąca
nierozdzielalną część Zachodu, opartego o
cywilizację chrześcijańską, miałaby wejść
na stałe w orbitę totalistycznego i obcego
nam Wschodu. Naród nasz w dzisiejszych
ciężkich warunkach opiera się ze wszystkich
sił i we wszystkich dziedzinach próbom
jawnym, czy zamaskowanej sowietyzacji.
Przetrzyaliśmy w naszych dziejach tyle
ciężkich prób, da Bóg przetrzymamy
jeszcze i te. Nagrodą dla naszego pokolenia
będzie prawdziwe odrodzenie naszej
Ojczyzny. Powrócą też do Polski całej i
niepodległej—nie wątpimy w to ani na
chwilę—wierni Jej żołnierze z dalekich
tulających szlaków. Bóg jest sprawiedliwy, a
historia ma swoją logikę.

NASTĘPCY UNRRA

Dziennik londyński „The Times“
z 3.10. b.r. zamieszcza doniesienie
swego korespondenta z Lake Suc-
cess (USA) o zaakceptowaniu przez
Radę Gospodarczą OZN nowej
projektowanej organizacji międzynaro-
dowej dla spraw uchodźców, która
ma przejąć agendy UNRRA i innych

organizacji zajmujących się osiedle-
niem i repatriacją uchodźców i
wysiedleńców.

Na podstawie wniosków Komisji
Gospodarczej, Rada zredukowała
poważnie preliminarz budżetowy
na pierwszy rok finansowy. Ostate-
czny projekt preliminarza uzgod-
niono na podstawie prywatnej dys-
kusji między delegacjami W. Bry-
tanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji.

Zgodzono się także na klauzulę, że
nikt nie może być zmuszony do
repatriacji o ile przedstawi uzasad-
nione powody odmowy, będące
wynikiem znajomości sytuacji w
swoim kraju. Informacje o warun-
kach w kraju ojczystym winny być
komunikowane wysiedleńcom przez
przedstawicieli ich krajów. (!)

Osiągnięto również zgodę w spr-
wie małoletnich wysiedleńców. Jeśli
się ustali ich pochodzenie nie będzie
przeszkód w ich repatriacji.

Nie osiągnięto jednak porozu-
mienia w sprawie definicji osób
objętych zakresem działania nowej
organizacji.

Rada jednogłośnie przyjęła wszyst-
kie punkty statutu przyszłej orga-
nizacji, lecz delegat sowiecki oświad-
czył, że gdy projekt ten zostanie
zgłoszony jako całość, pod obrady
Rady, będzie on głosował przeciw
niemu. (PAT. 3.10.46).

**POLACY W ARMII MICHAŁO-
WICZA**

Dwaj oficerowie jugosłowiańscy,
kapitan St. Stojan i por. J. Djele-
wicz opracowali broszurę p.t. :
„Jugosławia i gen. Michailowicz“.
Broszura ta wydana została w Niem-
czech, gdzie obaj oficerowie jugo-
słowiańscy znajdują się w obozie dla
b. żołnierzy armii jugosłowiańskiej.

Z broszury tej dowiadujemy się
m.in. : że nie brak było i Polaków
w szeregach czetników gen. Michai-
łowicza. Oto co piszą autorzy : „W
jednej z grup lotników amerykań-
skich, strąconych przez Niemców,
znajdowali się dwaj Polacy. Tadeusz
Cybulski, ppor. i inżynier oraz
sierżant Stanisław Węgrzynek. Obaj

z Warszawy. Byli oni uratowani przez gen. Michaiłowicza.

„Bohaterscy obrońcy Gdyni, po klęsce wrześniowej, dostali się jako jeńcy wojenni na przymusowe roboty wespół z lotnikami amerykańskimi w kopalni złota Bor w Jugosławii. W r 1943 oswobodzili ich Czecznicy po ciężkiej i krwawej walce z Niemcami. Uwolnieni Polacy przyłączyli się od oddziałów gen. Michaiłowicza i zorganizowali dwa baony, liczące około 1000 ludzi. Dzielnie walczyli w górach Honole przeciwko okupantowi, w najściślejszej współpracy i komitetywie z naszymi oddziałami.

„Wkrótce po oswobodzeniu dostali pomoc od swego rządu z Londynu. Gen. Anders skierował do gen. Michaiłowicza serdeczne podziękowanie i gratulacje. Zaproponował pomoc w żywności, odzież dla tych polskich żołnierzy. Gen. Michaiłowicz na oferowaną pomoc nie zgodził się odpowiadając: „Nie żalowałimy swej krwi, by oswobodzić drogie braci Polaków, tym bardziej teraz nie przestaniemy zajmować się ich losem. Wszystko co będzie miał żołnierz nasz, otrzyma także żołnierz polski. W tej naszej wspólnej walce o demokrację, której tak my Jugosłowianie jak i wy Polacy jesteśmy gorącymi zwolennikami, musimy — choćby nawet przez męczeństwo dojść do wolności i sławy“.

*

W jednym z obozów polskich w rejonie Lubeki podczas pobierania żywności z magazynów niemieckich w Siems-Lubeka, po odbiciu jednej ze skrzyń natrafiono wewnątrz na wiersz, napisany kredą przez Polki, zatrudnione przymusowo w fabryce wyrabiającej owe konserwy.

Napis ten ma następujące brzmienie:

„Schwitzinget, 27/IX-43 r. Ku pamięci!

Choćby Ci ręce zakuto w kajdany

I mocnym łańcuchem przykuto do ściany

*To nie rozpaczaj
I nie udaj się w płacze,
Bo jesteś Polakiem,
A Polak nie płacze!
Miłym Polakom dla wspomnienia —
Polki z Obczyzny“.*

Napis ten wywołał wielką sensację. Podczas dochodzeń stwierdzono, że wielokrotnie w pobieranych skrzyniach z żywnością zamiast puszek z konserwami znajdowano kamienie lub cegły. Wydawało się początkowo, że to magazyńnicy tym sposobem usiłują zdobyć cenne puszkę. Dlatego właśnie Polacy, którzy pobierając żywność w tym magazynie, zawsze odbijali na miejscu skrzynie i kontrolowali zawartość, podczas ostatniej kontroli natknęli się na ów wiersz.

Nieoczekiwane to odkrycie wyjaśniło całą sprawę: Polki schwywane w Kraju i przymusowo wywiezione na roboty do Rzeszy, które znalazły się w tej fabryce, były głodzone i stałe niedożywiane. Postanowiły zatem brać konserwy i zamiast ich uzupełniać braki ceglami i kamieniami.

Na skutek reklamacji wojsk niemieckich, władze fabryki zarządziły ostrzejszą kontrolę — nic nie pomagało, cegły i kamienie nadal wędrowały na fronty zamiast konserw. Wówczas to któryś Niemiec wpadł na pomysł i powiedział Polkom, że odtąd konserwy przez nie pakowane będą szły do polskich obozów jeńców. Sabotaż się skończył jak ręką odjął, nie brakło ani jednej puszkę od owej chwili. Zdając sobie sprawę z położenia polskich jeńców w obozach, dzielnie dziewczęta chciały rodakom dodać otuchy i stąd właśnie wziął się napis, jaki umieszczały w niektórych skrzyniach.

Traf zrządził, że pozdrowienie skierowane do jeńców, dotarło do nich dopiero teraz, kiedy jeńcami już nie są. Kto wie jednak, czy te słowa otuchy nie są im bardziej potrzebne teraz, gdy są tylko byłymi jeńcami?...

PRZEGLĄD

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Wybory w Stanach Zjednoczonych

Zwycięstwo republikanów w listopadowych wyborach amerykańskich stało się wydarzeniem, którego refleksy sięgają daleko poza Atlantyki. Zwycięstwo to stawia Prezydenta Trumana wobec trudnego zagadnienia dwuletniej współpracy z niechętnym mu Kongresem. Doświadczenia z okresu Tafta, Wilsona i Hoovera wykazują, że współpraca taka jest mało prawdopodobna; opamiętanie izb ustawodawczych przez partię, która była dotąd w opozycji do rządu, spowoduje częściowy paraliż administracji, już przez wyborców zdyskwalifikowanej, lecz zobowiązanej konstytucyjnie do pozostawania u władzy.

Trudności, przed którymi stoi administracja demokratyczna, nie będą zapewne dotyczyły polityki zagranicznej Stanów. Zasady tej polityki — jest to zasługą Prez. Trumana — są uzgodnione w łonie obu partii. P. Byrnes będzie miał zatem za sobą poparcie Kongresu; poparcie to, wobec antykomunistycznej postawy republikanów, może być nawet mocniejsze. Ciągłość zasady „no appeasement“ powinna się utrzymać.

Skuteczne prowadzenie twardej polityki wymaga jednak poparcia jej w razie potrzeby argumentem siły. Program republikański przewiduje obniżenie podatków i zmniejszenie wydatków państwowych; zmniejszenie to może się odbić na budżecie Departamentu Wojny. Redukcja wydatków wojskowych i

związane z nią obniżenie pogotowia zbrojnego Stanów pozabawiłoby politykę p. Byrnesa zasadniczego oparcia. Już obecnie doradcy techniczni Departamentu Stanu myślą z obawą o konieczności uzasadnienia wobec republikańskiego Kongresu wysokich kosztów utrzymania wojsk amerykańskich w rejonie Triestu.

Laissez faire

Trudności są znacznie większe w dziedzinie polityki wewnętrznej, zwłaszcza gospodarczej. Republikańskie doszły do władzy pod hasłem zerwania z interwencjonizmem państwowym, uchylenia pozostałości pełnomocnictw wojennych rządu i zniesienia kontroli administracyjnej cen i płac. Na drogę znoszenia kontroli wkroczył już, na krótko przed wyborami, Prez. Truman; decyzja ta przyszła jednak za późno, aby przynieść zysk polityczny demokratom. Kongres republikański dokończy dzieła, zaczętego przez administrację demokratyczną, znosząc szczerkowo pozostałości urzędów kontrolnych. Już obecnie kontrolowane są w Stanach jedynie czynsze mieszkalne, cukier i ryż. Gospodarka „New Deal u“ odchodzi coraz bardziej w przeszłość; Ameryka, zrażona powojennymi brakami gospodarczymi, nawraca do epoki Coolidge'a i Hoovera.

Zniesienie kontroli cen pociągnęło za sobą ich wzrost, wynoszący od 10 do 60%; i tuszce podrożały o 100%, dość silnie wzrosły ceny samochodów i niektórych metali. Nie ma wprawdzie powodów do

przyjęcia, że ceny, a co za tym idzie, koszty utrzymania, będą wrażliwe inflacyjnie, lecz można założyć, że niekontrolowane ceny ustabilizują się na poziomie wyższym od dotychczasowego. Wywoła to konieczność podniesienia płac, wyścigowi zaś cen i płac towarzyszyły zwykle fala strajków, dezorganizujących produkcję, a kończy się on zazwyczaj ponowną wyższą cen.

Wywołane wzrostem drożyzny zmniejszenie siły nabywczej dolara ograniczy możliwości nabywania w Stanach Zjednoczonych produktów, niezbędnych do odbudowy gospodarczej zrujnowanych wojną państw europejskich, zwłaszcza jeżeli państwa te korzystają z przyznanych im na ten cel kredytów amerykańskich. Ograniczenie to będzie jeszcze bardziej dotkliwie, jeżeli walka świata pracy o wyrównanie poziomu płac wywoła zastrój i zaburzenia w produkcji. W chwili, gdy to piszemy, Stany Zjednoczone wchodzi w okres wielkiego strajku węglowego.

Europa weszła już po pierwszej wojnie na drogę gospodarki kierowanej, zrywając stopniowo, lecz zdecydowanie z zasadami liberalizmu gospodarczego; Roosevelt wprowadził na tę drogę Stany Zjednoczone. Wydawało się, że lesseferizm XIX-go stulecia przeżył się całkowicie, że rozwój gospodarczy świata idzie w kierunku szukania właściwych form gospodarki planowej. Stany Zjednoczone, upojone potęgą swej powojennej „prosperity“, zapragnęły przeciwstawić europejskim formom kontroli gospodarczej dumne wyzwanie nieskrępowanego kapitalizmu. Trudno przewidzieć, czy wygrają i pociągną za sobą resztę świata, czy też ta próba odwrócenia koła historii skończy się katastrofą. Można stwierdzić, że nawrót do niekontrolowanej gospodarki kapitalistycznej wpłynie na dalsze zaostrenie się konfliktu ideologicznego z Sowietami; może on jednak wpłynąć również na oziębnienie stosunków z rządzoną przez socjalistów W. Brytanią.

Partia wysokich taryf

Republikanie są jednak nieco jednostronnymi zwolennikami lesseferizmu; propagując wolny obrót gospodarczy, bronili jednocześnie zasady ochrony rynku amerykańskiego wysoką taryfą celną. Godzą się oni niewątpliwie na konsekwencje polityczne polityki zagranicznej p. Byrnesa; niewiadomo—jak to stwierdził zastępca p. Byrnesa w Departamencie Stanu, p. Clayton, czy się zgodzą na jej konsekwencje gospodarcze. Prez. Truman ma prawo, na podstawie ustawy o wzajemnych porozumieniach handlowych (Reciprocal Trade Agreements Act), obowiązującej do końca r. 1948, obniżyć przywózowe stawki celne aż do 50% wzamian za ustępstwa, uzyskane od innych państw w umowach handlowych, Kongres może jednak uchylić tę ustawę lub stosowanie jej uniemożliwić. Sprawa jest istotna, od stanowiska bowiem „partii wysokich taryf“ zależeć będzie nie tylko rozwój stosunków handlowych z gospodarczo osłabionymi państwami europejskimi, lecz i los międzynarodowych instytucji, których celem jest współdziałanie w odbudowie gospodarczej świata (International Trade Organization, International Food and Agriculture Organization). Nie ma jednak, jak dotąd, wskazówek po temu, aby republikanie zerwali ze swą historyczną zasadą protekcjonizmu celnego.

Partia demokratyczna nie prędko, jak się zdaje, podniesie się po listopadowej klęsce; klęska ta wzmoże zapewne ruchliwość elementów lewicowych, reprezentowanych przez pp. Wallace'a, Morgenthau'a i Ickesa; będą oni dążyli do uchycenia w ręce aparatu partyjnego bądź — co jest jednak mniej prawdopodobne — do utworzenia trzeciej partii („people's party“). Lecz i „Grand Old Party“ nie jest jednolita; ma ona swych konserwatystów i swoją, będącą teraz w mniejszości, lewicę. Lewica ta przyjęła w swoim czasie milcząco program „New Deal“u“

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

- 28.X. Stalin udziela uspokajających odpowiedzi na 31 pytań, postawionych mu przez agencję United Press.
- 29.X. Mołotow proponuje na Zgromadzeniu Z.N. redukcję zbrojeń.
- 3.XI. Ogłoszenie nowej konstytucji japońskiej przez cesarza Japonii.
- 4.XI. Ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw wznowiają dyskusję nad traktatami pokoju z satelitami Niemiec. Chiny zawierają traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonymi.
- 5.XI. Wybory do Kongresu w Stanach Zjednoczonych. Partia republikańska uzyskuje większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie. Zaostrenie się kryzysu żywnościowego w strefie brytyjskiej Niemiec.
- 7.XI. Uroczystości w Moskwie z powodu 29 rocznicy rewolucji sowieckiej. Stalin i ważniejsi członkowie Politbiura nieobecni.
- 10.XI. Wybory do parlamentu francuskiego. Komuniści i grupy pokrewne

- uzyskują 183 mandaty, socjaliści 101 mandatów, radykali i grupy pokrewne 61 mandatów, MRP 160 mandatów, PRL 36 mandatów Union Gaulliste 9 mandatów, niezależni republikanie 23 mandaty, partia chłopska 9 mandatów, inni, grupy prawicowe 7 mandatów, niezależni 3 mandaty, różni 26 mandatów.
- 12.XI. Otwarcie przez Króla Jerzego VI nowej sesji parlamentu brytyjskiego.
- 18.XI. Zawarcie porozumienia w sprawie Stanów Zjednoczonych Indonezji (Republiki Indonezji, Borneo, Wielki Wschód). Dyskusja w Izbie Gmin, wywołana rozdziewkami w Labour Party z powodu polityki zagranicznej min. Bevin.
- 19.XI. Wybory w Rumunii. Terror i falszowanie wyników dają większość blokowi rządowemu.
- 20.XI. Strajk 400.000 górników w Stanach Zjednoczonych.
- 24.XI. Wybory elektorów do Rady Republiki (Senatu) we Francji.

i powrót do epoki Coolidge'a nie budzi w niej entuzjazmu.

W dziejach Stanów Zjednoczonych zaczyna się nowy okres; niewiadomo, co przyniesie on światu.

U.N.O.

Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów w piątym tygodniu swych obrad nie uchwaliło jeszcze żadnych zaleceń dla Rady Bezpieczeństwa. Atak Kuby i Australii na prawo weta rozbił się o niewzruszoną skałę oporu wielkich mocarstw, które wykazały w tym przypadku, jakkolwiek z różnych powodów, dużą solidarność. W. Brytania wysunęła wprawdzie propozycję, mającą na celu ograniczenie stosowania weta, jest jednak rzeczą wątpliwą, czy Sowiety propozycję tę przyjmą. P. Mołotow, przez zgłoszenie swych wniosków rozbrojeniowych i projektu podania do wiadomości publicznej liczb wojsk, utrzymywanych przez poszczególne państwa na obcych terytoriach, odwrócił taktycznie uwagę opinii od spraw, zwią-

zanych z działaniem mechanizmu Rady Bezpieczeństwa. Gen. Smuts przegra, jak się zdaje, sprawę przyłączenia Afryki Południowo-Zachodniej do Unii Południowo-Afrykańskiej i ma nadto kłopoty z zarzutami złego traktowania przez Unię miejscowej ludności indyjskiej. W. Brytania i Francja złożyły czwartej komisji Zgromadzenia projekty porozumień o oddaniu w zarząd powierniczy większości swych terytoriów mandatowych. Jeżeli porozumienia dojdą do skutku, powstanie Rada Powiernicza (the Trusteeship Council), złożona z 10 państw. Jest jednak wiele przeszkód na drodze do porozumienia. Jak dotąd, dyskusja w tej sprawie dała okazję delegacji sowieckiej do ostrego ataku na W. Brytanię z powodu nieobjęcia projektem paktu powierniczego Palestyny i na Stany Zjednoczone z powodu zamierzonej quasi-aneksji wysp na Pacyfiku.

Zgromadzenie przyjęło do Z.N. trzech nowych członków: Afganistan, Islandię i Szwecję, dokonało

wyboru trzech członków Rady Bezpieczeństwa na miejsce ustępujących Meksyku, Egiptu i Holandii i czterech narazie członków na wakujących sześć miejsc w Radzie Społecznej i Gospodarczej. Do Rady Bezpieczeństwa wybrano Kolumbię, Syrię i Belgię.

Dotychczasowe obrady Zgromadzenia ujawniły ten sam układ sił, jaki cechował konferencję paryską: małe państwa podjęły bezskuteczną walkę z supremacją wielkich mocarstw, wyrażającą się w prawie weta, blok rosyjski i tu, jak w Paryżu i w Radzie Bezpieczeństwa, był często odosobniony. Było to jednak, zdaniem p. Wyszyńskiego, odosobnienie sprawiedliwe. „W sprawie hiszpańskiej i syryjskiej” — mówił on, broniąc prawa weta — „Związek Sowiecki stał samotnie przy swojej opinii, lecz Związek Sowiecki miał słuszność, a wszyscy inni byli w błędzie”.

W obradach 51 narodów wystąpiło jednak nowe zjawisko, którego znaczenie trudno narazie ocenić: solidarność państw Ameryki łacińskiej i współdziałanie ich z blokiem państw arabskich; uwidatniło się ono w czasie wyborów nowych członków do Rady Bezpieczeństwa i Rady Społecznej i Gospodarczej.

Obrady czterech

Równoległe do obrad Zjednoczonych Narodów toczą się narady czterech w sprawie ustalenia ostatecznego tekstu traktatów pokoju z satelitami Niemiec. Obrady, podobnie jak w Paryżu, utknęły na sprawie Triestu. W jednym tylko traktacie z Włochami doliczono się 35 pozycji, dotychczas niezgodzonych. Propozycje p. Mołotowa wykazują, że nie czuje się on związany uchwałami konferencji paryskiej, nawet jeżeli te zapadły większością 2/3 głosów.

Rozmowy czterech w sprawie niemieckiej jeszcze się nie zaczęły. Z zachowania się Sowietów można wnioskować, że, za cenę udziału

w kontroli przemysłu Niemiec zachodnich, a zwłaszcza Ruhry i za cenę zgody sprzymierzonych na pobieranie reparacji z produkcji bieżącej, mogą się one zgodzić na zniesienie barier strefowych, podniesienie przewidzianego w układzie poczdamskim poziomu produkcji niemieckiej i nawiązanie międzystrefowej wymiany gospodarczej.

Wymiana ta w ograniczonym zakresie już istnieje. W styczniu rozpoczyna działalność komisja, złożona z przedstawicieli czterech państw, której zadaniem jest zbadanie stanu rozbrojenia przemysłowego Niemiec we wszystkich czterech okupacjach. Tym się tłumaczy przyspieszenie przez Sowiety wywozu urządzeń przemysłowych ze swej strefy. Władze sowieckie wywoziły ok. 79% tych urządzeń, nie mając zaś techników do ich uruchomienia, deportowały również znaczne ilości robotników niemieckich. Ogołociwszy swoją strefę okupacyjną, Związek Sowiecki dąży teraz do wyciągnięcia możliwie największych korzyści gospodarczych z okupacji zachodnich. Czy oznacza to, że, wobec stwierdzenia w ostatnich wyborach słabości komunizmu niemieckiego, przekreślił on Niemcy, jako pozycję polityczną w swym zaborczym pochodzie na zachód? Można w to wątpić. Z różnych jednak względów, o których pisaliśmy poprzednio, Kreml uznał za wskazane przejść na pewnych odcinkach do taktyki defenzywnej.

L.K.

WIELKA BRYTANIA

Dnia 12 listopada Król Jerzy VI udał się w otoczeniu dworu do Izby Lordów, aby wygłosić tam mowę tronową. Uroczystość odbyła się z zachowaniem historycznego ceremoniału. Członkowie Izby Gmin dopuszczeni zostali do wysłuchania mowy królewskiej, lecz oddzielała ich od zgromadzonych parów szkarłatna bariera.

Mowa nie zawierała niespodzianek; treść jej, nacechowana umia-

rem i powściągliwością, świadczyła o tym, że rząd Labour Party nie spieszy się zbytnio z przekształcaniem społecznej i gospodarczej struktury W. Brytanii, idzie jednak po tej drodze konsekwentnie. Ilość projektów ustawodawczych na sesję bieżącą ograniczono. Zrezygnowano na razie z nacjonalizacji przemysłu stalowego, ma ona objąć jedynie transport śródlądowy i elektryczność; ponadto wniesione zostaną na sesję bieżącą projekty ustaw o utrzymaniu nadal obowiązku służby wojskowej, o kontroli obiegu pieniężnego, o uregulowaniu zakupu, przywozu i rozdziału surowej bawelny, o zapewnieniu opłacalnych cen i rynków zbytu dla wytworów rolniczych oraz kilkanaście innych mniejszego znaczenia.

Opozycja zapowiedziała ostry atak na projekty nacjonalizacyjne rządu. Argumentem ciężkiego kalibru w jej ręku jest niedostateczna podaż rynkowa przedmiotów pierwszej potrzeby, jak żywność, odzież, węgiel i związana z tym konieczność podniesienia produkcji. Oceniana ze stanowiska tego naczelnego zadania polityki gospodarczej nacjonalizacja przemysłów kluczowych może nasuwać wątpliwości. O ile jednak projekty, wprowadzające w życie program socjalistyczny, będą przedmiotem ataków tylko ze strony opozycji, o tyle zapowiedź utrzymania obowiązku wojskowego wywołała żywe niezadowolenie w łonie samej partii pracy. Grupa posłów tej partii postawiła wniosek o przyjęcie poprawki do mowy tronowej, znoszącej przymus wojskowy. Konstytucyjnie uchwalenie przez Izbę jakiegokolwiek poprawki do mowy królewskiej jest równoznaczne z obaleniem rządu. Zagrożony w ten sposób przez członków własnej partii, rząd wyszedł z tej opresji zwycięsko: poprawkę odrzucono większością 320 głosów przeciw 50.

Znacznie natomiast poważniejsze trudności wywołała liczna grupa labourzystów, niezadowolona z polityki zagranicznej min. Bevina. Nie

znajdując w mowie królewskiej zapowiedzi zmiany dotychczasowej polityki zagranicznej, grupa ta zgłosiła poprawkę, domagającą się od rządu zerwania z polityką wyłącznej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i stworzenia demokratycznej alternatywy między kapitalizmem amerykańskim a sowieckim komunizmem. Obecna polityka rządu prowadzi — zdaniem malkontentów — do podziału świata na dwa bloki ideologiczne i do nieuniknionego między nimi starcia.

Wystąpienie radykalnej grupy labourzystów stanowi *sui generis* odpowiednik pamiętnego wystąpienia p. Wallace'a w Stanach Zjednoczonych. Wallace zarzucał polityce amerykańskiej, że idzie na pasku brytyjskiego imperializmu; oponenci z Labour Party twierdzą, że właśnie polityka brytyjska oddała się w niewolę zaborczemu kapitalizmowi Ameryki. Rzeczywistością jest jedynie fakt, że pół-socjalistyczna Anglia wiąże z kapitalistyczną Ameryką znacznie większą wspólność światopoglądów, idei i interesów, niż z komunistyczną Rosją. Podział na dwa bloki ideologiczne jest rzeczą dokonaną; nie odwrócić go żadne dialektyczne próby stworzenia syntezy między tezą niewolnictwa człowieka a antytezą wolności. Próby tego rodzaju są doktrynerstwem, opartym na nieuznaniu faktów lub dobieganiu ich do teoretycznej abstrakcji.

Oponentom odpowiadał spokojnie i rzeczowo premier Attlee na posiedzeniu Izby Gmin w dniu 18 listopada. W wyniku proponowanej poprawki odrzucono 353 głosami przeciwko 0. Przeciw przyjęciu poprawki głosowała znaczna część konserwatystów; około 100 labourzystów wstrzymało się od głosowania. Ta znaczna ilość wstrzymujących się, a zatem nieprzekonanych, zaważy zapewne na dalszej polityce zagranicznej rządu p. Attlee; może być również zapowiedzią rozłamu w Labour Party, choć rozłamy partyjne należą w dziejach Anglii do rzadkości.

Sytuacja w Grecji i Palestynie nie przemawia za budowaniem mostów ideologicznych. W Grecji bandy komunistyczne, grasujące na granicy grecko-jugosłowiańsko-bułgarskiej, wydają już komunikaty wojenne, w Palestynie zaś terror żydowski się wzmacnia, zamachy na wojsko i policję angielską nie ustają. Ostatnio wstrzymano ruch osobowy i towarowy na drogach palestyńskich wskutek minowania tych dróg przez terrorystów.

Prasa sowiecka i prosowiecka powitały z dużą uciechą wystąpienie lewicowych laburzystów; odczyty nadzieje na poróżnienie W. Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi.

L.K.

*

W pierwszej połowie listopada odbyła się dalsza — już czwarta z rzędu — Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna w Anglii na zaproszenie Labour Party. Spodziewano się z wielu stron, iż Konferencja ta zajmie się zmontowaniem Międzynarodówki Socjalistycznej, która przestała w czasie wojny funkcjonować. Jednakże do tego nie doszło. Postanowiono tylko nadal dokonywać wymiany informacji, publikacji biuletynów i utworzyć komitet informacyjno-konsultacyjny, któryby miał za zadanie przygotować następną konferencję. Postanowienia te można traktować co najwyżej jako wielce niedoskonałą namiastkę dawnej egzekutywy i sekretariatu II-jej Międzynarodówki. O podejmowaniu jakichkolwiek wiązańych uchwał nie ma mowy. Konferencja zajmowała się również innymi sprawami.

Najważniejszą z nich była kwestia zaproszenia na następną konferencję delegatów socjal-demokratycznej partii Niemiec. Przeciwno temu zaproszeniu występowały przedstawicielstwa fałszywej PPS i Czechosłowacji. W głosowaniu jednakże tylko przedstawiciel f.PPS wypowiedział się negatywnie, gdy

Czesi i przedstawiciele socjalistycznych partii Rumunii i Węgier jak również przedstawiciel Palestyny, wstrzymali się od głosowania. Przedstawiciele Austrii i Szwajcarii opuścili Konferencję na czas głosowania. Nie widzielibyśmy w tym nic dziwnego, że przedstawiciel f.PPS głosował przeciw dopuszczeniu Niemców, gdyż socjaliści niemieccy swym postępowaniem dali dużo powodów do nieufności, gdyby nie wysunięcie przez dr. Grosfelda argumentu, że zaproszenie może się nie podobać Związkowi Sowieckiemu. Niemcy dopuszczeni będą do udziału w przyszłej konferencji (W Szwajcarii) jedynie z prawem stawiania pytań i udzielania odpowiedzi.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż do tej pory w prasie socjalistycznej brytyjskiej, zarówno w tyg. „Tribune” jak i w „Daily Herald” nie ukazały się żadne wzmianki na temat konferencji, choć omawiano na niej tak istotną sprawę, jak odbudowa Międzynarodówki. To milczenie jest wymowne; wyjaśniają je nieco głosy prasy labourystowskiej z okazji trzeciej Konferencji, która odbyła się również na zaproszenie Labour Party w maju br.

„Tribune” z dn. 24 maja wspomina wprawdzie o powodzeniu trzeciej Konferencji i zaznacza, że wszystkie partie socjalistyczne posiadają przeważnie jednakowe poglądy na walkę o socjalistyczną władzę w obecnym okresie tj. dążą do osiągnięcia władzy w sposób demokratyczny i chcą jej użyć na przekształcenie społeczeństwa przez reformy strukturalne. Była to jednak, jak się zdaje, formuła pocieszenia dla zatuszowania istotnego stanu rzeczy. „Tribune” bowiem w dalszym ciągu wskazuje na głębokie różnice pomiędzy poszczególnymi grupami partii socjalistycznych, celami i zadaniami, jakie sobie stawiają. Do pierwszej grupy „Tribune” zalicza socjalistów brytyjskich, dominialnych i skandynawskich, jakby

przez to podkreślając fakt, iż są to właściwe, niezależne partie socjalistyczne, w odróżnieniu od grup następnych. Do drugiej grupy „Tribune” zalicza partie socjalistyczne tej części Europy, która nie leży w sferze wpływu Rosji Sowieckiej, ale gdzie socjaliści znajdują się w trudnej taktycznej pozycji pomiędzy katolikami z jednej strony, a komunistami z drugiej. To podkreślenie przez „Tribune” momentów taktycznych, gry, do której zmuszają socjalistów komunisti nabierze jeszcze silniejszego wyrazu, gdy się zważy, iż jak to podawał „Daily Herald” w sprawozdaniu z obrad konferencji, komuniści zostali popętnieni za rozkładową robotę wśród klasy pracującej. Do trzeciej grupy zalicza „Tribune” partie socjalistyczne w sowieckiej sferze wpływów; partie te uważają, że sprawa ich dobrych stosunków z Rosją sowiecką wysuwa się na plan pierwszy i, że ich wewnętrzne polityczne sprawy dominują nad międzynarodowymi stosunkami. Taktyka tej grupy odbiegła daleko od właściwych zadań socjalizmu. Partie do niej należące mówią o konieczności pokojowego rozwoju ich krajów, godząc się na ten pokój pod bagnami NKWD i jego przybudówek i dalsze płynące stąd konsekwencje. Przytoczone oświadczenie p. Grosfelda w związku z dopuszczeniem delegacji niemieckiej na Konferencję dobitnie tę trzecią grupę charakteryzuje.

Swoiste znaczenie mogło mieć „powitanie” przez „Tribune” z dn. 17 maja jednego z przedstawicieli f.PPS p. Cyrankiewicza. Pismo wspomniało, iż najzacieklejsi nawet krytycy polityki Bevina, nie mogliby uznać tego, co powiedział Cyrankiewicz pod adresem W. Brytanii, za uczciwą i przyjazną krytykę. Może być, że opinia „Tribune” wpłynęła na zmianę składu delegacji f.PPS na ostatnią Konferencję. Pomimo tego skład delegacji był interesujący. Oprócz Grosfelda, który po przyjeździe do Warszawy wbrew obietni-

com podporządkował się Osóbce, przybył tu jeszcze Kuryłowicz, znany z niecnego oszczerstwa rzucanego przeciw Pużakowi i Zarem-bie, mjr. Hochfeld i inni. W związku z mjr. Hochfeldem warto przypomnieć, iż ten reprezentant polskiego socjalizmu za czasów pierwszej okupacji sowieckiej (1939-1941) dobrowolnie przyjął obywatelstwo sowieckie i pozostawał w Rosji na wolnej stopie wówczas, gdy setki tysięcy Polaków torturowane były w więzieniach, zamykane w obozach przymusowej pracy lub wywożone w głąb Sybiru czy Kazakstanu. Istotnie trudno o lepszych i bardziej niezłomnych rycerzy walki o Niepodległą Polskę, demokrację i socjalizm.

H.M.

EUROPA ŚRODKOWA I POŁUDNIOWA

Sprawa Triestu

Sprawa Triestu jest w dalszym ciągu zagadnieniem spornym — i w pewnym sensie stała się ona kamieniem próbnym współpracy mocarstw. Po Konferencji Pokojowej w Paryżu została ona z powrotem skierowana pod obrady ministrów spraw zagranicznych głównych mocarstw, zgromadzonych w Nowym Jorku w związku z konferencją Zjednoczonych Narodów. Przedmiotem tych obrad była sprawa projektowanego statutu Terytorium Triestu, w szczególności uprawnień gubernatora. Stanowisko mocarstw zachodnich było na ogół zgodne, iż gubernator powinien być wyposażony w szeroki zakres władzy, aby uniknąć tej anarchii, której widowiską był Gdańsk w dużej mierze na skutek niedostatecznych kompetencji Wysokiego Komisarza. Przedstawiciel Sowieców p. Mołotow wychodził z przeciwnych założeń, pragnąc jaknajwięcej uprawnień zastrzec czynnikom obywatelskim, w imię demokracji, której Rosja sowiecka nie przestrzega u siebie, ale którą zawsze ma na eksport.

Ostatecznie Mołotow poczynił szereg ustępstw na rzecz tezy mocarstw zachodnich w tej sprawie. Domaga się on jednak dwóch rzeczy, które nie mogą ułatwić porozumienia: 1) opuszczenia Terytorium Triestu przez oddziały anglo-amerykańskie w ciągu najbliższych miesięcy; 2) unii celnej między Triestem a Jugosławią. O ile pierwsze żądanie posiada charakter taktyczny, wiążący się z nieczystym sumieniem samej Rosji, o ile chodzi o okupowanie obcych terenów, o tyle drugie jest częścią z dawną wypracowanego programu „jugosłowiańskiego Gdańska”, którego w swoim w czasie bronił na Konferencji Pokojowej p. Winiewicz.

W międzyczasie sprawa Triestu skomplikowała się na skutek niespodziewanej oferty jugosłowiańskiej, przedstawionej rządowi włoskiemu za pośrednictwem komunistycznego wice-premiera w rządzie włoskim, p. Togliattiego, dwustronnego załatwienia problemu Triestu między Jugosławią a Włochami. Jugosławią, która odrzuca formułę umiędzynarodowienia Triestu, przyjętą przez Konferencję Pokojową, gotowa jest uznać suwerenność Włoch w Trieście, o ile zechcą one przyznać obszarowi temu autonomię, na wzór autonomii dla południowego Tyrolu, oraz pod warunkiem odstąpienia Jugosławii miasta Gorycji, przyznanego Włochom przez Konferencję Pokojową. Propozycja jugosłowiańska przedstawia dla Włoch pewną atrakcyjność, gdyż Triest jest niewątpliwie drogi każdemu Włochowi, Włochy obawiają się jednak współpracy z Jugosławią (oraz jej sowieckimi protektorami) sama na sam, co byłoby konsekwencją takiego układu dwustronnego, poza tym trudnym dla Włoch punktem do przyjęcia jest żądanie jugosłowiańskie Gorycji która jest niewątpliwie miastem włoskim — i której ludność już obecnie protestuje przeciwko takiemu przetargowi.

Balkańskie wybory

W listopadzie odbyły się wybory w Bułgarii i w Rumunii. W obu wypadkach wybory te były zwyczajną komedią dla upozorowania „demokratycznych” podstaw rządzących marionetkowych reżymów, wyraźnym celem jednoczesnym zmiążdżenia opozycji. Oba te cele były obliczone zarówno na zagranicę, jak na użytek wewnętrzny. O ile chodzi o pierwszy wzgląd, było jednak naiwnością oczekiwać, że to co się udało przed rokiem w wypadku oszustwa wyborów jugosłowiańskich, kiedy zachodnie mocarstwa były wciąż jeszcze w fazie ustępstw wobec Rosji, powtórzy się obecnie, kiedy następuje pewne odwrócenie ról. O ile zaś „zwycięstwo” rządowe podniesie jego autorytet w społeczeństwie, okaże się właśnie na tle reakcji mocarstw. Jeżeli reakcja ta będzie tak zdecydowanie negatywna, jak jej zapowiedzi (noty oskarżające o terror i oszustwa wyborcze) nie zmieni to wprawdzie sytuacji w sposób zasadniczy, ale będzie zachętą do dalszej walki politycznej ze strony tych czynników, które przeciwstawiają się w Bułgarii i w Rumunii dyktaturze komunistycznej.

Wyniki wyborów w obu krajach bałkańskich są termometrem stadium, w jakim się znajdują dokonywane się tam przemiany. Na pozór rezultat dla opozycji antykomunistycznej gorszy jest w Rumunii, gdzie otrzymała ona około 10 procent mandatów, niż w Bułgarii, gdzie zdobyła ona 22 procent mandatów. Faktycznie jednak jest inaczej, zważywszy, iż blok rządowy w Bułgarii przestał już naprawdę istnieć i większość zdobyta tam przez rząd jest większością komunistyczną. Natomiast w Rumunii komuniści (oraz grupy komunizujące) będą musiały nadal rządzić we współpracy, chociażby wymuszonej, z większością niekomunistyczną: na 339 mandatów uzyskanych przez rząd, jest mandatów komunistycznych 68. Z reszty, około 100 przypada na

przybudówki komunistyczne, Związek Oraczy p. Grozy oraz Narodową Partię Ludową. Jednak pro-rządowi liberali (konserwatyści) uzyskali aż 66 mandatów, socjaliści 78, secesjoniści z partii Maniu 21, niezależni 9. Te grupy niekomunistyczne bloku rządowego będą może spełniały tę samą niewdzięczną rolę, którą w Bułgarii do czasu ostatnich wyborów spełniało pravicowe Zveno, służąc jako dekoracja. W każdym razie jednak fakt, że taka dekoracja jest w Rumunii wciąż jeszcze niezbędną wskazywał by, iż sytuacja wewnętrzna tego kraju nie dojrzała jeszcze do reżymu komunistycznego.

Sytuacja w Grecji

Powtarzające się wciąż walki z bandytami w północnej Grecji nie mogą być rozpatrywane tylko w płaszczyźnie wewnętrznej oporu przeciwko rządzącemu reżymowi prawicowemu. Opozycja taka niewątpliwie istnieje i wyraża się w rozmaitych formach, nie ona jednak składa się na to, co możnaby określić w tej chwili jako kwestię grecką.

Kwestię grecką stanowi istnienie przeciwstawnych tendencji Anglii oraz Rosji, z których pierwsza pragnie utrzymać w Grecji swe tradycyjne wpływy, które w niczym nie stały dla niej na znaczeniu od czasów Palmerstona — jako zabezpieczenie interesów brytyjskich na morzu Śródziemnym. Na odwrót Rosja dąży do usunięcia z Grecji tych wpływów, tak by wykluczyć z Bałkanów niewygodnego intruza, jak i ze względu na swe szersze interesy na Bliskim Wschodzie oraz w rejonie morza Śródziemnego, co między innymi łączy się z zagadnieniem stosunków rosyjsko-turekich.

Polityka rosyjska działa przeciwko Grecji przy pomocy nacjonalizmów Jugosławii i Bułgarii (i do pewnego stopnia małej Albanii) tak, że w kampanii, jaka została

rozpętana przeciwko Grecji ze strony tych państw, wewnętrzna sprawa wykorzystywana jest tylko jako pretekst dla opozycji greckiej, istotnym zaś celem jej jest rozbiór Grecji. Cel ten nie mógłby dokonać się naprawdę bez trzeciej wojny światowej, więc rewindykacje Jugosławii Salonik, lub rewindykacje Bułgarii Tracji, nie mają same w sobie wielkiego znaczenia aktualnego. Działają one jednak już na teraz jako czynnik zastraszenia wobec Grecji, na przyszłość zaś na wypadek konfliktu między mocarstwami stwarzają hasła dla obozu rosyjskiego w obu państwach południowo-słowiańskich.

T.P.

ROSJA SOWIECKA

Jak w całym świecie, tak i w Rosji wojna przyniosła duże zmiany i jakgdyby rozluźnienie kontroli państwa nad każdą niemal dziedziną życia społeczeństwa sowieckiego. Jedną z przyczyn, które umożliwiły powstanie pewnych objawów, nie opozycji, ale samodzielnego myślenia było osłabienie partii komunistycznej w czasie wojny. Dla wydobycia ze społeczeństwa wszystkich możliwych sił oporu, władze sowieckie przez całe lata wysuwały armię czerwoną na pierwsze miejsce, odwołując się równocześnie do patriotyzmu ludności w imię historii, a nawet religii. Partia zesłała jakgdyby w cień. Równocześnie otwarto szeroko bramy partii, dotąd zazdrośnie strzeżone dla nielicznych, dla żołnierzy frontowych, zasłużonych robotników i t.p. — dopuszczając tym samym do członkostwa ludzi nie zawsze przygotowanych „ideowo”. Z 1.600.000 w r. 1939, ilość członków partii wzrosła obecnie do 6.000.000.

Drugą przyczyną jest z jednej strony zetknięcie się szerokich mas żołnierskich z Zachodem, a z drugiej przesiąkanie, pomimo nie-strudzonych wysiłków biurokracji

sowieckiej, przez cały czas wojny myśli i pojęć Zachodu do twórczości artystycznej sowieckiej.

Te przyczyny, wraz z niewątpliwie narastającym niezadowolaniem ogółu ludności, zmęczonej długimi latami panowania reżymu sowieckiego, wywiezionej latami wojny a do reszty zniechęconej nową *piatiletką* (która zamiast odbudowy i poprawienia bytu społeczeństwa przewiduje nowe ofiary na rzecz podniesienia potencjału wojennego Sowietów) doprowadziły do tak wielkiego kryzysu wewnętrznego w Rosji, że aż nowa czystka okazała się konieczna.

Jak dotychczas możemy już różnić dwa stadia tej czystki. Pierwsze rozpoczęło się w połowie sierpnia b.r. likwidowaniem wielu pisarzy sowieckich, którym zarzucano, że wykazują za wiele zainteresowania zagraniczną, „burżuazyjną” kulturą — jak to określili w swym przemówieniu A. A. Żdanow, trzeci sekretarz partii i członek Orgbiura, przewodniczący wszechrosyjskiego Sowietu — oraz, że skrycie propagują prawo jednostki do stania zdala od polityki i posiadania własnych, różnych od otoczenia poglądów.

Tak naprzykład potępionym surowo został znany autor sowiecki za historię dla dzieci o małpce, która uciekła z ogrodu zoologicznego w czasie bombardowania, wędrowała po kraju, przyglądając się i dziwiąc się zwyczajom i zachowaniu ludzi w Związku Sowieckim.

Wygląda więc na to, że po pierwszych nieudolnych próbach samodzielności myśli, literatura zjeździe znowu tylko do roli piekwy komunizmu a niefortuni pionierzy, będąc zbyt mało znanymi zagranicą, by się opłacało do nich stosować metody użyte przed laty w stosunku do Gerkiego (został on wedle świadectwa Trockiego otruty na polecenie Stalina), powiększą grono mieszkańców obozów przymusowej pracy.

Drugie stadium rozpoczęło się 19 sierpnia b.r. ogłoszeniem dekretów rządowych, odkrywających duże bra-

ki w działalności farm kolektywnych oraz przemysłu sowieckiego i zapowiadających kary na winnych temu stanowi rzeczy.

W ślad za tym prasa sowiecka zaczęła podawać długie listy winowajców i popełnionych przez nich przestępstw. Wielu z nich stanęło już przed sądem i zostało skazanych na długoterminowe kary w obozach pracy a nawet na kary śmierci, jak to miało miejsce ostatnio w Moskwie w stosunku do dwóch wysokich urzędników przemysłu włókienniczego. Obaj oskarżeni o kradzież pewnej ilości sukna zostali skazani na śmierć. Wedle doniesień prasy czystka ta zaledwie się rozpoczęła, z drugiej zaś strony wykonanie nowej *piatiletki* wymaga zgodnie z ostatnimi obliczeniami — około 7 milionów dodatkowych sił roboczych. Jest więc nadzieja, że obecna czystka pozwoli władzom sowieckim na wykonanie ich planu pięcioletniego przez dodanie nowych skazańców do syberyjskich obozów pracy, które w chwili obecnej osiągnęły już podobno ilość 15.000.000 mieszkańców.

Badania atomowe w sowietach.

Wedle ostatnich dostępnych danych statystycznych sowieckie wydatki w r. 1946 na badania naukowe wyniosły 5.062 milionów rubli. Jeśli do tego dodamy 1.327 milionów rubli, wydatkowanych przez rozmaite ministerstwa na dodatkowe subwencje dla instytucji naukowych, to otrzymamy fantazyjną sumę 6.389 milionów rubli czy 255.560.000 funtów t.j. kwotę trzykrotnie wyższą od zeszlorocznej.

Przypuszcza się, iż około jednej czwartej budżetu nowej *piatiletki* t.j. 60 miliardów rubli, czyli 2.400 milionów funtów będzie zużyta na badania nad energią atomową. Większość tej sumy zostanie wydatkowana pod kontrolą generała Parszyna, ministra konstrukcji maszyn i instrumentów, na budowę nowych centrów doświadczalnych. Należy tutaj przypomnieć, że w ciągu roku 1946 wydano w Rosji około

miliarda rubli t.j. 40 milionów funtów na budowę słynnych już zakładów doświadczalnych energii atomowej w Uchcie w Rosji arktycznej.

W związku z tym zastanawiający jest brak wszelkich wiadomości w ciągu ostatnich czasów w prasie sowieckiej o osobie profesora Kapicy który jest, jak wiadomo, głównym kierownikiem wszystkich badań atomowych w Rosji sowieckiej. Omawiając kwestie atomowe prasa sowiecka wymienia cały szereg uczonych jak profesorów L.D. Landau, W.K.Semenczenko, Pokrowskij, Aleksandrow i innych oraz

szereg ich młodych asystentów i badaczy, unikając starannie nazwiska profesora Kapicy. Ostatnio rozeszły się nawet pogłoski, że został on usunięty ze stanowiska szefa badań atomowych ZSSR. Cisza ta i celowo rozpuszczane pogłoski zdają się świadczyć o chęci raczej zamaskowania postaci prof. Kapicy, który niedawnie jak ubiegłego lata próbował skłonić szereg wybitnych chemików z rosyjskich krajów satelickich do udania się do Rosji i wzięcia udziału w jego pracy.

T. N.

DWIE WOJNY W CYFRACH

Jeden z czytelników pisma szwajcarskiego „TAT” przesłał redakcji list, zawierający porównanie

dwóch wojen światowych. Oto treść owego listu :

Czas trwania wojny	Wojna 1914 — 1918 51,5 miesięcy 1.563 dni	Wojna 1939 — 1946 68 miesięcy 2.176 dni
Liczba zmarłych	Żołnierzy — 10 milionów Osób cywilnych — kilka tysięcy, szczególnie w Rosji, na skutek wy-czerpania z głodu i walk domowych	Żołnierzy — 20 milionów Osób cywilnych — około 20 milionów.
Deportowani.	Kilka tysięcy.	W samych Niemczech 6-8 milionów. W całej Europie — 16 milionów.
Państwa niebiorące udziału w wojnie.	Dania — Holandia — Norwegia — Hiszpania — Szwecja — Szwajcaria — Portugalia.	Irlandia — Portugalia — Hiszpania — Szwajcaria — Szwecja — Turcja.
Państwa na nowo utworzone.	Państwa bałtyckie — Finlandia — Austria — Polska — Czechosłowacja — Węgry.	Islandia — Austria.
Jeńcy.	5 milionów.	16 milionów.
Okres pokoju.	43 lata od pokoju we Frankfurcie w r. 1871 do 1914 roku.	20 lat — od pokoju w Wersalu w roku 1919 do roku 1939.

Ciekawy ten list kończy autor zapytaniem : jakie są perspektywy dla przyszłej wojny „atomowej”, która grozić nam będzie, dopóki narody i rządy nie zdecydują się na ustanowienie naprawdę trwałego pokoju !

Do tabeli powyższej powinna

zostać wstawiona rubryka : „Państwa, które straciły niepodległość“ : wojna 1914-1918 — żadne, wojna 1939-1945 : Łotwa, Estonia, Polska, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Węgry, Czechosłowacja, Albania, Finlandia.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Wycofanie srebrnych monet w W. Brytanii. Znajdujące się obecnie w obiegu w W. Brytanii srebrne monety zostaną w najbliższym czasie wycofane. Do r. 1920 stop mieszały dla monet zawierał 37/40 czystego srebra i 3/40 domieszki. Później na podstawie ustawy o biciu monet (*Coinage Act*) z r. 1920 stosunek srebra czystego zredukowano do 50%. Obecnie nowe monety będą zawierały 75% miedzi i 25% niklu. Na decyzję o wycofaniu srebrnych monet z obiegu wpłynęły głównie dwie okoliczności a mianowicie fakt, że cena srebra znacznie wzrosła (z 2 sh. 2 d za uncję w r. 1939 do 4 sh. 7 d) przyczym nadal istnieje tendencja wzrostowa, a nadto fakt, że W. Brytania posiada znaczne zobowiązania w srebrze (88.000.000 uncji) w stosunku do Stanów Zjednoczonych na zasadzie *Lend-Lease*. Zobowiązania te są płatne w ciągu 5 lat i W. Brytania zamierza przez wycofanie srebrnych monet poczynić odpowiednie oszczędności, które jej ułatwią spłatę zobowiązania.

Komisja dla zwrotu złota, zrabowanego przez Niemców. Komisja rezydująca w Brukseli, w skład której wchodzi przedstawiciele W. Brytanii, St. Zjedn. i Francji, zajmie się rozdziałem złota znalezionego w Niemczech, które zrabowane zostało w krajach okupowanych przez Niemcy. Na przypadającą do podziału ilość złota składa się: 220 ton złota, znalezionych głównie w zonie amerykańskiej, 50 ton, które mają być zwrócone przez Szwajcarię i 7 ton, które zostaną zwrócone przez Szwecję. Roszczenia o zwrot zrabowanego złota wynoszą łącznie 700 ton, wobec czego zostaną one zaspokojone tylko częściowo i proporcjonalnie w stosunku do strat poniesionych przez poszczególne kraje. Rosja nie będzie reprezentowana w Komisji, gdyż ani nie znaleziono złota w jej zonie, ani też Rosja nie zgłosiła żadnych pretensji.

Przypomnieć należy, że w czasie t.z. operacji „*Blyskotka*“ w zonach brytyjskiej i amerykańskiej znaleziono znaczną ilość drogiej kamieni i metali, które oceniono na £37.500.000 (150.000.000 dolarów). Ponadto w dniu 19 lipca br. znaleziono w piwnicy domu pod Lunenburgiem klejnoty i papiery wartościowe, zrabowane przez Gestapo, a przedstawiające wartość kilku milionów funtów angielskich.

Pomoc udzielona przez W. Brytanię innym krajom. W dniu 14 października ogłoszono *Białą Księgę*, która podaje ostateczne rozliczenie z pomocy udzielonej przez W. Brytanię innym krajom. W okresie od lata 1941 wartość udzielonej przez W. Brytanię pomocy wyraża się w globalnej kwocie £2.078.500.000 z kwoty tej przypada na pomoc udzieloną St. Zjednoczonym (w formie wydatków na wojska amer. w W. Brytanii) £1.241.500.000, Rosji — £318.000.000, Chinom — £11.000.000, Francji — £106.000.000, Polsce — £228.000.000, Grecji — £34.000.000, Czechosłowacji — £30.000.000, Norwegii — £7.000.000, Belgii — £24.000.000, Holandii — £14.000.000, Jugosławii — £14.000.000, Danii — £1.000.000, Turcji — £32.000.000, Portugalii — £18.000.000.

Pomoc dla Rosji obejmowała środki transportowe (£118.856.000), broń i amunicję (£24.253.000), samoloty (£128.893.000), różne części zaopatrzenia (£42.253.000), oraz przewóz (£3.645.000).

Powyższe kwoty nie obejmują wartości wynalazków i patentów, które odstąpiono do użytku innych państw.

Pamiętać należy, że pomoc ta oparta była na zasadzie wzajemności i że W. Brytania korzystała również z pomocy innych krajów, przede wszystkim zaś Stanów Zjednoczonych.

L.S.

PRZEGLĄD POLSKI

PRZEGLĄD NAUKOWY

BRONIE NIEUJAWNIONE Wojna chemiczna i biologiczna

W numerze październikowym 1946 roku omówiliśmy wojnę bakteriologiczną*, wskazując jej grozę — równą lub nawet przerastającą dotychczas znane możliwości broni atomowej.

Obecnie zajmiemy się omówieniem broni chemicznej i biologicznej, aby się przekonać, że jest ona nie mniej zagrażającą niebezpieczną od obu wyżej wspomnianych.

Znany uczyony angielski Sir John Anderson wypowiedział w czasie otwarcia nowego działu słynnego *Cavendish Laboratory* w Cambridge (jesień 1946 r.) następujące znamienne zdanie: „Nowe bronie, conajmniej tak niszczycielskie jak bomba atomowa, a może nawet z powodu swej skuteczności, bardziej od niej zdradliwe, zostały ostatnio *wymyślone i wypróbowane*. Powstały one w dziedzinie wojny chemicznej i biologicznej“.

Oficjalne zaś sfery amerykańskie twierdzą, że armia Stanów dysponuje dziś pewną toksyną, której kilkadziesiąt gramów, we właściwy sposób rozpylonych, wystarczy do zabicia wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii razem wziętych.

Redaktor naukowy dziennika „*Daily Mail*“ — John Langdon-Davies w swym artykule z dnia 14.10.46 r. p.t. „*Broń, która może wyrugować bombę atomową*“ twierdzi, iż odkryto zagrażający sposób wykorzystania pewnej bakterii, zwanej „*botulinus*“. Ten mianowicie gatunek drobnoustrojów — na skutek procesów chemiczno-biologicznych, które wywołuje na padlinach — wydziela pewien związek chemiczny, bezwzględnie śmiertelny dla wszelkiego z nim stykającego się życia ludzkiego i zwierzęcego.

Dwaj uczeni Południowo-Afrykańscy ogłosili w czasopiśmie „*Nature*“ wyniki swych badań nad nabierającym dziś sławy mikroblem „*botulinus*“. Z tego sprawozdania czerpie Longdon-Davies swe dane naukowe.

Fantastycznie małe dozy, w stosunku do ciężaru ciała zabijanego, wystarczają do wywołania nagłej śmierci przez zatrucie chemiczne. Okazuje się, iż 0.000.000,001 kubecznego centymetra owej trucizny powoduje śmierć myszy.

Przeliczywszy to proporcjonalnie na wagę ciała ludzkiego — a jest to sposób przez naukę stosowany — otrzymuje się następujący, obiecujący, rachunek: jeden centymetr sześcienny tego miłego materiału wystarczy do zabicia 80.000 ludzi. Jeden zaś angielski cal sześcienny zamordować może 1.250.000 ludzi, czyli tyle ile by według dotychczasowych japońskich doświadczeń zabiło 20 bomb atomowych. Wszystko to pod warunkiem, że substancja ta w postaci niezwykle rozdrobnionego pyłu zostanie „*prawidłowo rozpylona*“.

Zagadnienie zaś prawidłowego rozpylenia jest już „*szczęśliwie*“ rozwiązane. Najlepszym dowodem — skuteczną walką Amerykanów z komarami malarycznymi. Przy pomocy bowiem stosunkowo bardzo małej ilości sproszkowanej trucizny chemicznej zwanej D.D.T., prawidłowo rozpylonej przez samoloty, wytruto te owady na przestrzeniach obejmujących setki mil kwadratowych. Wczoraj komary, a jutro może t.zw. „*pan stworzenia*“ będzie wygubiony.

W tym naświetleniu twierdzenie amerykańskie o posiadaniu substancji chemicznej mogącej spowodować, w stanie rozpylonym, śmierć setek milionów ludności na olbrzymich obszarach ziemi, nabiera złowrogo realnych kształtów.

*) Bronie Nieujawione — Nr. 4. str. 70.

Bogdan Wielkopolski

PRZEGLĄD POLSKI

PRZEGLĄD KULTURALNY

Ciągłość Malarstwa Brytyjskiego

Wielka Brytania sławna jest za granicę swej literatury, szczególnie: poezji. Muzyka angielska dopiero w ostatnich latach zdobywa sobie jakie takie uznanie (Elgar, Vaughan Williams), ale brytyjczycy sami czują, że na „eksport“ zbytnio się nie nadaje.

Malarstwo angielskie straciło na reputacji w ciągu dziewiętnastego stulecia, kiedy Francja wysunęła się zdecydowanie na czoło malarstwa światowego. Tym niemniej malarstwo brytyjskie nie powinno być lekceważone, szczególnie w perspektywie historycznej.

Do problemu ciągłości malarstwa brytyjskiego nawiązuje dobrze redagowany magazyn sztuki, „*The Studio*“ (w numerze sierpniowym). Prawdą jest, że Constable i Turner, brytyjskie malarstwo pejzażowe osiemnastego i początku dwudziestego wieku, wpłynęło na powstanie Impresjonizmu, w ten sposób torując niejako drogę francuskiej sztuce modernistycznej. Ale inne okresy i rodzaje sztuki brytyjskiej pozostają nadal w cieniu, jak naprzykład rysunek, o którego oryginalności krytycy europejscy zbyt często zapominają.

Rysunek jest bardzo istotny dla zrozumienia prądów rozwojowych i ciągłości sztuki brytyjskiej. Spuścizna malarstwa brytyjskiego wyraziła się najlepiej w rysunku. Stłusznie zauważył Michael Ayrton, że geniusz brytyjski wyraził się pełniej w formach linearnych niż plastycznych. Liryzm jest cechą charakterystyczną kultury brytyjskiej, nie tylko poezji, ale — co ciekawsze — malarstwa. Wskutek tego liryzmu malarstwo angielskie unikało monumentalności i rubasznej zmysłowości, wskutek niego sztuka angielska nie wydała Michała Anioła i Rubensa, ale za to wyraziła się oryginalnie w dziełach Hogartha (1697-1764).

Autor wspomnianego szkicu widzi w oderwaniu się Anglii od Rzymu, początki rozdziału cywilizacyjnego między Wyspami Brytyjskimi i Europą. Ten rozdział spowodował także fałszywe oceny rodzimego malarstwa przez samych brytyjczyków. Brak perspektywy europejskiej popsuł własny samokrytycyzm. Za życia artyści brytyjscy nie nacieszyli się wielką sławą. Richard Wilson, ojciec pejzażowego malarstwa angielskiego umarł w nędzy, a Hogarth musiał utrzymywać się ze sprzedaży tanich szychów, ponieważ obrazy jego nie przedstawiały dla współczesnych żadnej wartości.

Tak jak w dawnej Polsce, sztuka rodzima w starej Anglii ginęła niepopierana przez możnych mecenasów i snobów, którzy zajmowali się propagowaniem dzieł cudzoziemskich. Geniusz malarski poety mistycznego Williama Blake'a (1757-1827) długo czekał na uznanie rodaków. Ten wielki wizjoner, jakże nowoczesny w swoim rysunku, padł ofiarą obojętności konsumentów sztuki, którzy rzadko kiedy oceniają właściwie swoich współczesnych.

Ciągłość sztuki brytyjskiej widoczna jest w pochodzie wieków. Trzebaby zacząć od zamierchłej epoki anglo-saskiej, ażeby tę ciągłość w pełnej perspektywie ukazać. Michael Ayrton podkreśla ważność ilustracji i ornamentów w manuskryptach anglo-saskich, bo w nich widzi on ujawniające się po raz pierwszy w całej sile linearnej ekspresji najbardziej samorodne cechy malarstwa brytyjskiego.

Podobnie przedstawia się sprawa poezji angielskiej, pomimo wielkich różnic językowych między starym angielskim (Anglo-Saxon) i nowożytnym angielskim. Przed przeszło tysiącem lat zaczął się formować odrębny typ liryki angielskiej, melancholijnej w tonie, mistycznej w inklinacji tematycznej.

Rysunek angielski, śmiało kształ-

tujący swe formy wypowiedzi w ilustracjach znajdujących się naprz. w t.zw. „*The Caedmon Poem*“, pokazuje wczesne drogi sztuki brytyjskiej. Słynna biblia winchesterka z jedenastego wieku zawiera również interesujące przykłady, które aż proszą się o porównanie z Blakem.

Uwagi Ayrton'a, który sam jest zdolnym artystą, wydają się być bardzo trafne.

Nowe wydania dzieł Shaw'a

Z okazji dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin Bernarda Shaw'a w wydawnictwie oksfordzkim „*The World's Classics*“ (Klasyki świata) ukazał się przedruk najdłuższego utworu dramatycznego autora „*Pigmaliona*“. Jest nim „*Back to Methuselah*“ (Powrót do Matuzalema) który Shaw uważa za swoje klasyczne dzieło. Przedruk ten stanowi zarazem pięćsetny tom biblioteki „*The World's Classics*“.

Ciekawy jest „postscript“ Shaw'a w tym nowym wydaniu „*Back to Methuselah*“. Uważając się za proroka witalizmu (Creative Evolution) Shaw sugeruje w postscriptcie, że dopiero wtedy mógł napisać swój dramatyczny wykład teorii istnienia, z góry skazany na brak powodzenia wśród bywalców teatralnych, kiedy już zarobił dość pieniędzy na łatwych kasowych sztukach, do których zalicza m.in. „*Pigmaliona*“. Podobnie było z Szekspirem, twierdzi dziewięćdziesięcioletni witalista; i on musiał zaczynać od kasowych sztuk, zanim pozwolił sobie na luksus psychologicznych tragedii.

To przeciwstawienie „*Back to Methuselah*“ kasowym sztukom w rodzaju „*Pigmaliona*“, wywołało reakcję wśród krytyków, oceniających ostatni „postscript“ Shaw'a. Autor artykułu o Shawie w „*Times Literary Supplement*“ (z dn. 27. VII) uważa tę opinię sędziwego pisarza

za wyraz typowej dla niego przekory. „*Pigmalion*“ jest niewątpliwie lepszą sztuką teatralną od niedramatycznego, niepotrzebnie przeciągniętego wykładu Ewolucji w „*Back to Methuselah*“. Sam tekst sztuki, składającej się z pięciu części, liczy 280 stron. Granie jej w całości nastrożać każdemu reżyserowi poważne trudności.

Popularne wydawnictwo „*Penguin*“ rzuciło na rynek księgarski w nakładzie jednego miliona egzemplarzy dziesięć tomików Shaw'a, (każdy tomik po 100 tysięcy słów). Są to: „*Pigmalion*“, „*Major Barbara*“, „*Dylemat Lekarza*“, „*Sztuki Przyjemne*“, tom, zawierający m.in. „*Arms and the Man*“ i „*Candida*“; „*Sztuki dla Purytanów*“, tom w którym znajduje się m.in. „*Cezar i Kleopatra*“, sztuka ostatnio sfilowana przez G. Pascala i „*Sztuki Nieprzyjemne*“ (Plays Unpleasant), m.in. „*Zawód Pani Warrne*“, dalej „*Święta Joanna*“, „*Androkles i Lew*“, oraz tom prozy powieściowej z głośnym opowiadaniem „*The Black Girl in Search of God*“ (Czarna dziewczyna w poszukiwaniu Boga) na czele zbioru.

Tomiki Penguin'a są szczególnie cenne, ponieważ zawierają przedmowy Shaw'a do sztuk, przez niektórych krytyków uważane za istotne osiągnięcia pióra „wielkiego pisarza“. Wstęp do „*Świętej Joanny*“, do „*Człowieka i nadczłowieka*“, oraz liczne dopiski i uwagi autora, dotyczące własnych utworów, pokazują całe bogactwo talentu Shaw'a, choć idee propagowane przez niego nie wywierają już dziś tego samego wrażenia, co w pierwszych latach naszego stulecia.

Wiele poglądów autora „*Pigmaliona*“ na istotę życia, na moralność i sprawy społeczne zestarzało się szybciej niż ich twórca.

J. P.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Z OTCHŁANI

Zofia Kossak — „Z Otchłani”.
Polski Dom Wydawniczy —
Rzym 1946. Stron 240. —
Cena : 8s.

Zofia Kossak popularna autorka „Krzyżowców” i innych powieści historycznych dostała się w roku 1943 do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Pisarka nie została zamordowana tylko dzięki temu, że władze obozu nie wiedziały z kim mają do czynienia; została ona bowiem zabrana z Polski pod przybranym nazwiskiem.

„Z otchłani” nie jest książką o ambicjach literackich, napisana została zbyt prędko po zwolnieniu, i autorce brak należytego dystansu do tematu, który osiągnąć można dopiero patrząc na własne przeżycia z perspektywy lat, ale też nie o tu chodzi. Jest to reportaż, czy jak sama autorka mówi „szkic”. Pani Kossak wyjaśnia w przedmowie, dlaczego książkę tę napisała i dlaczego każdy powinien ją przeczytać — „ma ona dać świadectwo prawdziwe”, ma być pewnego rodzaju dokumentem. To zaś jest książka posiada nie tylko walory informacyjne przypisać należy prawdziwemu talentowi autorki.

Pracę p. Kossak porównać można z inną książką wydaną w Kraju, pt. „Dymy nad Birkenau” — Seweryny Szmaglewskiej, która również opisuje kobiecy obóz oświęcimski. Książka p. Kossak jest bardziej skondensowana w treści i nastroju, podczas gdy Szmaglewska nie potrafiła uniknąć powtarzania się i pewnych dużych. Postawa p. Kossak wobec więziennej rzeczywistości różni się zasadniczo od postawy Szmaglewskiej. Podczas gdy u tej ostatniej przeważa ton melancholijnej rezygnacji, to w atmosferze opisaną przez p. Kossak znajdujemy te naturalną, duchową siłę, która wspomaga usiłowania zachowania godności ludzkiej wobec prześladowań i poniżeń. Jest to wynikiem katolickiego światopoglądu autorki książki „W otchłani”. Credo pisarki wyłączone jest pod koniec książki, która zmienia się z reportażu w rozmyślanie o treści religijnej. Celem ich jest podniesienie na duchu wątpiących w sprawiedliwość a nawet w istnienie Boga wobec ciósów wymierzanych ze wszystkich stron bez równoczesnego spełnienia, choć w drobnej mierze, istniejących nadziei.

W ostatnim rozdziale p. Kossak szuka rady na wykorzystanie zła, którego wynikiem były Oświęcim czy im podobne inne miejsca zbrodni, i znajduje odpowiedź w jednym słowie: *wychowanie*, które winno być „oparte o miłość Boga i miłość bliźniego”.

Gdy mowa o ostatnim rozdziale to trzeba zaznaczyć, że zapewne na skutek wspomnianego już braku perspektywy autorka pozostawała pod tak silnym wrażeniem własnych przeżyć, że fakty poza tą sferą uszły jej uwagi. Póki mieliśmy do czynienia tylko z reportażem, to jasne jest, że tak być mogło a nawet powinno, gdy jednak wdajemy się w rozważania ogólne, to już o tym zapominać nie wolno. I tak autorka uzyskawszy wolność cieszy się, że wreszcie obozy koncentracyjne przestały istnieć i mówi: „szczęść z mora, co straszyla ludzkość przez sześć długich lat”, a zapomina zupełnie, że pierwowzory obozów niemieckich „lagry” sowieckie nie tylko nie zostały zlikwidowane, ale stale po dzień dzisiejszy są zapelniane nowymi ofiarami.

A. P.

POLITECHNIKA LWOWSKA

„The Centenary of the Technical University of Lwów 1844-1944”
(Stulecie Politechniki Lwowskiej 1844-1944). Londyn — str. 103, 12 fotografii, rysunki tudzież plany studiów wszystkich Wydziałów Politechniki Lwowskiej w r. 1937-38. Wydane w ograniczonej ilości egzemplarzy (2.000) przez Komitet Obchodu Stulecia Politechniki Lwowskiej.

Dzięki inicjatywie społecznego stowarzyszenia i powołanej przez niego grupie ludzi, a w wyniku końcowym dzięki energii i wytrwałości jednego człowieka ukazało się wydawnictwo poświęcone miastu Lwów i Politechnice Lwowskiej. Książka broszurowana wydana na papierze kredowym w języku angielskim jest pracą zbiorową. Ma ona na celu zapoznać czytelników brytyjskich z całokształtem rozwoju i życia Politechniki Lwowskiej uwzględniając również historię Lwowa. Zadanie to książka napewno spełni.

Daje ona w poszczególnych rozdziałach obraz kulturalnego i gospodarczego życia Lwowa. Następnie omawia historię Politechniki Lwowskiej, jej organizację oraz rodzaje odbywanych studiów. Dalej zapoznaje czytelnika z życiem i organizacjami młodzieży, jak również z działalnością wychowanków Politechniki w polskim przemysle, przedstawiając na zakończenie wkład techników polskich w wysiłek wojenny.

Interesująca treść, dobrze dobrane ilustracje składają się na harmonijną całość.
A. P.

PROBLEMY W. BRYTANII
H. Bennett „Must England Fall?”
(Czy Anglia musi upaść?)
George Allen and Unwin, Ltd.
London 1946. Stron 244. Cena
10s. 6d.

„Pozwoliłiśmy się zahypnotyzować w stan fałszywego samozadowolenia, jak gdyby słowa takie jak bezpieczeństwo socjalne, usługi socjalne, pokój, komfort, dobrobyt, demokracja, nadzór państwowy, socjalizm, posiadali jakąś mistyczną siłę same przez się. Najcenniejsze w życiu rzeczy są najbardziej zagrożone... Za szczęście trzeba płacić ostatnim groszem. Wszystkie nasze radości są naszymi łzami. Nawet najbardziej uprzywilejowani śmiertelnicy nie otrzymują czegoś za nic. Wolność jest bezwartościowa, jeśli nie podlega hamulcom, a tylko te rzeczy naprawdę sobie cenimy, na rzecz których ponosimy ofiary.” (str. 237)

„Wiktoriańscy mężowie stanu byli szermierzami nacjonalizmu i patriotyzmu, którym udzielali poparcia w całej Europie. Potępienie nacjonalizmu i patriotyzmu jest pewnym znakiem dekadencji i spotyka się je tylko w państwach skazanych na upadek” (str. 238).

„Dzień bujnej twórczej wiary w siebie zamiera, ustępując miejsca płaskiej egalitarnej reglamentacji i jednostajności, a przecież na jednostce, dumnej i świadomej swej niezależności opiera się przyszłość świata” (str. 238/9).

Powyższe cytaty z ostatnich kart książki dobrze charakteryzują wartość jej. Silnie zaznacza się w niej pesymizm co do natury ludzkiej i przeznaczeń ludzkości.

Pierwsza część rozdziału pierwszego nosi charakterystyczny tytuł „*Homo homini lupus*”. Autor zebrał tam fakty i wypowiedzi wielu pisarzy, świadczące jakoby cywilizacja nie miała wpłynąć na łagodzenie na dużą naturę człowieka. Przytacza opinię Hobbes’a, Freud’a, Schopenhauera,

Saint-Beuve’a, Goethego, Marka Twain’a, Byron’a, Saint Just’a, Swift’a, Rousseau, Carlyle’a, Tocqueville’a, Montgaillard’a, Lenina, Czechowa, Leontiewa, Dostojewskiego, Stalina, Maeterlincka, Hardy’ego, Lutra, Montaigne’a, Balzac’a i t.d.

Pisze na str. 12: „W Rosji i Hiszpanii oraz w okupowanej przez Niemców Europie w czasie wojny nazistowskiej, podobnie jak w czasie Rewolucji Francuskiej, niezliczona ilość bezsilnych ludzi umarła śmiercią męczeńską za zgola pasywne właściwości: kulturę, pobożność, tolerancję, nawet poprostu dlatego, że żyli. Rewolucja Francuska była w 1789 r. ożywiona idealami Praw Człowieka — Wolności, Równości i Braterstwa, ale w 1793 doszła do zaprzeczenia wszelkich praw i wszelkiej wolności, równości i braterstwa”.

Na str. 13/14 czytamy: „Gdy napisana będzie historia niemieckiej, socjalistycznej wojny napastrniczej, przeczytamy straszliwą opowieść o morderstwach, torturach i rabunkach w Czechosłowacji, Polsce, Norwegii, Danii, Holandii, Belgii, Francji i Rumunii. Niektóre z tych krajów przeżyły wszystkie te formy gwałtu; wszystkie te kraje przeżyły niektóre z nich. Socjalizm niemiecki zamierzał uprawić świat w stan neurozy, przeczucia i diabelstwa; miał on sprowadzić Królestwo Szatana. Opowieść ta pozostanie jako świadectwo przewyższające pod względem dzikości i bestialstwa wszelkie akty dotychczas zanotowane w kronikach terroryzmu”.

Człowiek w ogóle nie znajduje łaski w oczach autora, wyróżnia on jednak oddzielnie jeszcze „autorów, artystów i innych” jako przedmiot swej krytyki, przynajmniej jeśli chodzi o współczesny okres. „*Wiek nasz jest okresem paraliżu umysłowego*” — woła na str. 16. Ubolewa on nad brakiem poważniejszych dzieł w zakresie poezji, dramatu, literatury i filozofii, nad brakiem wielkich wynalazców, uczonych, myślicieli i przywódców, co jest oznaką

starzenia się społeczeństw. Autor ma tu na myśli szczególnie stosunki na terenie Anglii, ale podkreśla brak twórczości wysokiej klasy i w innych krajach. Również i nauka i uczeni czy pseudo-uczeni otrzymują cięgi z rąk autora. Najważniejsze wynalazki techniczne były wynikiem pracy nie naukowców, lecz mechaników i rzemieślników. Osiągnięcia i możliwości nauki autor stawia nisko: „Największą dzisiaj potrzebą jest znalezienie wiary, zapelniającej życie. Nauka uczyniła mniej niż nic dla rozwiązania statecznych problemów metafizycznych i religijnych. Zniszczyła wiele i pozostawiła próżnię” (St. 22).

Człowiek na przestizeni wieków okazał się stworzeniem leniwym, unikającym pracy.

Na tle tego ponurego obrazu ludzkości, kreślonego ręką autora, przecież snop jasnego światła pada na jedną postać — człowieka interesu, przemysłowca, kupca, członka warstw średnich w ogólności. Szerokie czytanie, widoczne na każdej karcie książki, umożliwia autorowi przytoczenie mnóstwa opinii pochlebnych o tej postaci. O Henryku Fordzie pisze autor, że pomnożył on ogromnie bogactwo świata, a że zużył tylko nieznaczny cząstek dla własnych potrzeb. Stawiając Lorda Nuffield'a za przykład pisze, iż „tylko w warunkach, w których wiara, intelekt, pilność i geniusz organizacyjny jednostki może się w pełni wyładować, możliwa a nawet dopuszczalna jest produkcja tak olbrzymiej ilości gotowych artykułów i pomnożenia aktywności i przyjemności w wszystkich warstwach” (str. 48).

Businessman był zawsze zwolennikiem pokoju, rzeczniczem wolności, był hojny i postępowy. Autor wychwala zalety współzawodnictwa, na którym oparł się rozwój kapitalistycznej formy gospodarki, odpowiedzialnej za wyhodowanie typu businessman'a. „Współzawodnictwo jest w istocie życiem handlu” (str. 53). Autor jednak nie sięga dość głęboko w przemianę, jakie się dokonały w

okresie późnego kapitalizmu, zaprzecza tylko raczej gołostownie, jakoby kapitalizm opierał się na zasadzie ograniczania produkcji (*scarcity*), bo gdyby tak było, to już dawno przestał by istnieć.

Bennett przy sposobności gromi z kolei ekonomistów, których opinie tak bardzo różnią się między sobą.

W rozdziale poświęconym „fetyzysmom słownym” (*word addicts*) autor przy poparciu rozległej literatury rozbija mity o przelewającym się dostatku, o planowaniu i wreszcie o zagadnieniach ludnościowych. Jak w całej książce i w tym rozdziale nagromadzone jest mnóstwo faktów i obserwacji, obfitość cytat świadczy też o wielkim odczytaniu autora. Uwagi jego jednak nie zawsze są skoordynowane, a opinie jego dość często niejednolite i niekonsekwentne.

Autor przytacza różne definicje demokracji (władzy ludu — dosłownie). W Brytyjskiej Wspólnocie Narodów pojęcie demokracji związane jest z wolnością słowa, prasy, zabezpieczeniem przed dowolnym aresztowaniem, równością przed sądem, niezależnością sądownictwa i wielu innymi prawami i zasadami określającymi wolność cywilną i religijną.

„Niemcy Hitlera, Rosja Stalina i Włochy Mussoliniego były państwami totalistycznymi, w których rządy dyktatorów były wszystkim a lud był niczym. A jednak wszyscy oni podszycali się pod demokrację” (str. 102).

Największym niebezpieczeństwem dla demokracji jest okoliczność, że jest ona zgola nietwórcza i że ma tendencję do popelniania samobójstwa. Rządy demokratyczne niekoniecznie są dobrymi rządami. Demokracja może stosunkowo najlepiej funkcjonować, gdy wspiera się na licznej klasie średniej, jak to ma miejsce w Anglii i w Szwajcarii.

W podrozdziale poświęconym zagadnieniu federacji dłuższy wywód o niepowodzeniu systemu rządów parlamentarnych we Francji, Niem-

zech, Włoszech, Indiach i innych krajach prowadzi autora dosyć nieoczekiwanie do rozważań historycznopolitycznych na temat usiłowań stworzenia uniwersalnych organizacji politycznych, obejmujących znaczną część świata bądź to w formie podboju i imperiów, bądź też przymierzy, stałych organizacji międzynarodowych, jak Liga Narodów, bądź też wreszcie federacji. Autor przestrzega przed Federacją Europejską, obejmującą i Niemcy, które na tej drodze zdobyłyby metodą pokojową supremację, jakiej nie zdołały zdobyć za pomocą wojny. Podkreśla on, że nie można różniczyć między narodem niemieckim a partią nazistowską. „Niemcy są trwałym wrogiem z trwałą wiarą i będą bezustannie ubiegały się o panowanie nad Europą. Może być tylko jedna polityka: zabezpieczyć Europę przed Niemcami” (str. 175).

Bennett uważa traktat Wersalski za zbyt łagodny wobec Niemiec. Z drugiej strony traktaty z 1919 r. uwolniły 50 milionów ludzi spod obcego panowania. Cytuje on uwagi historyka liberalnego H. A. L. Fishera z przedmowy do książki R. Dyboskiego o Polsce, na temat Traktatu Wersalskiego i innych z r. 1919, odpowiadających lepiej życzeniom i pragnieniom ludów niż jakiegokolwiek dawniejsze urządzenia z historii Europy.

Książka Bennett'a jest kopalnią informacji z wielu dziedzin, co-prawda nie zawsze informacji ścisłych i wiarygodnych. Jest ona wyrazem buntu przeciwko pewnym pojęciom i tendencjom, które zatra-ciły swą pierwotną świeżość i dynamizm, a stały się poprostu bezdusznymi szablonami, b dż też zwyrodniały. Głęboki sceptycyzm i pesymizm, którym tchnie książka udziela się czytelnikowi tylko częściowo, bo jest on aplikowany w zbyt ryczałtowych dawkach. Korekta książki wyjątkowo zła, niechlujny i nieskoordynowany jest też sposób cytowania.

M. Ch.

UCHODŹCY

M. I. Landa „A Man without a Country” (Człowiek bez Ojczyzny) Nakładem Herbert Joseph, Ltd. Londyn 1946, Stron 160. Cena 5s.

Autor jest dziennikarzem liberalnym, z pochodzenia Żydem (ojciec jego wyemigrował do Anglii z Polski, zdaje się z Suwalszczyzny). Książka omawia problem uchodźców, czy bezpaństwowców, inaczej nazywanych „displaced persons”, „dissidents”, „non-repatriables”, czy wreszcie „infiltrates”. Na marginesie tego problemu stylem gawędziarskim dzieli się autor z czytelnikiem różnymi swoimi wrażeniami z podróży po Europie, obserwacjami nad ludźmi i stosunkami, poglądami politycznymi i społecznymi, ale przede wszystkim walczy z antysemityzmem w różnych jego postaciach. Zresztą i sam problem uchodźców nagięty jest do obrony interesów uchodźców żydowskich.

Opis stosunków w Niemczech oraz w Rosji carskiej i bolszewickiej ma charakter raczej anegdotyczny i mówi „de omnibus rebus and quobusdam aliis”. Pierwsze trzy rozdziały książki właściwie są bez związku z tematem. Natomiast ciekawie przedstawiona jest działalność Ligi Narodów na rzecz uchodźców, a zwłaszcza akcja Nansena i jego pomocników i następców. Obszernie autor referuje rozwój kwestii usuwania Żydów z Niemiec i o próbach dopomożenia uchodźcom żydowskim przez czynniki międzynarodowe. Debata nad kwestią uchodźców politycznych w Izbie Lordów ze szczególnym uwzględnieniem sprawy żydowskiej przytoczone są szczegółowo.

Jeden z dalszych rozdziałów omawia prawo azylu w Wielkiej Brytanii, inny rozważa zagadnienie bezpaństwowości z punktu widzenia prawnego. Przy tej sposobności autor wspomina o ustawie polskiej z 1938 r. pozbawiającej pewne kategorie osób obywatelstwa polskiego i o dekreście Prezydenta R.P. z r. 1941 umożli-

wiającym osobom tym odzyskanie utraconego obywatelstwa.

Niektóre uwagi autora o Polsce są obiektywne, inne jednak świadczą albo o jego uprzedzeniu do Polski, albo o mylnych czy jednostronnych informacjach.

Książka jest zbyt wyraźnym dziełem propagandowym pod płaszczkiem ogólnego problemu uchodźców i dlatego tezy jej budzą nieufność.

M. Ch.

POEZJA AMERYKAŃSKA

Kenneth Patchen: „*Outlaw of the Lowest Planet*“ (Wyrzutek z najniższej planety). The Grey Walls Press, Londyn 1946, cena 8s. 6d.

Ukazał się w Londynie wybór wierszy młodego poety amerykańskiego, poprzedzony przedmową krytyczną poety angielskiego, D. Gascoyne'a. Wybór ten nosi tytuł „*Wyrzutek z najniższej planety*“ i zawiera utwory z kilku tomów Patchena. Tom wydany w 1942 r. p.t. „*The Dark Kingdom*“ (Królestwo Ciemności) spowodował liczne dyskusje literackie. Krytyka Stanów Zjednoczonych uważa młodego poetę (ur. w 1911 r. w Ohio) za najbardziej oryginalnego spośród pisarzy współczesnych.

W wierszach Patchena uderza nie tylko śmiała forma językowa, bujne metafory, znakomite pomysły, ale także i odwaga cywilna w stosunku do problemów współczesnej cywilizacji. Może czasem oburzenie poety przybiera formę zbyt jaskrawą, zbyt dziennikarską, może czasem jego realistyczne obrazy rzucone dla kontrastu między językowe ornamenty, mają zbyt wiele w sobie z przekory, a zamało doświadczenia artystycznego. Tym niemniej Patchen potrafi być nawet w najbardziej niezrównoważonych utworach interesujący, jeśli nie fascynujący.

Rytmicznie przypomina autor „*Królestwa Ciemności*“ ojca nowo-

czesnej poezji amerykańskiej Whitmana, ta sama w nim bujność wersyfikacji, natarczywość muzycznych efektów, ta sama wreszcie płynność zmiennych fraz metrycznych.

Kenneth Patchen tkwi w życiu, zna życie. Jego nowoczesność jest nowoczesnością, płynącą z doświadczenia. Patchen korzysta ze współczesnej wiedzy psychologicznej, z techniki radiowej i filmowej; nie boi się nowych środków wypowiedzi przy jednoczesnej świadomości tradycyjnych zdobyczy. Patchen reprezentuje najmłodsze pokolenie Stanów Zjednoczonych i reprezentuje je godnie.

„Cobyście zapłacili Chrystusowi za nową śmierć?“ — pyta on boleśnie niewolników pieniądza. Patchen zna gorzyc ironii i gorzyc żalu. I władza świetnie językiem protestu.

J. P.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Kwiatkowski, Jan Krzysztof (Ren) — Komuniści w Polsce. Rodowód-taktyka-ludzie: Bruksela. Polski Instytut Wydawniczy, 1946 str. 123.

Ciołkosz Adam — „The Expropriation of a Socialist Party“ (Wywłaszczenie Partii Socjalistycznej). Obecna sytuacja ruchu socjalistycznego w Polsce. Wydawnictwo Związku Socjalistów Polskich, Nowy Jork, 1946 str. 16.

Zaremba Zygmunt — Powstanie Sierpniowe — Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej, Londyn 1946, str. 94.

Gross Feliks — Socjalizm Socjologiczny. Związek Socjalistów Polskich, Nowy Jork 1946, str. 96.

Sangowicz Mieczysław — L'Insurrection polonaise de 1863 dans la Presse suisse — (Powstanie 1863 roku w prasie szwajcarskiej) — praca doktorska, Fryburg 1946, str. 92.

„It speak for Itself“ — Biuro Prasowe PSZ — Wyjatkami z przemówień brytyjskich mężów stanu i dowódców wojskowych na temat Polskich Sił Zbrojnych zebrał Kpt. Witold Leitgeber, Londyn 1946. Str. XII, 163, 25 zdjęć.

Wierczyński Lesław — „Le parti politique et l'élection proportionnelle dans la loi du 28 Juillet 1922 concernant les élections à la Diète Polonaise“ (Partia polityczna i wybory proporcjonalne w Ustawie z 28 lipca 1922 dotyczące wyborów do Sejmu Polskiego), Fryburg 1945 Str. 96.

W KULISACH POLITYKI

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

GENERAL GOURAUD

W ostatnich tygodniach zmarł we Francji Generał Gouraud, jeden z wielkich wodzów i legendarnych prawie bohaterów tamtej wojny.

Ci, co choć trochę interesowali się życiem Francji, nie mogą nie pamiętać pięknej postaci generała-inwalidy, który jako Gubernator Wojskowy Paryża brał udział we wszystkich wystąpieniach oficjalnych w czasie pomiędzy dwiema wojnami.

Urodzony 17 listopada 1867 r. w Paryżu, ukończył sławną szkołę wojskową w St. Cyr w r. 1890. Z chwilą ukończenia szkoły wyjechał do Afryki, gdzie w służbie Francji przebył przeszło dwadzieścia lat. Wyczyny jego były niezwykle. Jako kapitan w r. 1897 pojmuje w niewolę sławnego czarnego króla Samory wraz z całą jego armią, w r. 1900 podbija Niger i Czad, w siedem lat potem Adrar, w r. 1912 jako jeden z dowódców bierze udział w oswobodzeniu Fezu przed zbuntowanymi plemionami.

Wielka wojna daje mu jeszcze więcej okazji do czynnej i bohaterkiej działalności.

Początkowo dowódca 10-ej dywizji zostaje następnie przerzucony do wojsk forsujących Dardanele. W czasie tej wyprawy zostaje ciężko ranny pociskiem artyleryjskim, na skutek czego traci rękę i ma połamanie obydwie nogi.

Po zawieszeniu broni otrzymuje nominację na Wysokiego Komisarza w Syrii, gdzie w walce zbrojnej pokonywuje emira Faysala. W roku 1923 zostaje Gubernatorem Wojskowym Paryża. Na stanowisku tym pozostaje do roku 1938, kiedy przechodzi na emeryturę.

Ostatni raz widziałem Generała Gouraud w czasie tej wojny w Lourdes, dokąd przybył wraz z innymi

pielgrzymami. Pozostała mi do dzisiaj w oczach wyniosła postać generała o szpakowatej brodzie w chwili, gdy utykając schodził powoli po schodach Bazyliki Najświętszej Marii Panny. Z jednej i drugiej strony przechodzą obok żołnierze okupacyjnej armii niemieckiej, nie domyślając się nawet, iż starzec w cywilnym ubraniu, którego mijają, jest jednym z wielkich pogromców ich ojców z czasów poprzedniej wojny.

Miał szczęście doczekać się jeszcze w ostatnich latach swego życia wypędzenia Niemców i ponownego zwycięstwa.

Został pochowany wśród swych własnych żołnierzy na pobojowisku pod Ferme de Navarin w miejscu, gdzie nimi dowodził w czasie tamtej wojny.

Poniżej dwa wspomnienia anegdotyczne, podane przez Marcel Brunelet w „*Ordre*“, charakteryzujące tę niezwykłą postać.

Znajdowałem się — mówi generał Gouraud — od czterdziestu ośmiu godzin w piekle bitwy. Było to właśnie pod Mort-Homme. Oddziały moje topniały, jak masło na słońcu, kiedy jeden z oficerów zameldował mi, że wśród ochotników, którzy zgłosili się do niebezpiecznej nocnej wyprawy, znajduje się człowiek żonaty i ojciec siedmiorga dzieci. Wezwałem do siebie poczciewca. „Jesteś ochotnikiem do pójścia na dzisiejszą nocną wyprawę?“ — „Tak jest, panie generale.“ — „Zgłaszając się napewno nie myślał o swoich dzieciach.“ — „Przepraszam, panie generale, wprost przeciwnie, właśnie dlatego, że myślałem o nich, zgłosiłem się do wzięcia udziału w wyprawie.“

W ciągu całej wojny — dodaje generał — nie spotkałem się z

piękniejszym przykładem poświęcenia tak dojrzałego i przemyślanego.

W czerwcu 1915 r. pod Gallipoli Gouraud był „dmuchnięty“ przez pocisk ciężkiego kalibru, który wybuchnął o parę metrów od niego. Cudem poprostu nie został obrócony w proch. Podmuchał przeczucił go przez pobliski mur i zawiesił na gałęziach znajdującego się opodal drzewa. Przy upadku na ziemię Gouraud połamał sobie obydwie nogi.

Spieszący na pomoc żołnierze byli przekonani, że znajdują tylko poszarpane zwłoki. Generał nie tylko żył, ale był przytomny. Przed utratą przytomności zdążył wypowiedzieć kilka słów:

„Naprawdę pierwszy raz w życiu zdarza mi się coś podobnego, by przeskoczyć tak wysoki mur“.

El Alamein.

Cztery lata minęły od zwycięskiej ofensywy, poprowadzonej przez Marszałka Montgomery z pod *El Alamein* przeciwko wojskom Osi, dowodzonym przez Rommla. W rocznicę rozpoczęcia ofensywy kilkanaście tysięcy uczestników kampanii afrykańskiej zebrało się w tym roku w londyńskim *Albert Hallu*.

Na zebranie przybyli Churchill i Montgomery.

W czasie przemówień w atmosferze żołnierskiego koleżeństwa Churchill opowiedział jedno ze swych wspomnień o *Montym*, które następnie obiegło całą prasę angielską.

Gdy zdecydowaliśmy się w porozumieniu z czynnikami wojskowymi mówić Churchill — powierzyć dowództwo 8-jej Armii Montgomeryemu, wysłałem po niego generała Ismay.

W czasie drogi Montgomery zaczął uskarżać się generałowi Ismay na niesłychaną niepewność kariery

wojskowej. Niech pan pomyśli — mówił — jakiś generał pnie się w górę po szczeblach kariery, odnosi sukcesy i zwycięstwa, nazwisko jego staje się sławne. Nagle wystarczy jedna klęska i pozbywają się go copędzej.

Niech się pan tak nie martwi — zaczął pocieszać generał Ismay — może pan przecież pokonać wszystkie przeszkody i zostać zwycięzcą.

Montgomery zdziwiony. A o kimże pan sądził, że ja mówię? Przeceż ja miałem na myśli Rommla.

Rommel. Nazwisko, które obiegło świat cały. Propaganda niemiecka okrzykała sukcesy Rommla na całą kulę ziemską, robiąc z niego legendarnego bohatera i człowieka, które swe zwycięstwa zawdzięcza jakimś nadludzkim cechom i paktowi z siłami nieczystymi.

El Alamein stało się grobem sławy niemieckiego marszałka. Nie spostrzeżono się poprostu, kiedy zszedł on z areny wypadków i zniknął w niepamięci.

Pozostała po nim anegdota z okresu odwrotu z pod *El Alamein*, którą sobie na ucho opowiadali jego własni żołnierze.

— Jaka jest różnica pomiędzy zegarkiem i Rommlem.

— Bardzo duża. Zegarek zawsze idzie naprzód i szepce *tik-tak*, a Rommel ciągle się cofa i mówi, że to jest *tak-tik*.

Sposób na wygranie wojny.

Kiedy w czasie ostatniej wojny prasa anglosaska krytykowała wysiłek wojenny Sowietów, Stalin postanowił odwołać się do Roosevelta i Churchilla o zakazanie krytykowania Rosji.

Gdy otrzymał odpowiedź, że w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych nie można prasie nałożyć kagańca niezadowolony i szczerze zdziwiony oświadczył. „Zupełnie nie mogę zrozumieć, jak wobec tego państwa demokratyczne mogą wygrać wojnę“.

D O K U M E N T Y

BRYTYJSKA IZBA GMIN O WYBORACH W POLSCE

Hansard z 9.X.1946 :

SIR E. GRAHAM-LITTLE — zapytał ministra spraw zagranicznych, jaki ostateczny termin został nałożony przez rząd brytyjski dla wykonania warunków, na podstawie których obecny tymczasowy rząd jedności narodowej został tymczasowo uznany; i jakie kroki zamierza przedsięwziąć, by cofnąć to uznanie w związku z niewypełnieniem tych warunków.

MR. MAYHEW (*wicemin. spr. zagr. przyp. red.*) : Nie określono żadnego terminu dla wypełnienia warunków, na podstawie których polski rząd tymczasowy jedności narodowej został uznany przez sygnatariuszy układów w Jalcie i Poczdamie. Podstawowym warunkiem uznania było odbycie wolnych i nieskrępowanych wyborów. Polski rząd tymczasowy oświadczył, że wybory odbędą się w tym roku i ostatnio wydał ordynację wyborczą. Rząd Jego Królewskiej Mości wierzy, iż polski rząd tymczasowy wypełni to, do czego się zobowiązał. W międzyczasie nie przestanie śledzić wypadków w Polsce z największym zainteresowaniem i uwagą.

Hansard z 14.X.1946 :

PROF. SAVORY — spytał ministra spr. zagranicznych, czy data wyborów w Polsce została definitywnie wyznaczona; i czy w świetle umów w Jalcie i Poczdamie wyraził swą aprobatę na nową ordynację wyborczą, która pozbawia praw ordynację dążącą do zachwiania demokratycznego regime'u państwa polskiego.

MR. MAYHEW : O ile wiem, to żadna data nie została wyznaczona. Tekst ordynacji wyborczej jest wciąż jeszcze rozpatrywany. Jego tłumaczenie dostarczę do biblioteki Izby.

PROF. SAVORY : Czy Szanowny Gentleman nie widzi, że na podstawie klauzuli, którą właśnie cytowałem jest zupełnie możliwe wykluczenie wszystkich partii opozycyjnych i uniemożliwienie im głosowania.

MR. MAYHEW : Ordynacja jest niezwykle długa i skomplikowana. Jest ona rozpatrywana i dlatego może Szanowny Posel mi wybaczyc, iż teraz nie będę jej komentował.

WICEADMIRAL TAYLOR : Czy nie jest już czas, byśmy położyli kres temu ciąglemu odkładaniu wyborów w Polsce?

Hansard z 16.X.1946 :

MJR. TUFTON BEAMISH — spytał ministra spr. zagranicznych, czy w świetle faktu, że niedawna nota brytyjska do polskiego rządu tymczasowego zawierała zarzuty nieregularności włącznie z rządowym fałszerstwem rezultatów czerwcowego referendum, oraz faktu, że polski rząd tymczasowy przyjął zobowiązanie odbycia wolnych i nieskrępowanych wyborów jako podstawowy warunek jego uznania — czy nie rozważy raz jeszcze swej decyzji nieinicjowania delegowania obserwatorów, reprezentantów ZSSR, USA i W. Brytanii, by byli obecni w Polsce podczas nadchodzących wyborów.

MR. ERNEST BEVIN : Wszystkie aspekty projektowanych wyborów w Polsce są rozpatrywane. Wolalibyśmy jednak w chwili obecnej nie składać żadnego oświadczenia.

WICEADMIRAL TAYLOR — spytał ministra spr. zagranicznych do jakiej daty wybory w Polsce zostały odłożone; i czy jest on przekonany, że warunki stworzone dla tych wyborów będą wolne i demokratyczne.

MR. BEVIN : Nie mam nic do dodania do odpowiedzi, udzielonej przez mego szanownego przyjaciela (*wicemin. spr. zagranicznych, przyp. red.*). Szanownemu Posłowi z Uniwersytetu w Belfascie (prof. Savory) w dniu 14.X.

WICEADMIRAL TAYLOR : Czy w świetle naszych zobowiązań danych w sprawie wolnych wyborów w Polsce — i do których jesteśmy zobowiązani — przedsięwzięcie Szanowny Gentleman specjalne kroki do zapewnienia, że wybory będą w rzeczywistości wolne, specjalnie w świetle olbrzymich nieregularności, które zaszły w czasie głosowania nad referendum.

Hansard z 18.X.1946 :

MR. JOHN MCKAY : Chciałbym teraz zająć się kwestią wolnych wyborów w Polsce. Sądzę, że to musi być podkreślone, tym bardziej, że nasi publicyści dyskutują o ten problem jako wielkiej wagi. Nim rozpocznę swoją argumentację, chcę przeczytać to, co zasadniczo odnosi się do tej sprawy. Mam na myśli układ, który zajmuje się kwestią Polski w następstwie tego, co zostało zrobione w Jalcie. Mówi on, że trzy mocarstwa

stwierdzają, że polski tymczasowy rząd, stosownie do decyzji konferencji krymskiej, zgodził się odbyć wolne i nieskrepowane wybory tak szybko, jak to możliwe, na podstawie powszechnego i tajnego głosowania. Wszystkie demokratyczne i przeciw-nazistowskie partie miały mieć prawo wziąć udział i przedstawić kandydatów; a reprezentanci całej prasy alianckiej mieli mieć pełną swobodę informowania świata o wypadkach w Polsce, przed i w czasie wyborów. To jest kardynalna podstawa. To oświadczenie zostało podpisane przez reprezentantów W. Brytanii, St. Zjednoczonych i ZSSR. Sądzą, że większość z nas zgodzi się, iż kiedy trzech potężnych aliantów podpisuje dokument tego rodzaju, to muszą być do tego przywiązane określone zobowiązania. Te zobowiązania muszą się odnosić nie tylko do stron, które podpisały dokument, ale także do tymczasowego rządu polskiego, powołanego na podstawie tego układu. Oto właśnie chodzi, że rząd tymczasowy powinien być odbyć wolne wybory w Polsce tak szybko, jak możliwe. Musi się pamiętać, że niestety ten rząd był niezupełnie reprezentującym ludność Polski. Sądzą, że to jest faktem stwierdzonym. Było to zrobione głównie, aby zadowolić jedno mocarstwo, iż pewni ludzie zostali wprowadzeni do rządu tymczasowego...

Umowa, o której jest mowa, jest jedyną swego rodzaju. Od początku wojny widzieliśmy niejedną taką umowę. Dla mnie cała zasada Jałty i Poczdamu była unikatem: była ona owocem oportunizmu, a nie czymś stworzonym i zbudowanym na zasadach wolności. Była to polityka ustępstw, której jedyną dodatnią stroną, jeśli wogóle jakąś miała, była intencja porozumienia. Mimo, że nie zawsze zgadzaliśmy się z niektórymi członkami londyńskiego rządu polskiego, jest to jeden z najdłuższych wypadków historii, jak mi się zdaje, że gdyśmy przebrnęli przez kryzys, gdyśmy pokonali trudności wojenne i gdy wszystko wskazywało na to, że opanowaliśmy już sytuację, w takiej chwili musieliśmy się rozstać z ludźmi, z którymi od lat byliśmy związani, walcząc wspólnie w tej strasznej wojnie i pozbyć się rządu od lat uznanego przez nasz rząd, i rząd St. Zjednoczonych i osadzić nowych ludzi, aby rozdzielili Polską na rzecz innych.

Rząd reprezentujący ten kraj, ma obowiązek pilnowania, aby przeprowadzono naprawdę wolne wybory, i kiedy zostaną one przeprowadzone, by metoda ich była tego rodzaju, że naprawdę pozwolą one narodowi polskiemu na swobodny wybór ludzi, którzy mają rządzić tym krajem. Zapytuje rząd: czy wie i czy może przewidzieć, kiedy odbędą się te wybory, czy badał nową ordynację wyborczą, czy badał ją uważnie, aby sprawdzić, czy każdy kto powinien mieć, szanse głosowania, będzie je miał; czy sprawdzał możliwość każdej partii posiadania uczciwej reprezentacji w różnych fazach wyborów — jak rejestracja głosów i liczenie głosów. Czy rząd myślał o tym, aby Polacy, którzy razem z nami walczyli przez tyle lat, mogli głosować, czy badał tę sprawę, czy kontaktował się z odpowiednimi ludźmi w związku z tym, czy naprawdę używa w pełni swoich możliwości, aby

spowodować przeprowadzenie tych wyborów. Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że robi co może. Sam wierzę iż zrobi co możliwe, ale zagadnieniem jest, czy mu się to uda...

Nie wiem w czym mówię imieniu, wiem tylko, że mówię w imieniu siebie samego. Możliwe, że mówię również w imieniu tych, którzy myślą tak, jak ja. Może są ludzie, którzy jeździli do Polski i widzieli wiele demonstracji. Niech mi Panowie wierzą, komuniści są najlepszymi organizatorami wszelkiego rodzaju demonstracji. Jeśli nie mogą ich zorganizować wolnymi środkami, to uzyskują ten sam wynik innymi metodami tak, jak uzyskują wiele innych rzeczy. Dużo było demonstracji w Polsce, niektórzy z naszych przedstawicieli nie widzieli ich jednak. Przypuszczam, że nawet o nich nie słyszeli. Wielkie było demonstracje w Polsce, czy właściwie wywołane, czy nie, niech inni osądzą, ja nie będę sądził. Te demonstracje jednak były na rzecz przywódcy chłopów. Czy mogli swobodnie demonstrować? Niektórzy z naszych przedstawicieli starali się zwracać uwagę na te demonstracje w Polsce. Te demonstracje nie były dozwolone; policja bezpieczeństwa przeszkadzała im. To jest właśnie rodzaj wolności, który tam panuje. Dozwolone są demonstracje pewnego rodzaju, inne zaś bardzo często odbywają się pod znakiem strachu, a często w wielkim przeszkodami i kłopotami. Dla mnie propaganda jest pod niektórymi względami, rzecz straszna. Ta mianowicie propaganda, która jest nastawiona na pewne cele, bez względu na prawdę...

Nie czuję się w obowiązku usprawiedliwienia, że poruszam dziś tę sprawę. Jest to sprawa ważna dla nas, jest ona równie ważna dla ludzi, którzy walczyli i poświęcali się w ciągu lat całych, aby nam pomóc. Jakiekolwiek są nasze poglądy polityczne, jest w nas chyba jednak trochę moralności. Gdy zawieramy umowy, szczególnie między jednym narodem a drugim, lub między jednym człowiekiem a drugim, kiedy wielkie narody układają się gdy chodzi o przyszłe życie i możliwości całego narodu, nie ma chyba partii w tej Izbie, któreby twierdziły, że tych umów nie powinno się stosować, chyba że zostaną one należycie zmienione...

PROF. SAVORY: ...Ordynacja wyborcza, która ma być wykonaniem tej klauzuli układu jałtańskiego, została uchwalona przez Polską Radę Narodową, która jest oczywiście ciałem pochodzącym tylko z nominacji, 22 września 1946 r. 306 głosami Polskiej Partii Robotniczej — t.j. komunistów — i jej sprzymierzeńców, przeciw partii Mikołajczyka, przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, którego 40 reprezentantów głosowało przeciwko niej.

Co ta ordynacja uchwalona w końcu września postanawia? Przewiduje ona wybór 444 posłów; wszyscy obywatele polscy ponad 21 lat mają prawo do głosowania z wyjątkiem różnych elementów, które są opisane, jako niejalone, a do których są wliczeni ludzie związani z ruchem podziemnym — t.j. prawie każdy Polak, który brał udział w ruchu oporu, w tajnej

i podziemnej walce z Niemcami (głosy posłów: „nonsens“) w powstaniu warszawskim.

Dalej odmawia ona również prawa głosowania obywatelom polskim, przebywającym obecnie za granicami, chyba, że uzyskają oni zgodę władz warszawskich. Polskie Stronnictwo Ludowe proponowało, by wojsko polskie w Wielkiej Brytanii i wojska, które walczyły na Środkowym Wschodzie miały prawo głosowania. Żołnierze polscy w czynnej służbie, według nowej ustawy, mają głosować po raz pierwszy w historii polskiej. Na podstawie żadnej z dwóch polskich konstytucji nie mieli oni prawa głosowania. Obawa wyrażona przez Polskie Stronnictwo Ludowe jest tego rodzaju: że to samo się stanie, co miało miejsce w czasie referendum...

Cóż się wtedy stało. Żołnierze zostali przeprowadzeni w zwartych oddziałach i musieli głosować w obecności, t.j. delikatnie „politycznych oficerów oświatowych“. Byli zmuszeni składać swe głosy zbiorowo... kolektywnie.

MR. ZILLIACUS: Kiedy Szanowny Poseł mówił, że żołnierze polscy głosowali publicznie, czy chce przez to powiedzieć, że nie używali oni parawanów do wypełnienia kartek wyborczych i nie wrzucali swych głosów do urny, tak, by nikt nie widział jak głosowali? Nikt nie towarzyszył im, gdy składali swe głosy.

PROF. SAVORY: Musieli oni głosować tak, jak mieli nakazane przez swoich politycznych oficerów oświatowych, co jest delikatną nazwą dla polskiej tajnej policji.

Prawdziwe intencje tej nowej ordynacji wyborczej są wyraźnie odkryte w przepisach odnoszących się do składu komisji wyborczych. Przewodniczący i członkowie głównych, okręgowych i lokalnych komisji mają być mianowani przez cięła, które same są mianowane przez obecny Polski Rząd Tymczasowy. Te to właśnie, pochodzące wyłącznie z nominacji komisje, będą obliczać głosy i ogłaszać wyniki wyborów...

Muszę się usprawiedliwić przed Izba, iż mówię tak długo, lecz czuję bardzo silnie na ten temat, a rzadko mamy okazję do omówienia tych faktów. W rezultacie chciałbym powiedzieć, że niestety —

MR. ERIC FLETCHER: w kwestii formalnej. Czy jest formalnie w porządku, że Szanowny Poseł porusza sprawy, za które Rząd Jego Królewskiej Mości nie jest w żadnej mierze odpowiedzialny.

MR. SPEAKER (Przewodniczący Izby): Rząd JKM jest w pewnej mierze odpowiedzialny, ponieważ ustanowił warunki, na podstawie których wybory mają się odbyć.

PROF. SAVORY: Gdyby Szanowny Poseł był uczynił mi zaszczyt słuchania tego co mówię, byłby usłyszał, że 19 sierpnia 1946 r. Rząd JKM wystosował notę do Polskiego Rządu Tymczasowego, w której przedstawił konieczność do wypełnienia umowy jałtańskiej warunki. Niestety, Polska jest obecnie pod dominacją nieuropejskiego

państwa, którego sposób życia i metody są już z natury dla niej obce... Te metody wyrastają z historycznego materializmu, który jest antytezą chrześcijaństwa. Ta obca dominacja spowodowała zaciętą walkę Polaków dla zachowania ich chrześcijańskiego sposobu życia. Ta chrześcijańska polska kultura z wszystkimi jej naturalnymi właściwościami — przywiązanie do moralności chrześcijańskiej, uznanie dla jednostki i jej praw naturalnych, głęboka miłość osobistej i powszechnej wolności — tworzą, z radością mogą stwierdzić, przeszkodę w wysiłku pchnięcia Polski w rozrastający się komunistyczny blok państw, pod przewodnictwem ZSRR.

MR. MAYHEW (wiceminister Spraw Zagranicznych): ...Jaka jest tedy sytuacja w Polsce. Jest ona taka: wybory się nie odbyły i nie otrzymaliśmy żadnego oficjalnego zawiadomienia o ich dacie. W Polsce jest mowa o styczniu, lecz jak powiedziałem, nie otrzymaliśmy oficjalnego zawiadomienia. Sytuacja jest taka, że duża i ważna część polskiej opinii publicznej jest pozbawiona wolności politycznej. To nie ulega wątpliwości...

... Nie ulega wątpliwości, że Polskie Str. Ludowe funkcjonuje wśród olbrzymich trudności. Możliwe, że niektórzy przesadzają, lecz musimy liczyć się z faktami. Nie chcemy, by PSL waśniło się z innymi partiami w Polsce, lecz Polska nie jest jedynym krajem gdzie prawdziwie demokratyczne partie nie mogą dojść do porozumienia z komunistami. To jest sednem rzeczy —

MR. PIRATIN: Czy Szanowny Gentleman sugeruje, że PSL jest prawdziwie demokratyczne, a wszystkie inne partie są komunistyczne?

MR. MAYHEW: Nie, z pewnością nie. Później powiem więcej o PSL. Sądzą, że jesteśmy trochę zbyt dorośli w tym kraju, aby wierzyć, że jeśli jakaś partia nie może dojść do porozumienia z komunistami to jest ona koniecznie partią faszystowską czy reakcyjną. Taka jest prawda o brytyjskiej Partii Pracy, pozostawmy więc sprawę PSL. Zaprzeczam, aby PSL była partią reakcyjną. Składa się ona przeważnie z wieśniaków i pracowników rolnych oraz dużej ilości robotników fabrycznych ze wszystkich części Polski. Ich program obejmuje szeroki zakres reform rolnych i jest zbudowany w wielu wypadkach na dobrych socjalistycznych zasadach. Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o program nacionalizacji polskiego rządu, to PSL idzie w nim dalej aniżeli Polska Partia Komunistyczna... Zasadnicza różnica między PSL i Polską Partią Socjalistyczną leży w tym, że ta ostatnia ściśle kolaboruje z komunistami. Obie tj. PSL i PPS są za ściśle współpracą z Unią Sowiecką. Wszyscy oni łącznie z PSL chcą powrotu Polaków z zagranicy do Polski i zasadnicza różnica pomiędzy socjalistami a ludowcami leży w stopniu współpracy z komunistami. PPS posiada wielu socjalistów o prawdziwym międzynarodowym spojrzeniu i mamy nadzieję, że jeśli nawet komunistyczno-socjalistyczny blok wyborczy stanie się

faktem, PPS będzie w możności wybrać własnych kandydatów dowolnie, bez konieczności aprobaty każdej indywidualnej kandydatury przez komunistów. Nie wierzymy, aby masy polskich socjalistów zachwyciły się tym blokiem bardziej aniżeli reszta polskiej ludności i więcej niż Rząd JKM zachwyca się blokami wyborczymi i pojedynczymi listami wyborczymi. Nie pozostawiają one wyborcom możności wyboru i są czasami nie tyle instrumentem demokracji, jak zdławienia jej.

Według artykułów 2 i 3 jest możliwym pozbawienie wielkiej ilości ludzi prawa głosowania pod raczej blahymi pozorami. Jestem skłonny przypuszczać, że „łączność z podziemnym ruchem faszystowskim” jest określeniem trochę niewyraźnym i zlekka trudnym do udowodnienia, to samo odnosi się do „zadających do zachwiania polskiego demokratycznego państwa”. Uwaga, że wiele zależy od interpretacji tych przepisów, i włączenie ich w ordynację wyborczą czyni ją raczej nowością wedle europejskich pojęć.

Nie przytaczaliśmy wogóle tych wyjątków, gdyby nie to, że w czasie referendum ostatniego lata, wiele zarzutów uzasadnionych czyniono i sądzę, że w tych okolicznościach jesteśmy uprawnieni patrzeć na tę ordynację z wielką ostrożnością. Stworzona przez nią procedura jest raczej skomplikowaną formą proporcjonalnych wyborów. Tworzy ona trzy rodzaje komisji wyborczych: państwową komisję wyborczą, okręgowe komisje wyborcze i lokalne komitety wyborcze. Podczas gdy państwowa komisja wyborcza i lokalne komitety wyborcze zdają się być dobrze zorganizowane i dawać pewność zaufania do nich, jest duża niejasność jeśli chodzi o skład i procedurę okręgowych komisji wyborczych. Do nich należy praca weryfikacji i przedstawienia wyników wyborczych dla każdego okręgu.

Jak już powiedziałem, nie chcę wdawać się w szczegóły, lecz zajmiemy się jeszcze dokładnym studium tej ordynacji. Przytaczam w szczególności, ponieważ obawiam się, że Rząd Polski nie wypełnia swych międzynarodowych zobowiązań i działa w ten sposób, który zmusza nas do patrzania na te sprawy krytycznym okiem.

...Jak już wiele razy zostało powiedziane czasie tej debaty Rząd JKM wielokrotnie w ostatnich czasach oświadczał rządowi polskiemu całkiem wyraźnie, iż spodziewa się, że wypełni on warunki umów w Jalcie i Poczdamie. Zostało także powiedziane, iż wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi wystąpiliśmy Noty, określające warunki, które sądzimy iż są konieczne, aby te wybory były wolne i demokratyczne. Treść tych Not jest zapewne znana Szanownym Posłom i nie potrzebuję ich powtarzać, lecz chciałbym wspomnieć, że Rząd JKM nie ratyfikował jeszcze angielsko-polskiego układu finansowego. Ten układ został zawarty pomiędzy Rządem JKM a polskim Tymczasowym Rządem w lipcu, lecz nie został dotychczas ratyfikowany, ponieważ nie jest dla nas pewnym, czy Polski Rząd Tymczasowy wypełnia swoje zobowiązania, iż wolne wybory się odbędą. Sądzę, że Szanowni Posłowie zgodzą się ze mną, iż jest na-

szym obowiązkiem przypilnowanie, aby wybory się odbyły i były uczciwe...

Jeśli mamy mieć jedność narodową, to lepiej ją mieć po wolnych wyborach, kiedy rząd jest reprezentujący polskie społeczeństwo, a nie przed tym. Z pewnością to jest właściwie i sensowne. Wielka masa ludności polskiej chce więcej reprezentatywnego rządu i wolnych wyborów i jeśli te wybory nie odbędą się w najbliższej przyszłości, wielkie niezadowolenie jest gotowe wzmoż się bardziej niż jeśli odbędą się one teraz. Wszyscy obserwatorzy zgadzają się, iż obecnie w Polsce jest wiele niezadowolenia i nawet klótni politycznych i że powodem tego jest brak słusznych praw politycznych. Kwestia ta nie byłaby rozwiązana przez dalsze odłożenie wyborów.

Sądzę, że zrobilibyśmy chętnie, aby sprawę omówić wszechstronnie i wykazać ustosunkowanie się Rządu JKM do kwestii wyborów. Chcę zakończyć przypomnieniem, że walczylismy razem z Polakami w czasie tej wojny jako aliansi. Jak już często było powiedziane w tej Izbie, rozpoczęliśmy te wojnę z powodu Polski. Teraz kiedy wojna jest zakończona chcemy zachować te same związki przyjacielskie z Polakami, które mieliśmy przed tym, i wiemy, że olbrzymia większość samych Polaków chce tego samego. Potępiamy międzynarodowe nieporozumienia i chętny, by prawdziwy stan polskiej opinii odzwierciedlił się w rządzie i wierzymy, że to może stać się tylko przez odbycie się wolnych i uczciwych wyborów.

Hansard 18.XI.1946 :

MR. H. HYND — spytał Min. Spr. Zagranicznych, czy rząd polski zaprosił delegację brytyjską celem obserwowania wyborów, które mają się odbyć 19 stycznia przyszłego roku; i czy jest on gotów przyjąć takie zaproszenie.

MR. JOHN MCKAY — spytał Min. Spr. Zagranicznych, jakie kroki są przedsiębiorane celem wysłania dodatkowych reprezentantów do Polski dla obserwacji wyborów, tak przed jak i w czasie wyborów.

MR. MAYHEW : Polski rząd tymczasowy nie zaprosił oficjalnej misji brytyjskiej ani też innych obcokrajowców, dla obserwowania wyborów i nie mamy zamiaru sugerować takiej misji.

PROF. SAVORY : Czy Szanowny Gentleman wie, że w chwili obecnej nie mamy ani jednego korespondenta prasowego, obywatela brytyjskiego, dla obserwacji tych wyborów? Jedyny obywatel brytyjski został wydalony i zdaje się nie ma tam nawet jednego korespondenta obywatelstwa brytyjskiego.

MR. MAYHEW : Polski Premier oświadczył na konferencji w Poczdamie i dał nam zapewnienie, że korespondenci zagraniczni będą mieli swobodę poruszania się po Polsce w czasie wyborów i sądzimy, że te zapewnienia będą wykonane.

MR. HENRY STRAUS : Czy może Szanowny Gentleman poinformować Izbę

ilu przywódców opozycji zostało już zamordowanych przed wyborami?

MR. JOHN MACKAY — spytał Min. Spr. Zagranicznych czy jest zamierzone w najbliższej przyszłości spotkanie trzech mocarstw, W. Brytanii, U.S.A. i Z.S.S.R.,

celem zastanowienia się nad sposobem zapewnienia wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce.

MR. MAYHEW : Nie sądzę by specjalne spotkanie mogło przynieść jakkolwiek korzyść.

MEMORANDUM RZĄDU POLSKIEGO Z 22 STYCZNIA 1945

Na początku 1945 r. Rząd Rzeczypospolitej w Londynie rozesłał do rządów sprzymierzonych notę dotyczącą warunków, jakie powinny zapanować na terenie Polski po ustąpieniu Niemców stosownie do zasad sprawiedliwości i obowiązujących traktatów. Jak wiadomo warunki te nie zostały stworzone, wcielono w życie postanowienia jałtańskie, które doprowadziły Polskę do obecnego stanu nowej niewoli. Dzisiaj, w okresie przygotowywania w Polsce ponurej farsy wyborczej, należy przypomnieć warunki, jakich domagał się i domaga legalny Rząd Rzeczypospolitej. Nie stracili one nic na swej aktualności:

„Rząd Polski przewiduje, że sprawy dotyczące Polski będą poruszone na zapowiadzianym zebraniu kierowników Wielkich Mocarstw Sprzymierzonych. Mając pełne zaufanie do intencji Prezydenta St. Zjednoczonych (względnie Premiera W. Brytanii)—zapewnienia Sprzymierzonemu Państwu Polskiemu rzeczywistej niepodległości i zagwarantowania jego praw, Rząd Polski chciałby przy tej okazji dać wyraz następującym zapatrywaniom :

1. Rząd Polski stoi na stanowisku, że sprawy terytorialne powinny być załatwione dopiero po zakończeniu działań wojennych. Zgadza się on w tej sprawie ze stanowiskiem, zajętym w zasadzie przez Rządy U.S.A. i W. Brytanii.

Rząd Polski gotów jest do polubownego załatwienia sporu polsko-sowieckiego, powstałego na skutek rozszczeń Z.S.R.R. do wschodnich obszarów Rzeczypospolitej i przyjmie każdą metodę, przewidzianą przez prawo międzynarodowe — sprawiedliwe i słusznego załatwienia sporu z udziałem obu stron. Rząd Polski zdecydowany jest ponadto zawrzeć z Z.S.R.R. przymierze, gwarantujące bezpieczeństwo obu państw oraz ściśle współpracować z nim w ramach ogólnej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa i gospodarczej organizacji państw Europy Środkowo-Wschodniej. Rząd Polski nie rozstrzygnie, pomny że Polska, należąc do rodziny Narodów Zjednoczonych we wspólnej walce o wolność świata złożyła olbrzymie ofiary z najcenniejszych swoich dóbr i utraciła przysiężniemił jedną piątą część swojej ludności, poległej w bojach, wymordowanej w obozach karnych, w Ghettach i wymarłej w więzieniach, na wygnaniu, oraz w obozach pracy.

2. Rząd Polski jest przekonany, że jednocześnie ustalenie i zagwarantowanie całokształtu statutu terytorialnego Państwa Polskiego, załatwienie sporu z Z.S.R.R., przyznanie Polsce ziem, leżących na północ

i na zachód od jej granic, ziem, do których ma słusne prawo, zapewnienie Jej rzeczywistej niepodległości i pełnego prawa do urzędowania swego życia wewnętrznego zgodnie z wolą Narodu Polskiego, nieskrępowaną żadną obcą interwencją — jest sprawą żywotną nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy.

3. Jeżeliby, wbrew usilnym dążeniam Rządu Polskiego, Rząd Sowiecki uchylał się od dobrowolnego porozumienia, to Rząd Polski pragnąc zapewnić swemu Krajowi pokój wewnętrzny i wolność, proponuje, aby utworzona została wojskowa komisja międzysojusznicza, pod której kontrolą — do czasu możliwości objęcia władzy przez prawowity rząd — lokalna administracja polska pełniłaby swoje czynności. Komisja ta rozporządzałaby kontyngentami wojskowymi państw biorących w niej udział. Statut komisji i zasady, na których byłaby oparta administracja lokalna, powinny być szczegółowo ustalone w porozumieniu z Rządem Polskim. Rząd Polski stwierdza przysiężniemił, że władze Rzeczypospolitej, które zostały zniszczone przez okupanta niemieckiego przy pogwałceniu przepisów IV-ej Konwencji Haskiej z 1907 r. kontynuowały swą działalność przez akcję podziemną i powinny tworzyć podstawę administracji Kraju.

Po powrocie do Polski jej naczelnych władz państwowych oraz jej obywateli przebywających z powodu wydarzeń wojennych poza granicami państwa, będą przeprowadzone wybory za zasadzie 5-cio przymiotnikowego prawa wyborczego, dającego wszystkim stronnictwom politycznym pełną swobodę akcji wyborczej, a wszystkim obywatelom jednakowe i swobodne prawo wypowiedzenia swej woli. Rząd Polski zachowa swoją władzę do czasu zwolnienia Sejmu na zasadach powyżej wskazanych i utworzenia w Polsce nowego prawowitego rządu.

4. Rząd Polski oczekuje, że Rząd W. Brytanii (wzgl. St. Zjednoczonych) nie weźmie udziału w żadnych decyzjach, dotyczących Sprzymierzzonego Państwa Polskiego, powziętych bez udziału i zgody Rządu Polskiego.

Rząd Polski jest przekonany, że Rząd Stanów Zjednoczonych (wzgl. Wielkiej Brytanii) na Konferencji Wielkich Mocarstw Sprzymierzonych da wyraz swej decyzji nieuznawania w Polsce faktów dokonanych, a w szczególności „marionetkowego rządu”. Uznanie takiego „rządu” w Polsce równałoby się uznaniu przekreślenia niepodległości polskiej, o której utrzymanie rozpoczęła się obcena wojna.

CZY „BEZPIEKA“ STOSUJE BICIE I TORTURY?

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 4-ym Pańskiego pisma zamieszczony został artykuł St. Probysza na temat metod stosowanych przez NKWD i jego polską filię t.zw. „bezpieka“ w naszym kraju p.t. „Metody NKWD na ziemiach polskich“. Z najwyższym zdumieniem przeczytałem w artykule tym, w rozdziale „Przesłuchiwanie“ następujące zdanie: „Przesłuchiwanie prowadzone są naogół bez specjalnych tortur cielesnych“.

Jakkolwiek przysłówki „naogół“ i przymiotnik „specjalny“ łagodzą nieco kategorię stwierdzenia, to jednak kompozycja całego zdania jest tego rodzaju, iż czytelnik może przypuszczać, że, istotnie, w więzieniach w obecnej Polsce tortury są niestosowane. Tymczasem twierdzenie to jest skrajnie nieprawdziwe i dziwi się, że Pan bez dostatecznego sprawdzenia zdecydował się je wydrukować. Czyni to niewątpliwie krzywdę tym niezliczonym Polakom, którzy, jak ja, przechodzili i przechodzą straszne tortury więzień i sal przesłuchań w Polsce.

Rzeczywistość bowiem właśnie jest przeciwna do treści zawartej we wspomnianym stwierdzeniu. Tortury są metodą stałe stosowaną w obecnej Polsce i to w najbardziej wymyślnej formie. Więźniowie bici są w przeraźliwy sposób. Widziałem ludzi z połamanymi kośćmi nóg i rąk, z wypłniętymi oczami i zdartymi paznokciami. Mnie samemu w czasie przesłuchań złamano dwa żebra i wybito kilka zębów. Gdy po wydotaniu się z piekła więzień „bezpieki“ przekraczałem granicę Polski na zachód, obiecywałem sobie poświęcić czas i siły na to, aby mówić światu o prawdziwe więźniach w Polsce, które dziś nie różnią się niczym od więzień z czasów okupacji niemieckiej.

Przyczyną, dla której stosunkowo mało wie się jeszcze o systemie tortur stosowanych w więzieniach „bezpieki“, jest ten fakt, że ludzi torturowanych nigdy już nie wypuszcza się na wolność. Są oni dobijani w więzieniach, lub w najlepszym razie wywożeni w głąb Rosji. Społeczeństwo polskie takiej ofiary nigdy już nie widzi i nie może słyszeć.

Przepraszam bardzo za uwagę, ale zdaje mi się, że dobry artykuł p. St. Probysza zyskał by tylko, gdyby i te prawdy przedstawił we właściwym świetle.

M. St-ski, Hannover.

AMSTERDAM VEL SANDECKI

Szanowny Panie Redaktorze,

W cennym miesięczniku W Panów w Nrze 3-im zamieszczony był artykuł podający dane personalne niektórych osób rządzących dzisiaj Polską. M.in. dane dotyczące niejakiego Amsterdama są niepełne.

Saul Amsterdam urodził się w 1897 r. w Nowym Sączu i jest synem niezamożnego

zegarmistrza. Wojna 1914-1918 zastała go w siódmej klasie gimnazjalnej. Zdał maturę wojenną i został wzięty do wojska austriackiego w r. 1915 po czym — po ukończeniu szkoły oficerskiej — poszedł na front, gdzie dostał się do niewielu rosyjskiej pod koniec 1915 r. Z niewoli tej nie wrócił.

Jest to człowiek raczej niski, krępy, przysadzisty brunet, dziś zapewne szpakowaty. Mówiąc cedi słowa, jakby każde swemu rozmówcy udawał. Posiada dużą siłę woli a nawet i upór. Jest skryty i robi czasem wrażenie jakgdyby inkwizytora. W latach szkolnych nie należał do żadnej tajnej organizacji, jakie wówczas istniały. Był ponadto słabym uczniem.

Dane te oparte są na mojej osobistej z Amsterdamem znajomości, gdyż kolegowaliśmy z nim w gimnazjum. Gdyśmy w latach późniejszych spotykali się ze szkolnymi kolegami, rozważaliśmy, gdzie mogą być nieobecni i zawsze wtedy chodzili po głoski, że Amsterdam został w Rosji jakimś wysokim dygnitarzem. Rodzina zaś jego zapytana o jego losy milczała jak zaklęta. Wiadomo było jednak, że ją, choć rzadko, ale skrycie odwiedza.

Jego pseudonimy partyjne „Sandecki“ lub „Dunajewski“ pochodzą od Dunajca, który płynię przez Nowy Sącz i zwany jest w tamtejszej gwarze „Sanded“.

Na zakończenie dodać muszę, że wydaję mi się wątpliwe czy Amsterdam skończył prawo — jak to autor podaje, — chyba, że zrobił to w Rosji lub w Wiedniu.

Dr. L. S.

JESZCZE O ZILLIACUSIE

Szanowny Panie Redaktorze!

W słusznej notatce o Konradzie Zilliaccusie, zamieszczonej w nr. 5 „Przeglądu Polskiego“ (str. 5) p.t. „Poseł do parlamentu brytyjskiego zachwycił się nową Polską“ nie wspomniano o pochodzeniu K. Zilliaccusa, co jest niezbędne do pełnej charakterystyki tego „entuzjasty“ Rosji sowieckiej.

Ojciec Zilliaccusa był Szwedem z pochodzenia, który przed pierwszą wojną światową osiedlił się w Finlandii i przyjął obywatelstwo rosyjskie; z poglądów był kosmopolitą, z zamiłowania podróżnikiem. Matka była Szkotką. Sam Zilliaccus urodził się w miejscowości Kobe w Japonii. Ojciec, również, po założeniu rodziny, ciągle podróżował. Syn jego uczył się więc w szkołach wielu krajów: w Szwecji, w Finlandii, w W. Brytanii i w St. Zjednoczonych (uniwersytet Yale).

Przyjęty do służby państwowej W. Brytanii, został ze względu na znajomość języków obcych wysłany jako tłumacz z misją pułk. J. Wedgewooda do rokowań z prowizorycznym rządem sowieckim zaraz po rewolucji bolszewickiej. Mieszkał długi czas w Moskwie i na Syberii. Od tego czasu datuje się jego gorący entuzjazm dla Sowietów, który nie opuszczał go i po powrocie z Rosji, oraz w czasie jego urzędowania w sekretariacie Ligi Narodów, gdzie pracował aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Pawel Sterczyński, Manchester.

SKOROWIDZ

TEMATÓW PORUSZONYCH W NUMERACH 1 do 6 (LIPIEC-GRUDZIEŃ) 1946 r.

„PRZEGLĄDU POLSKIEGO“

- Anglia** Polityka zagraniczna I/21-25, 28-31, 51, 54, 57-58, 78-79, 64, II/59-60, III/55-60, IV/4-8, 63-64, V/34-37, 57-61.
Stosunki wewnętrzne I/54, 62-63, II/59-60, IV/40, 64, V/5-6, 62-64, VI/54, 62.
- Anglia a Stany Zjednoczone** I/28-33, 54, II/60, III/66, IV/59-62, V/34-37.
- Austria** I/59, II/58-59, 63, III/60, IV/66.
- Bliski Wschód** III/21-26.
- Bomba Atomowa** I/9-13, 51, II/7, 26-29, 33-35, 65, III/18-20, IV/25-31, 41, V/38.
- Bulgaria** I/58-60, II/63-64, IV/67, V/42, 65-66.
- Casablanca, Konferencja (I.1943)** I/29.
- Chiny** II/59, IV/7, V/39.
- Czechosłowacja** I/17, 22-24, 58-60, III/60-61.
- Europa Wolność** VI/42.
- Francja** Polityka zagraniczna I/22-25, 58, II/61-62, III/55.
Stosunki wewnętrzne I/55-57, 71, II/61-62, 78-79, IV/9-15, 64-65, 73-74, V/76.
- Gospodarze i Społeczne Zagadnienia** I/61-63, II/17-23, 42, 68-69, III/56, 64, IV/9-15, 69-70, V/67-68.
- Grecja** IV/62, 66-67, V/65-66.
- Hiszpania** I/53.
- Holandia** II/59.
- Jalta, Konferencja** I/4, 23, II/38, III/75-80, V/77.
- Jugosławia** I/58-60, II/12-13, 41-42, III/41-42, IV/42, V/4, 41, 65-66.
- Komintern** V/25-26, VI/38.
- Komunizm** (Por. stosunki wewnętrzne w Polsce) I/20, 33, 54, 57-60, 70, 80, II/63, 78-79, III/3, 21, 58, 67, IV/5-7, 21, 40-41, 64, 66-67, V/38-39.
- Litwa a Polska** V/55.
- NKWD** I/33, 41, 74, II/25, IV/15-20, V/49, VI/39, 78.
- Niemcy** (jako przedmiot i podmiot polityki zagranicznej) I/17-25, 52-53, 57-58, II/1-2, 57-59, 62, III/56-58, IV/3, 7, 39-40, 59-62.
Stosunki wewnętrzne I/57, II/1-2, 40, III/35-38, 60, IV/39, 41, 65-66, V/38-39, 42, 60, 64.
- Norymberski Proces** I/17-27, 30, II/30, V/6, 40, 60-61.
- Obywatelstwo Polskie** IV/2, V/6.
- Ormo** (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej) III/50.
- Pakt Włosko-Niemiecki** (22.V.1939) I/18.
- Pakt Ribbentrop-Mołotow** (23.VIII.1939) I/17-25, 33, 69, II/30, 77-79, V/78.
- Palestyna** I/54, II/59-60, 64, III/23-26, 59, IV/63, V/63.
- Paryska Konferencja** I/51-53, II/57-59, 63, III/43-44, 55, 60, IV/42, 62, 66, 77-78, V/57-61, 65.
- Persja** I/53, II/60, III/58, V/60.
- Polska** Wojna 1939-45 I/18-19, 26, III/15-17, 39-40.
Okupacja niemiecka III/39-40, VI/66.
Okupacja sowiecka podczas wojny I/14, III/40, 70-71, IV/76, VI/18-23.
Powstanie Warszawskie I/44-45, III/53, V/17-23.
Granice zachodnie I/35, 80, II/2, III/75, IV/43-44, 79-80, V/11, 60, 64-65.
Granice wschodnie I/41-42, 80, II/43, IV/80, V/1-3, 10, 77, VI/45.
Sytuacja wewnętrzna I/14-16, 39-43, 60-61, 77-80, II/45-52, III/3-4, 7, 34-35, 48-50, IV/15-20, 45-50, 58, V/3-4, 7-12, 44-49, 77, VI/46, 77.
Rząd Tymczasowy I/33-34, 37-38, 48, 77-78, II/41, 43-44, 80, III/4, 7-15, 41, 73-75, IV/39, VI/78.
Referendum II/45, III/54, 79, IV/79-80.
Wybory I/80, II/43, 80, III/58, 73-75, 79-80, V/3-5, 43-44, 77, 79, VI/1-4, 6-10, 73-77.
Emigracja cywilna I/1-2, 39, II/55-56, III/26-30, 46-48, 52-54, IV/1, 41, 54-56, 58, V/5, 42, 50, 54-56.
Rząd I/37-38, II/43-44, III/31-33, 43-46, 51-52, IV/1, 43-44, V/43-44, VI/77.
Wojsko I/35-37, 45-50, 75-76, 78, II/52-53, III/42, 51-54, IV/2, 51-54, 56-58, V/42, 46, 51-56, 75, 79-80.
Polonia Amerykańska I/44-45, II/48, IV/36-38, 79-80, V/40-41, 50-51, 78-79, VI/43-44.
Brytyjczycy o sprawach polskich I/35-38, 47-48, 75-80, II/40, 54-55, 80, III/40-41, 58, 73-75, IV/55-56, 76, V/4-6, 46, 54-56, 60, 77-78, VI/73-77.
Amerykanie o sprawach polskich I/33-34, 44-45, II/38-39, 41, 47-48, III/41, 58, 74-80, IV/23-24, 43-44, 80, VI/40-41.

Rosja. Polityka zagraniczna I/17-27, 51-53, 57-61, II/7-11, 57-59, 63, 65-66, III/21-24, 35-38, 55-58, 60-61, 75-80, IV/3-8, 21-31, 39-40, 59-62, 66-67, V/23-26, 34-37, 57-61, 64-65, 77.

Stalin VI/24-30.

Stosunki wewnętrzne I/60-61, II/17-26,

III/4-5, 63, IV/22, 41, V/32-34, 73-75.

Władze sowieckie I/72-74, III/62-63,

IV/68, V/38.

Rosja a Niemcy I/17-27, 57-58, 69-70,

II/1-2, 30-32, 39-40, 62, III/41,

IV/7-8, 39-40, 42, V/76.

Rosja a Ameryka I/28-31, 51, III/1-3,

IV/3-4, 23-24, 38-39, 59-62, 67-68,

70, V/14-16, 34-38, 57-61.

Rosja a Anglia I/18, 20-25, 51-53,

III/1-3, IV/4, 40, 59-62, V/77-78.

Religijne Problemy I/71, III/3, 21-24, 69, V/4.

Rumunia I/23-24, 58-60, 69-70, II/63, VI/65-66.

San Francisco, Konferencja II/13-17.

Stany Zjednoczone Polityka zagraniczna

I/11, 28-31, 51-54, II/38, 60-62,

IV/3-4, 23-24, 28-31, 38-39, 43-44,

59-62, V/14-17, 34-38, 57-61.

Stosunki wewnętrzne I/54-55, 61-63, IV/4, 31-36, 38, 41, 69, V/13-17.

Strategia Wojenna I/27-33, II/41, IV/25-26.

Szwecja III/4, IV/41.

Teheran, Konferencja I/28, 30.

Triest I/52, II/57, III/55-56, IV/59, V/57, 65.

Turcja I/51, III/23, 58, 61-62, IV/6-7, 41, V/60.

UNO I/51-53, 79, II/6-11, 13-16, 57-59, 61, III/4, IV/28.

UNRRA I/79, III/27, 32-35, 42, 64, IV/42, V/41, VI/40.

Ukraińcy II/39, III/32-33, IV/21.

Węgry I/59-60, III/4, 60-61, V/66.

Włochy I/52-53, II/57, 63, IV/66, 77, V/65.

Wynalazki I/9-13, 63-65, II/27-29, 40-41, 66-68, III/65, IV/70-71, V/68-61, VI/63.

Żydzi II/36-37, 40, 46-48, 56, 64, III/24-26, 45-46, 59, IV/63-64.

Miro, H. J. Charakter i los na tle planet. Wskazówki astrologiczne. Str. 37. (Drukowano na prawach rękopisu). (1946).

Naglerowa, Herminia. Krauzowie i inni. Str. 407, 2 nlb. Biblioteka Orla Białego. Rzym, 1946. Cena 8s.

Newman, Bernard. Russia's Neighbour — The New Poland. Str. 256. Victor Gollancz Ltd. London, 1946. Cena 12s. 6d.

Nowakowski, Zygmunt. Na przystanku. List do nieznanego przyjaciela, płynącego do Anglii. The Vistula Press Ltd. London, 1946. Cena 2s.

O'Leary M. Kościół katolicki a wychowanie. Słowo wstępne Christopher Dawson. Str. 97. F. Mildner & Sons. London, (1946). Cena 5s.

Oppressed Europe Speaks... Congress of Delegates of the Oppressed European Nations convoked under the Auspices of the Scottish League for European Freedom with the Assistance of the Central European Federal Club, London. Held on June 24th and 25th, 1946 in the Rainy Hall, Edinburgh, Scotland. Str. 72. Scottish League for European Freedom. Edinburgh, 1946.

Poland illustrated. Str. 60. Printed by Williams, Lea & Co. London, 1946. Cena 7s. 6d.

P rus, Bolesław. Nowele warszawskie. Wybór Marii Danilewiczowej. Str. 230. „Vistula” Press Ltd. London, 1946. Cena 12s. 6d.

Prus, Bolesław. Wybór nowel. Przygoda Stasia — Michałko — Kamizelka — Sen — Wigilja — Powracająca fala. Str. 227. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 90 L.

Radliński, T. i Wuttke, G. Geografia dla klasy VI szkoły powszechnej. Str. 113, 15 k.il. (Powiel.) Wydawnictwo P.C.K. przy 2 Korpusie. Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu. Bari, 1946.

Rekas, Michał, Ks. Nowoczesne pojęcie Kościoła. (na tle Encykliki Papieża Piusa XII „Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa”). Str. 36. F. Mildner & Sons (Publishers). London, 1946. Cena 2s.

Rudzka, Marta. W domu niewoli. Str. 354, 1 mapa. Biblioteka Orla Białego, Rzym, 1946. Cena 5s.

Rydel, Lucjan. Dzieje Polski. Str. nlb. 4. 301. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1946. Cena 10s. 6d.

Samolewicz, Z. i Soltysik, T. Gramatyka języka łacińskiego. Cz.II. Str. 270. (Powiel.) Dział Wydawniczy Delegatury P.C.K. przy 2 Korpusie. 476 Sekcja Wydawnicza 2 Korpusu. Bari, 1946. Cena 6s.

Sangowicz, Mieczysław. L'Insurrection Polonaise de 1863 dans la presse suisse. (Praca doktorska przedstawiona na Wydziale literatury Uniwersytetu we Fryburgu). Str. 92. Imprimerie Frangiere Frères. Fribourg, 1946.

Scheele, Godfrey. The Weimar Republic. Overture to the Third Reich. Str. 360, 7 tab. Faber & Faber. London, 1946.

Shawcross, Hartley. Nürnberg. Die Rede des englischen Hauptanklagevertreters. Str. 63. Phönix-Verlag Christen & Co. Hamburg, 1946.

Sieniatycki, M.Ks. Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny zastosowany do programu Ministerstwa W.R. i O.P. Str. 205. (Powiel.) Dział Wydawniczy Delegatury P.C.K. przy 2 Korpusie. 476 Sekcja Wydawnicza. Bari, 1946. Cena 6s.

Situa. Zgrupowania 5 Wileńskiej Brygady Zubrów. Str. 304, il. Wydawnictwo Pamiątkowe Zgrupowania 5 Wileńskiej Brygady. T.III. Rzym, 1946. Cena 20s.

Słowacki, Juliusz. Kiedy prawdziwie Polacy powstażą... i inne utwory wybrane oraz przemówienie Józefa Piłsudskiego przy złożeniu zwłok Słowackiego na Wawelu. Str. 132. Polska YMCA. Rzym, 1946. Cena 100 L.

Smith, H. M. Polish Post. Seven Years War. A Complete Record of All Stamps, Seals, Field-Posts and Labels issued by the Polish Postal Authorities at Home and Abroad during the Six Years' War, from 1939 to 1945. Str. 83, il. The Bristol Stamp Company. Camberley (1945). Cena 6s. 6d.

Sobieski, Marek. A.B.C. Polaka. Str. 27, 1 nlb. Printed by Williams, Lea & Co. Londyn, 1946. Cena 1s.

Sternbach, Ludwik. Juridical Studies in Ancient Indian Law. 9. Juridical Aspects of the Gandharva Form of Marriage. Str. 10. Reprinted from „The Poona Orientalist”. Vol. X, Nos. 3-4, 1945.

Student polski. Wydawnictwo specjalne Słowa Polskiego. W dniu ślubowań akademickich — w Monachium. Str. 16. Bratnia Pomoc S.P. (1946).

Warszawa — Varsovie — Warschau 1945. (Tekst w 4 językach) Str. XXIV, 80 str. il. Wydano w Zakładzie Wydawniczym Urs Graf w Bazylei, staraniem internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Piętych. Drukarnia Cratander A.G. Basel. Szwajcaria, 1945. Cena 20s.

Wilbur, Earl Morse. A History of Unitarianism, Socinianism and its Antecedents. Str. 617. Harvard University Press. London, Cumberlege. Cena 33s.

Włodarski, Piotr. Nowy ład a zasada narodowości. Cz. I. Nakładem Klubu Federalnego Środkowo-Europejskiego. Rzym, 1946. Cena 4s.

Wohnout, Wiesław. Opowiadania warszawskie. Str. 119. Wydawnictwo Pion New York — London — Cairo (1946).

Wytrwamy. Manifestacja społeczeństwa polskiego w Londynie w dniu 22 sierpnia 1945 r. Str. 16. Związek Ziemi Północno-Wschodnich i Związek Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Londyn, 1946.

Zieleziński, Jerzy. K.Z. Album. 3 k.nlb 18 szkiców, 2 k.nlb. Wydawnictwo „Słowo Polskie”. Monachium, 1946

Od 1-go stycznia 1947

„PRZEGLĄD POLSKI“

Pismo miesięczne, redagowane w charakterze podręcznej encyklopedii bieżących wydarzeń politycznych

ROZPOCZYNA NOWY OKRES PRACY WYDAWNICZEJ

W obrotach z...

„I
JEST DLA KA...

Biblioteka Główna UMK



NA PODARE

300002678007

2.365/51

Biblioteka Główna UMK



300002678007

„PRZEGLĄD POLSKI“ JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGLY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓLROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNAĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO“ SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM

CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ
— 5 SZYLINGÓW, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 3 SZYLINGI

CENA PREN. KWARTALNEJ	0 12 0
CENA PREN. PÓLROCZNEJ	1 01 0
CENA PREN. ROCZNEJ	1 16 0